



Nicole Burnham



Zaproszenie do pałacu

PROLOG

Kolejne urodziny księcia San Rimini W wieku trzydziestu czterech lat Antony nadal pozostaje zatwardziałym kawalerem.

Pałac Królewski, San Rimini (AP). - Ponad trzystu wybranych gości zebrano się dzisiejszej nocy w sali balowej królewskiego pałacu, aby uczcić trzydzieste czwarte urodziny księcia diTalory.

Rozmowy skupiały się nie wokół planowanej na koniec tygodnia wizyty następcy tronu w Chinach, ale na fakcie, że jubilat nie ma jeszcze żony.

Pomimo licznych plotek, jakimi dzielili się zebrani, księżę nie przedstawił na przyjęciu swojej narzeczonej. Ostatnie plotki głosiły, jakoby spotykał się z lady Biancą Caratelli, jednak on pojawił się na przyjęciu z niemiecką supermodelką, Danielą Heit.

Wprawdzie w czasie balu zatańczył kilkakrotnie z lady Biancą, jednak posiłek zjadł w towarzystwie panny Heit i swojej siostry Isabelli. Heit wcześniej wyszła z przyjęcia, tłumacząc się czekającą ją poranną sesją zdjęciową. Księżę Antony nie sprawiał wrażenia specjalnie zmartwionego tym faktem. Resztę nocy spędził w towarzystwie znajomych swojej siostry.

Zauważono nieobecność na uroczystości króla Eduarda, co przypisano złemu stanowi zdrowia monarchy. Oficjalne stanowisko rzecznika pałacowego głosiło, iż króla „zatrzymały sprawy państwowej wagi”. Jednak źródła zbliżone do królewskiej rodziny podają, że król Eduardo miał problemy z sercem i spędził noc w swoich apartamentach.

Jeśli to prawda, księżę Antony być może już niedługo zostanie zmuszony do wstąpienia w związek małżeński.

- To prawda - przyznaje hrabia Giovanni Alessandro, długoletni przyjaciel króla. - Eduardo ponad wszystko stawia obowiązki wobec królestwa i zapewnienie ciągłości królewskiego rodu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Latryna była prawie pełna. Jej zawartość groziła wylaniem.

Jennifer Allen oparła się o rękojeść łopaty i napiła się ze starej manierki. Bolały ją plecy i ramiona. Przez całe popołudnie machała łopatą w upalnym słońcu, a pot zalewał jej oczy.

Jeśli ona i inni wolontariusze nie skończą robienia nowej latryny, mieszkańcy obozu dla uchodźców w Haffali zaczną korzystać z przepływającej w pobliżu rzeki, która była jedynym źródłem pitnej wody dla obozu.

Jennifer rzuciła manierkę na ziemię i ponownie zaczęła kopać. Kiedy na chwilę podniosła głowę, dostrzegła kątem oka jadący w stronę obozu samochód amerykańskiej stacji telewizyjnej. Przerwała pracę.

- Hej, Pia - zawołała do swojej asystentki, wskazując głową zbliżający się pojazd. - Masz pojęcie, o co chodzi?

Wojna domowa w Rasowie trwała już ponad sześć miesięcy i jak dotąd odwiedziło ich tylko kilka amerykańskich stacji. Ostatnio w okolicy nie było żadnego bombardowania i Jennifer nie miała pojęcia, dlaczego właśnie dziś postanowili odwiedzić ich dziennikarze.

Z drugiej strony, Towarzystwu Obrony Rasowańczyków, dla którego pracowała, zależało na dotacjach z zewnątrz. Inaczej nie mogliby utrzymać obozu i zapewnić schronienia setkom uciekających przed zbrojnym konfliktem ludzi. Jeszcze bardziej niż pieniędzy potrzebowali wolontariuszy.

- Och, zapomniałam. - Pia wdrapała się na usypaną z piasku stertę, by lepiej widzieć ciężarówkę. - Musieli słyszeć o księciu Antonym. Mam nadzieję, że nie będzie im przeszkadzało, jeśli będziemy jednocześnie rozmawiać i pracować.

- A co ma do tego książę Antony? Pia uniosła pytająco brew.

- Jak to, nie mówiłam ci? Uchodźcy słyszeli w radiu, że książę Antony planuje nas jutro odwiedzić. Przychodzili mnie pytać, czy to prawda, bo wiedzą, że pochodzę z San Rimini.

Jennifer zmarszczyła czoło.

- Książę Antony ma tysiące innych „czystych” akcji humanitarnych w całej Europie, by korzystnie zaprezentować się mediom - odparła w końcu. Książę zwykle hojnie udzielał wsparcia różnego rodzaju organizacjom, lecz jej zdaniem, robił to głównie dla rozgłosu.

Obóz znajdował się niespełna dziewięć kilometrów od granicy z San Rimini, a ponad pięćdziesiąt od królewskiego pałacu. Jednak różnica w poziomie życia ich mieszkańców była tak ogromna, jakby dzieliły ich lata świetlne.

Mieszkańcom San Rimini najwyraźniej zupełnie to w niczym nie przeszkadzało.

Jennifer odgarnęła kosmyk włosów, który wysunął się spod czapki, a potem sięgnęła po łopatę.

- Kończmy pracę. Zanim dziennikarze mnie znajdą i dowiedzą się, że żadna wizyta nie została zaplanowana, latryna będzie gotowa. Potem namówię ich, żeby napisali coś o obozie. Niech świat się dowie, jak bardzo potrzeba nam ochotników do pracy.

- Nieźle pomyślane, Jen, ale bez szans powodzenia. Dlaczego mieliby pisać o przeludnionym obozie, skoro przyjechali tu, aby zrobić kilka udanych ujęć czarującego księcia?

Jennifer w duchu przyznała jej rację, ale postanowiła, że i tak spróbuje namówić reporterów, aby napisali o ich kłopotach.

Książę Antony zaklął po włosku w iście nie królewski sposób, gdy helikopter wylądował na granicy.

- Wiem, że mają swoje problemy, ale nie sądziłem, że aż takie. Kto chciałby podbić kraj, który tak paskudnie cuchnie? - powiedział, starając się przekrzyczeć hałas silnika.

Giulio, jego wieloletni pilot, uśmiechnął się lekko.

- To chwilowe, Wasza Wysokość. Z tego, co wiem, mieli wczoraj problem z... wychodkami. Stoimy pod wiatr. Kiedy dotrzemy do obozu, nie będzie tak źle.

Antony skinął głową, zadowolony, że sekretarka przekonała go, aby włożył koszulę i spodnie khaki, zamiast garnitur.

Popatrzył na roztaczający się wokół krajobraz. Obóz rozpościerał się przed nim w całej okazałości, na brzegu tak zwanej rzeki Haffali, która w rzeczywistości była na pół wyschniętym strumieniem, od którego obóz wzięła swoją nazwę. Od południa i zachodu obóz osłonięty był od toczącej się wojny górami, natomiast na wschodzie i północy rozciągały się wzgórza, za którymi leżało San Rimini.

W pobliżu ujrzał dwie furgonetki należące do jakiejś stacji telewizyjnej. Zza nich wyjechał landrover i skierował się w stronę helikoptera. Po chwili samochód zatrzymał się obok nich i kierowca otworzył drzwi.

- Wasza Wysokość, będę tu czekał za dwie godziny - oznajmił Giulio.

- Dziękuję. - Książę odpiął pas i wysiadł z helikoptera. Zatrzymał się na chwilę, czekając na kierowcę, który wyszedł mu na spotkanie.

Kobieta. Nie wiedzieć czemu, zaskoczyło go to.

Było w jej wyglądzie coś chłopięcego i ewidentnie amerykańskiego. Miała długie, kręcone, rude włosy. Związała je w koński ogon i wcisnęła pod czapkę z daszkiem. Ubrana była w zakurzoną płócienną koszulę i szorty w kolorze khaki. Zwrócił uwagę na to, że miała podrapane kolana.

Jednak mógłby się założyć, że gdyby włożyła balową suknię, wyglądałaby znacznie lepiej niż większość kobiet, które znał.

Uścisnęła mocno jego rękę i przedstawiła się, ale niestety, nie dosłyszał imienia.

- Książę Antony - przedstawił się po angielsku, pochylając się nad nią, by go słyszała. - Bardzo się cieszę, że mam możliwość zwiedzić wasz obóz.

Z trudem udało mu się nie zamknąć oczu, w chwili

gdy poczuł jej zapach. Czysty, naturalny. Jakby przed chwilą się wykapała.

- My również bardzo się cieszymy, że możemy gościć księcia u nas, choć musimy przyznać, że to dla nas niespodzianka. Pałac powiadomił nas o tej wizycie zaledwie kilka godzin temu. - Skinęła ręką w stronę samochodu. - Zapraszam.

Książę pomachał stojącym nieopodal dziennikarzom i wsiadł do landrovera. Potem otworzył teczkę i wyjął z niej papiery. Żałował, że nie znalazł czasu, aby je przejrzeć i dowiedzieć się czegoś o sytuacji w Rasowie.

Nie dlatego, że nie chciał tu przyjechać. Przeciwnie. Jego ojciec, król Eduardo, od dzieciństwa wbijał mu do głowy, że jego obowiązkiem jest pomaganie sąsiadom San Rimini. Jednak do tej pory mówiono mu, że w obozie nie jest bezpiecznie i dlatego nie ryzykował wizyty.

Zamknął teczkę. Może jego piękna przewodniczka udzieli mu kilku najniezbędniejszych informacji.

- Słyszałem, że kierowniczką obozu również jest Amerykanką. Panna Jennifer Allen. Czy to ona mnie dziś oprowadzi?

- Taki jest plan - odparła rudowłosa, wycofując samochód z lądowiska. - Jennifer Allen będzie pana przewodnikiem.

Czyżby jej nie lubiła? Popatrzył na odbicie dziewczyny we wstecznym lusterku. Wyraz troski zniknął z jej twarzy tak szybko, jak się na niej pojawił. Miała ogromne, błękitne oczy, lekko zadarty nos i pełne, zmysłowe usta.

- Dziwię się, że została pani sama wysłana na lądowisko. Sądziłem, że panna Allen i reszta kadry także przyjadą.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i spojrzała na niego przez ramię.

- Mówiąc szczerze, to ja jestem zdziwiona, że księżę sam odbywa tę podróż. Myślałam, że będzie tu przynajmniej kilku ochroniarzy.

- Obawiam się, że angielski, który nie jest moim ojczystym językiem, czasem sprawia mi problemy. Co to za słowo „ochroniarz”?

Skinęła głową, jakby przypominając sobie, że księżę zwykle mówi po włosku.

- Ktoś, kto pilnuje bezpieczeństwa innej osoby.

- Rozumiem. Na wizyty dobroczynne nie zabieram swojego ochroniarza.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- W takim razie, jak zrozumiałam, zazwyczaj podróżuje księżę w bezpieczniejsze miejsca niż to.

Wjechała na lewą stronę zakurzonej drogi, aby ominąć grupę wracających do obozu uchodźców. Samochód podskoczył na jakiejś nierówności i księżę chwycił ręką oparcie fotela kierowcy.

Puścił je, kiedy ponownie wjechali na równą drogę. Pochylił się w stronę okna, aby się przyjrzeć mijanym ludziom. Trzy kobiety, sześcioro dzieci i jeden mężczyzna.

Wszystkim ewidentnie przydałaby się kąpiel. Wszyscy mieli spojrzenia ściganych zwierząt i sprawiali wrażenie głodnych. Mężczyzna ciągnął za sobą karton wypełniony ubraniami.

Antony nie chciał nawet myśleć, przez co ci ludzie musieli przejść.

- Rzeczywiście, to nie jest najbezpieczniejsze miejsce, w jakim byłem. Jednak od dawna planowałem tę wizytę. Moim obowiązkiem jest wspomaganie sąsiadów San Rimini. A ja traktuję swoje obowiązki poważnie.

Zjechała z drogi i zatrzymała samochód obok dużej przyczepy, na której widniał napis oznajmiający, iż jest to dowództwo obozu. Nieopodal stał medyczny namiot z wielkim czerwonym krzyżem namalowanym na dachu. U stóp wzgórza ustawiono kolejny namiot, pełniący rolę stołówki. Wokół stołówki znajdowały się pomieszczenia mieszkalne zbudowane z wątych drewnianych konstrukcji pokrytych kocami i tekturą.

- Trochę tu inaczej niż w San Rimini, prawda? - spytała łagodnie Jennifer, parkując samochód.

- Musi wam tu być trudno. Niewiele osób zdecydowałoby się na życie w takich warunkach, w otoczeniu ludzi pogrążonych w rozpacz i depresji - stwierdził.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabym być gdzie indziej. Pomagamy im z przekonania, a nie z przymusu. To naprawdę wspaniali ludzie, o czym wkrótce się książę przekona.

- A zatem chodźmy.

Nie mógł powstrzymać podziwu dla jej entuzjazmu. Przez chwilę żałował, że to nie ona ma go oprowadzić po obozie. W jej towarzystwie czuł się niezwykle swobodnie. Zastanawiał się, co sprawiło, że zaangażowała się w tę działalność.

Kiedy wysiadł z samochodu, doznał dziwnego uczucia, że coś jest nie tak.

Po chwili już wiedział. Brakowało mediów. Nawet jeden samochód nie pojechał za nimi. Mówiąc szczerze, nawet zgromadzeni w obozie uchodźcy nie zwrócili specjalnej uwagi na przybycie księcia.

Ostatni raz był w podobnym obozie niemal rok temu. Pojechał na targane wojną Bałkany i do Turcji, w której było trzęsienie ziemi. Pamiętał, że tłoczyły się wokół

niego tłumy ludzi, chcących za wszelką cenę uścisnąć mu rękę. Dzieci śpiewały dla niego piosenki i tańczyły ludowe tańce.

- Czy furgonetki telewizji jechały za nami? - spytał, kiedy jego towarzyszka zamknęła samochód. - Nalegałem, aby mojej wizycie towarzyszyły CNN i Narodowy Serwis Informacyjny San Rimini. Czy pani Allen miała jakieś problemy ze zorganizowaniem ich pobytu?

- Dwóch reporterów, po jednym z każdej stacji, dołączy do księcia w szpitalu. Pozostali zostali poproszeni o zaczekanie, aż skończymy wizytę w szpitalu. Dalszą drogę odbędą z nami.

- Kto ich poprosił? Panna Allen? I oni się zgodzili?

- Na to wygląda.

Osoba Jennifer Allen zaczęła go ewidentnie intrygować, a jeszcze nawet jej nie poznał.

- Dlaczego to zrobiła?

Wskazała stłoczonych za ogrodzeniem uchodźców.

- Po pierwsze dlatego, że ci ludzie panicznie boją się reporterów. Wielu z nich, zanim tu trafili, całymi tygodniami ukrywało się wśród wzgórz, uciekając przed prześladowcami. Boją się, że mogliby zostać rozpoznani.

Po drugie - skinęła głową w kierunku polowego szpitala - nasz szpital jest przeludniony. Nie mamy miejsca, by wpuścić tam reporterów. Kiedy reporterzy zrozumieli nasze problemy lokalowe, zgodzili się poczekać na zewnątrz, by potem do nas dołączyć.

Antony zmarszczył brwi. Jak na kierowcę zdawała się być niezwykle dobrze zorientowana w sytuacji. Większość kobiet, nie mówiąc już o mężczyznach, ukrywała w jego obecności swoje prawdziwe uczucia. Jednak nie ta kobieta...

- Rozumiem te trudności - powiedział. - Jednakże z wieloma z tych dziennikarzy miałem już do czynienia. Mogliby wam pomóc.

- Jest kobieta, na którą czekałam - przerwała mu. - Będziemy mogli zacząć zwiedzanie.

Spojrzał na zbliżającą się w ich kierunku blondynkę z krótko obciętyimi włosami.

- Przepraszam za spóźnienie, Wasza Wysokość - odezwała się po włosku, z typowym dla mieszkańców San Rimini akcentem. - Miałam ważny telefon z naszego dowództwa w Stanach.

Wyciągnął rękę na powitanie i uśmiechnął się. Musi przekonać pannę Allen, aby wpuściła samochody prasy na teren obozu. Choć głównym celem jego wizyty było obejrzenie obozu i udzielenie wsparcia finansowego, zależało mu, aby rząd San Rimini i królewska rodzina zostały przedstawione w korzystnym świetle.

- Miło panią poznać, panno Allen. Blondynka potrząsnęła głową.

- Mnie również miło poznać Waszą Wysokość. Obawiam się jednak, że zaszła jakaś pomyłka. Nazywam się Pia Renati i jestem asystentką kierowniczką. Zapewne zna księżę mojego kuzyna, wicehrabiego Renatiego.

- To mój bliski przyjaciel - wydusił Antony.

- To jest Jennifer Allen - blondynka przeszła na angielski. - Jest szefową obozu dla uchodźców.

Popatrzył na rudowłosą przewodniczkę.

- Pani jest Jennifer Allen? To pani ma mnie oprowadzić po obozie?

Początkowo bardzo tego chciał, ale nie teraz. Nie teraz, kiedy dał jej do zrozumienia, że nie jest zadowolony ze sposobu, w jaki rozwiązała kwestię prasy. A zwłaszcza nie po tym, jak potraktował ją jak zwykłego kierowcę.

- Jennifer Allen - powtórzyła, a na jej twarzy nie drgnął nawet jeden mięsień. Chciałam, aby poznał księżę panią Renati, która, jako obywatelka San Rimini, bardzo nam pomaga. Dzięki niej wielu uchodźców znalazło w waszym kraju tymczasowy dom.

Podziękowała asystentce za pomoc i wskazała ręką szpital.

- A teraz, jeśli Wasza Wysokość pozwoli, oprowadzę księcia po naszym obozie.

Jennifer udała, że nie zauważyła, jak księżę nerwowo zacisnął szczękę. Jeszcze chwila, a usłyszy z jego ust coś niemiłego.

Kiedy Pia określiła księcia mianem wspaniałego mężczyzny, uznała, że to przesada.

Teraz jednak widziała, że to określenie nie oddaje nawet cienia jego urody.

Widywała go w telewizji, nigdy jednak nie uznała go za wystarczająco interesującego, by poświęcić mu więcej uwagi.

Zobaczenie księcia Antony'ego na żywo to jednak zupełnie inna historia.

Kiedy na lądowisku popatrzył na nią pełnym aprobaty wzrokiem, w jego błękitnych oczach zamigotały dwa ogniki, a na ustach pojawił się zabójczy uśmiech, poczuła, jak coś w jej wnętrzu mięknie.

A potem nachylił się, by coś jej powiedzieć do ucha, a ona poczuła oszalamiający zapach jego wody kolońskiej, od którego zakręciło się jej w głowie.

Reszty dopełnił seksowny włoski akcent. Miała wrażenie, że w tamtej chwili nie liczyła się dla niego żadna inna kobieta na świecie. Był tak autentycznie zainteresowany sprawami uchodźców, że trudno jej było uwierzyć, że wynika to jedynie z chęci przypodobania się prasie. Nie potrafiła się oprzeć jego urokowi.

A potem zapomniał jej imienia.

Zdała sobie sprawę, że nie różni się niczym od innych polityków, którzy składają czcze obietnice. Doświadczyli tego jej rodzice, przez lata pomagający uchodźcom z Kambodży i Wietnamu.

Zganiła się w duchu za to, że poddała się tak łatwo jego urokowi i postanowiła nie wyprowadzać go z błędu, że nie jest osobą, za którą ją bierze. Chciała zobaczyć, jak zareaguje, gdy dowie się prawdy.

Powstrzymał się przed skomentowaniem przykrego zapachu, jaki dochodził z przepełnionych latryn. Okazywał sympatię mijanym po drodze uchodźcom.

Jednak, gdy wyraził swoje niezadowolenie z faktu, że prasa nie będzie im towarzyszyć, uznała, że nie myliła się co do jego osoby. Księżę Antony odbywał tę wizytę jedynie po to, aby zadowolić prasę, która śledziła każdy jego krok.

Spojrzała na wzgórze, dostrzegając na nim kilku reporterów, którzy czekali na okazję, by zrobić jakies zdjęcie. Księżę również ich dostrzegł i uczynił gest, jakby chciał powiedzieć coś na ich temat.

- Wasza Wysokość - odezwała się szybko, by nie dopuścić go do głosu. - Zaplanowałam nasz obchód na mniej więcej półtorej godziny. Najpierw zobaczymy obóz. Zaczniemy od zwiedzania szpitala, gdyż wiem, jak zależy księciu na tym, aby przedstawiciele mediów towarzyszyli nam najdłużej, jak to możliwe.

Ruszyła w kierunku namiotu mieszczącego szpital, mając nadzieję, że książę ruszy za nią bez słów sprzeciwu.

- Tutejsze dzieci przygotowały dla księcia małe przedstawienie, ażeby wyrazić w ten sposób wdzięczność za wizytę. Uznałam, że najlepiej będzie, gdy pokażą je na końcu wizyty, kiedy będą z nami reporterzy. Zarezerwowałam też trochę czasu po prezentacji na pytania dziennikarzy odnośnie motywów książęcej wizyty.

Zawahał się, jeszcze raz popatrzył w kierunku reporterów, a potem skinął ręką w kierunku szpitala.

- Doskonale - powiedział z wystudiowanym uśmiechem. - A zatem ruszajmy. Jennifer odczuła ulgę.

- To nasz polowy szpital - oznajmiła, zapraszając go do namiotu. - Pracuje dla nas siedmiu lekarzy. Trzech ze Stanów Zjednoczonych, dwóch z Włoch, jeden z Anglii i jeden z San Rimini.

Przepuściła księcia przez drewniane drzwi, dostrzegając wyraz zdziwienia, jaki pojawił się w jego oczach, gdy ujrzał długie rzędy składanych łóżek stojące wzdłuż ścian.

Skinęła w stronę pielęgniarki, która omal nie upuściła trzymanego w ręku basenu.

- Jak książę Widzi, wszyscy lekarze mają tu pełne ręce roboty. Na szczęście mamy kilkanaście doskonale przeszkolonych pielęgniarek, które przejęły część obowiązków normalnie wykonywanych przez lekarzy. Niektóre z nich służą nam również za tłumaczki.

- Język Rasowańczyków jest bardzo trudny. Sam niewiele z niego rozumiem. - Spojrzał na ustawione wzdłuż ścian namiotu łóżka. - Leży tu chyba kilkuset ludzi.

- Aktualnie trzystu pięćdziesięciu, a z każdym dniem przybywa rannych.

Dwóch reporterów weszło do środka. Zaprowadziła całą grupę do pierwszego rzędu chorych, udzielając informacji o niektórych z nich. Wczoraj powiedziała uchodźcom, że książę ich nie odwiedzi, dlatego teraz wszyscy patrzyli ze zdziwieniem na przystojnego mężczyznę potrząsającego ich dłońmi.

Kiedy doszli do końca rzędu, uchyliła kotarę, za którą znajdowała się część dziecięca. Widok tych poranionych malców zawsze wywoływał w jej sercu skurcz. Wielu z nich było zbyt małych, aby zrozumieć, co się im przydarzyło.

Pomimo przygnębiających okoliczności, nigdy nie potrafiła powstrzymać uśmiechu na widok Josefa, jedenastoletniego chłopca, którego ojciec zaginał. Pomimo tego Josef zawsze się uśmiechał. Dwa dni temu zrobił jej z papieru gołąbka pokoju.

- Dla ciebie. Dla pokoju. Żebyśmy szybko wrócili do domu, tak? - powiedział z ujmującym uśmiechem łamaną angielszczyzną.

- Cześć, Josef. Jak się dziś miewa twoja noga, lepiej?

Skinął głową, nie spuszczając wzroku z mężczyzny, którego doskonale znał z okładek pism. Wróciła do angielskiego.

- To jest książę Antony. Przyjechał zobaczyć nasz obóz. Może chciałbyś porozmawiać z nim trochę po angielsku?

Josef próbował usiąść prosto, ale książę powstrzymał go ręką.

- Leż spokojnie, Josef. Usiądę obok ciebie. Jak długo tu jesteś?

- Prawie dwa tygodnie - szepnął Josef, najwyraźniej onieśmielony zainteresowaniem, jakie wzbudziła jego osoba. - Przyjechałeś tu do mnie? Żeby mnie odwiedzić?

- Przyjechałem do wszystkich, ale głównie do ciebie.

Oczy Josefa rozszerzyły się ze zdziwienia, a jeden z reporterów zrobił zdjęcie. Jennifer sama żałowała, że nie wzięła ze sobą aparatu.

Książę popatrzył na zabandażowaną nogę chłopca.

- Zapewne niełatwo ci było dostać się tu z tak poranioną nogą. Jesteś dzielny chłopcem.

Josef skinął głową i wypiął dumnie pierś.

- Bardzo dzielny.

Antony uśmiechnął się i sięgnął po leżącą obok łóżka książkę.

- Twoja? Moja niania często czytała mi ją w dzieciństwie. - Otworzył książkę i popatrzył na obrazki. - Chciałbyś, żebym ci poczytał?

Twarz Josefa rozjaśniła się, a oczy zabłyśły.

- Bardzo! Poczytaj mi, proszę.

Kiedy Antony zaczął czytać, Jennifer z trudem udało się powstrzymać drżenie kolan. Gdy skończył, zarówno dzieci jak i zgromadzony personel zaczęli bić brawo.

Można by pomyśleć, że naprawdę zrobił to dla małych pacjentów, a nie na użytek mediów. Jednak niezależnie od motywów jego postępowania uszczęśliwił Josefa.

Księżę roześmiał się głośno, oddał książkę Josefowi i życzył mu szybkiego powrotu do zdrowia.

- Za kilka miesięcy, kiedy całkiem wyzdrowiejesz, z przyjemnością gościłbym cię w swoim pałacu w San Rimini. Wówczas ty mógłbyś mi poczytać.

Spojrzał przez ramię na Jennifer rozjaśnionymi oczami. Nie potrafiła się oprzeć jego ewidentnemu urokowi, a serce zaczęło jej bić w przyspieszonym tempie.

- Zostawię pani numer do mojej sekretarki. Proszę zadzwonić, kiedy noga Josefa się wygoi, to ustalimy termin wizyty.

Pochylił się w jej kierunku i mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego błyszczących oczach wyzwanie.

- A może pani zechciałaby towarzyszyć Josefowi, panno Allen?

ROZDZIAŁ DRUGI

Jennifer osłupiała. Księżę San Rimini zaprasza ją do królewskiego pałacu?

To zapewne nie jest prawdziwe zaproszenie. Nieszkodliwy flirt człowieka z pozycją. Grzeczna rozmowa następcy tronu. Gorączkowo szukała w myślach jakichś równie grzecznych słów.

- Cóż...

- Bardzo proszę! - Pełne nadziei oczy Josefa patrzyły na nią błagalnie.

Uśmiechnęła się do swego ulubionego pacjenta. Nie mogła powiedzieć nie. Nie chłopcu, którego rodzina została ciężko doświadczona przez wojnę.

- Zobaczymy, Josef. Najpierw twoja noga musi się dobrze zagoić.

Księżę popatrzył na chłopca i potargał go po ciemnych włosach.

- Musisz ją przekonać, Josef. Słuchaj lekarzy, a za kilka miesięcy znów się zobaczymy. - Spojrzał na Jennifer. - Jak to mówicie wy, Amerykanie? Umowa zrobiona?

- Umowa stoi - poprawiła go grzecznie.

- Umowa stoi! - Josef klasnął w dłonie.

- Trzymam cię za słowo. - Księżę Antony wstał i ujął Jennifer za ramię. - Idźmy dalej - polecił. - Chciałbym zobaczyć tylu pacjentów, ilu się da.

Podczas dalszego zwiedzania zamienił kilka słów z personelem, pocieszał chorych i kobiety, które pośród rannych szukały swoich bliskich. Szczególnie dużo uwagi poświęcił dzieciom.

Po obejrzeniu szpitala ruszyli w stronę prowizorycznie zbudowanych domów, w których mieszkali uchodźcy. Kiedy znaleźli się na zalanym słońcem placu, księżę wyjął chusteczkę i otarł czoło.

- Jak ranni znoszą podróż w takim upale? Najbliższa wioska jest przecież kilka kilometrów stąd, za górami. - Zatrzymał się, marszcząc w zamyśleniu brwi. - Na przykład Josef. Nie mógł tu przecież dojść o własnych siłach...

Jennifer zamrugała powiekami. Reporterów nie było. Skąd więc to nagłe zainteresowanie?

- Wielu z nich stara się dotrzeć tu o własnych siłach - wyjaśniła. - Niektórzy docierają na wozach, nieliczni korzystają z karetek.

- A Josef? - W głosie Antony'ego usłyszała ciekawość zmieszana z autentyczną troską.

- Przywiózł go Czerwony Krzyż z San Rimini. Znaleźli Josefa, jego matkę i dwie siostry ukrytych w rowie w pobliżu granicy San Rimini. Chowali się tam przed partyzantami. Kiedy uciekali z wioski, Josef został trafiony odłamkiem miny. Matka nie miała już siły go nieść, a bała się zostawić go w rowie i iść po pomoc.

- A ojciec?

- Jest znanym projektantem mody. Rebelianci zabrali go z jego sklepu. Szukamy go.

- Jakaż to tragedia.

Ruszyli dalej, a kiedy doszli do namiotów uchodźców, po raz kolejny zatrzymał się i położył rękę na jej ramieniu.

- Proszę przypomnieć mi na koniec, abym wspomniał o Josefie prasie. Chciałbym, aby towarzyszyli jego wizycie w pałacu.

Puścił ją, wyjął wizytówkę z kieszeni i wskazał numer, pod który należało zadzwonić po wyzdrowieniu Josefa. Popatrzyła na trzymany w ręku kartonik, zastanawiając się, ile szczerości było w słowach księcia.

Czy pełen uroku książę najzwyczajniej w świecie szukał pretekstu, by przyciągnąć media do królewskiego pałacu? Nie była pewna.

Wsunęła kartkę do kieszeni kamizelki. Nawet jeśli miała rację, coś w jego stosunku do Josefa sprawiło, że odczuła do niego niekłamana sympatię.

Zrobiła głęboki wdech. Musiała zapomnieć o zauroczeniu tym człowiekiem i robić to, co do niej należało. Antony był typowym playboyem.

Cóż, skoro chciał użyć jej obozu, by zarobić kolejny punkt na liście królewskich obligacji, niech tak będzie. Tylko że w zamian zamierzała dostać od niego coś więcej niż tylko chwilową burzę hormonów.

Lepsze życie dla Josefa. Stypendium. A co najważniejsze, zwrócenie uwagi na fakt, że obóz Haffali rozpaczliwie potrzebuje wolontariuszy.

- Naturalnie, przypomnę księciu - obiecała. - Ja jednak też mam do Waszej Wysokości prośbę.

Popatrzył na nią z uwagą. Jennifer zmieszała się pod wpływem spojrzenia jego inteligentnych oczu.

- Czy podczas konferencji prasowej zechce książę wspomnieć dziennikarzom, jak ważne jest, aby ludzie zgłaszali się do pracy w Rasowie?

Wyjęła z kieszeni krótką ulotkę informacyjną o organizacji, dla której pracowała, i wręczyła ją księciu.

- Dziś po południu będzie do nas można bezpłatnie dzwonić na ten numer, aby dowiedzieć się szczegółów.

- Sądziłem, że będzie wam zależało raczej na wsparciu finansowym.

- Pieniądze są bardzo potrzebne - zgodziła się. - Jednak teraz najbardziej brakuje nam pomocnych rąk. Ludzi nie bojących się ciężkiej pracy, gotowych kopać latryny, ustawiać namioty, nakarmić głodnych.

Przełknęła, mając nadzieję, że książę rozumie, o czym mówi.

- Nie chcę być niewłaściwie zrozumiana, ale dotacje finansowe nie załatwią problemu. Wiem, że ludzie, którzy dzielą się z nami pieniędzmi, mają dobre chęci. Jednak żadne pieniądze na świecie nie są w stanie przezwyciężyć pewnych barier. Co z tego, że kupimy za nie lekarstwo, jeśli nie będzie miał go kto podać. Książę jest pierwszą oficjalną osobą, która odwiedziła nasz obóz, od czasu gdy został otwarty. Jeśli ludzie są na tyle obojętni wobec problemu Rasowańczyków, że nawet tu nie przyjeżdżają, z pewnością nie zechcą tu pracować, niezależnie od tego, ile im za to zapłacimy.

Wskazała nową latrynę, którą wykopały z Pią.

- Wczoraj dwie z nas spędziły trzy godziny w upale, kopiąc ten dół. Jednak i tak było za późno - stara się przepełniła. Każdy z nas mógłby opowiedzieć dziesiątki takich historii. Po prostu mamy za mało rąk do pracy.

- Dlatego przyjechałem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pomóc sąsiadom San Rimini. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej złożony kawałek papieru.

Jennifer podała mu długopis, aby zapisał nowy numer telefonu towarzystwa.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. Każdy człowiek będzie u nas mile widziany. Czasami mamy wrażenie, że jedyna pomoc, jakiej nam się udziela, to czeki od ludzi, którzy tak naprawdę wcale nie przejmują się losem uchodźców.

Przerwała gwałtownie, zdając sobie sprawę, że to, co mówi, jest nie na miejscu. Podjęła przerwany wątek, tym razem zmieniając ton na znacznie mniej ofensywny.

- To, co ksiązę robi, pozwoli zrozumieć wielu ludziom, jak bardzo potrzebna jest nam pomoc, nie tylko finansowa.

Antony zmarszczył brwi, a między jego oczami zarysowała się głęboka pionowa linia. Jennifer zadrżała. Czyżby się zagalopowała? Lepiej było zamknąć buzię i po prostu dać mu numer telefonu. Ksiązę wziął z jej rąk długopis.

- Zrobię, co będzie w mojej mocy. Czy możemy kontynuować zwiedzanie?

- Naturalnie. Czekają na nas dziennikarze.

Kiedy wszyscy się zebrali, poprowadziła grupę po obozie, specjalnie zachodząc w najbrudniejsze zakątki. Chciała, aby zarówno ksiązę, jak i dziennikarze, a z nimi reszta świata, zrozumieli determinację zgromadzonych tu ludzi.

W końcu grupa wróciła do namiotu, w którym mieściło się biuro. Czekwały na nich dzieci z przygotowanym przedstawieniem, po którym ksiązę miał odpowiedzieć na pytania dziennikarzy. Zgodnie ze swoją obietnicą, wykorzystał pierwszą okazję, by powiedzieć o potrzebie dodatkowych rąk do pracy w obozie.

- Numer, pod który możecie dzwonić, jest bezpłatny - zaczął.

- Czy ksiązę ma zamiar się zgłosić? - spytał od razu jeden z reporterów.

Ksiązę potrząsnął głową.

- Chciałbym, ale mój napięty plan zajęć na to nie pozwala.

- Czy nadal spotyka się ksiązę z lady Biancą? - krzyknął jeden z reporterów. -

Czy może z jakąś inną młodą damą, o której powinniśmy wiedzieć?

- Na przykład z Danielą Heit! - doleciał z tłumu inny głos.

Spotykał się z lady Biancą Caratelli? A także z Danielą Heit? Najwyraźniej pracując w obozie, straciła rozeznanie w tym, co działo się poza nim.

Jeden z reporterów, stojących obok Jennifer, odezwał się do swojego kamerzysty na tyle głośno, by go usłyszała.

- Po co on tu przyjechał? To piekło na ziemi. Nawet nic nam nie dali do zjedzenia.

- Mam w samochodzie kanapkę. Chcesz pół? - spytała Jennifer.

- Dzięki, ale nie. Wkrótce wracamy do San Rimini. Książę idzie dziś na kolację, i to na pewno nie sam.

Jennifer nie mogła powstrzymać uczucia rozczarowania. Wyglądało na to, że reporterów bardziej niż jej obóz interesuje wieczorne spotkanie towarzyskie, jakie miał odbyć książę. Tam przynajmniej będą mogli usłyszeć jakieś plotki albo zrobić pikantne zdjęcie.

Zanosilo się na to, że książę nie będzie miał nawet okazji podać telewizjom numeru telefonu. Tyle wyszło z jej nadziei. Odwróciła się, by nikt nie dostrzegł jej rozczarowania. Do diabła, jeszcze pomyślała, że jest zazdrosna o lady Biancę czy jakąś tam Heit.

Ze szpitala wyszła siostra, pchając przed sobą wózek z Josefem. Chłopcu oczy błyszczały z podniecenia.

Chwycił Jennifer za rękę i wskazał na swoją zabandażowaną nogę.

- Niech pani zobaczy, już mi lepiej! Jeżdżę już na wózku! Będziemy mogli wkrótce pojechać do pałacu?

Jennifer zamarła. Nie była w stanie powiedzieć chłopcu prawdy.

W tym momencie książę spojrział w ich stronę ponad głowami reporterów. Ku swemu zdziwieniu ujrzała, że puszcza do niej oko. Potem uśmiechnął się do Josefa.

- Być może, Josef - odparła Jennifer, słuchając z uwagą, jak książę mówi dziennikarzom o potrzebie niesienia pomocy uchodźcom.

Limuzyna księcia Antony'ego wjechała wolno przez kutą bramę wiodącą na teren królewskiej posiadłości, po czym zatrzymała się przed ciężkimi dębowymi drzwiami pałacu, za którymi czekała na niego sekretarka Sophie.

Antony z żalem opuścił miękką, pluszową fotel limuzyny. Całą podróż spędził, rozmyślając o Jennifer Allen, jej pracy, a nade wszystko o motywach, jakie nią kierowały. Choć jak na jego gust ta kobieta była nieco zbyt obcesowa, imponowała mu pasją, z jaką oddawała się swojej pracy. On sam nigdy czegoś podobnego nie doświadczył, choć całe życie upływało mu na uczestniczeniu w akcjach charytatywnych.

Najbardziej dziwił go fakt, że Jennifer nie oczekiwała za swoją pracę wynagrodzenia. Prosiła go tylko o to, by przemówił w sprawie jej organizacji i pomógł jej w szukaniu wolontariuszy. Inni szefowie takich misji liczyli głównie na wsparcie finansowe. Na twarzach niektórych niejednokrotnie dostrzegał nawet rozczarowanie, gdy wypisana na czeku suma była zbyt niska.

Wiedział, że powinien czuć zadowolenie po odbytej wizycie. Czek, który spoczywał w jego kieszeni, mógł przekazać Czerwonemu Krzyżowi bądź Funduszowi do Walki z Rakiem.

Dlaczego więc odczuwał taki niedosyt?

Kiedy szedł z Jennifer przez obóz, słuchając jej melodyjnego głosu, sam odczuwał nieodpartą ochotę, by zrobić dla tych ludzi wszystko, co w jego mocy. I to nie tylko dla nich samych.

Chciał pomóc Jennifer Allen.

Nie wiedział tylko, dlaczego odczuwa taką potrzebę, skoro ta kobieta tak niewiele od niego oczekiwała.

Podczas powrotnego lotu cały czas zastanawiał się, jakie rozwiązanie znaleźć. Co zrobić, aby Jennifer nie musiała kopać latryn w tym nieznośnym upale. Użyć swojego nazwiska i znajomości, aby zatrudnić dla niej wyszkolony personel medyczny i zobaczyć, jak znika z jej czoła pionowa zmarszczka, która pojawiła się tam, gdy dowiedziała się, że lekarz ma dodatkową zmianę. Zdobyć dla nich więcej sprzętu, żywności, szczepionek, żeby nie musiała tłumaczyć się przed uchodźcami z ich braku.

Oparł rękę o pluszowe oparcie. Zawsze uważał, że za pieniądze można nabyć wszystko, a dziś po raz pierwszy w życiu zdał sobie sprawę, że się mylił. Za pieniądze nie można kupić czyjegoś zainteresowania i dobrej woli.

Kiedy dojechał do San Rimini, zrozumiał, co miała na myśli. Nie powiedziała mu tego, ale uważała, że on sam tak naprawdę wcale się nie przejmował losem uchodźców. Być może pełnienie królewskich obowiązków sprowadzało się nie tylko do rozdawania czeków, ale także, a może przede wszystkim, do dzielenia się swoim sercem? Tak, jak robiła to Jennifer.

To odkrycie wstrząsnęło nim do głębi. Zastanawiał się, jak to się stało, że po tych wszystkich spotkaniach z pracownikami akcji humanitarnych, jakie w swoim życiu odbył, udało się jej tak nim wstrząsnąć.

Kiedy wysiadł, Sophie skinęła mu na powitanie głową.

- Dziś wieczorem ma księżę spotkanie - odezwała się po włosku z brytyjskim akcentem. - Ojciec zażyczył sobie, aby Wasza Wysokość odwiedził go w prywatnych pokojach.

- Czyli natychmiast.

Sophie nie udało się ukryć uśmiechu. Jego brytyjska sekretarka rozumiała go czasem lepiej niż on sam siebie.

- Podkreślał, że zależy mu, aby księżę przybył do niego jeszcze przed uczynieniem planów na kolację. Czy pół godziny księciu wystarczy?

Zupełnie zapomniał, że umówił się na kolację z lady Biancą. Po wizycie w obozie nie miał ochoty na wysłuchiwanie plotek. Może ojciec zapewni mu potrzebną wymówkę?

- Czy mój ojciec wspominał, z jakiego powodu chce mnie widzieć?

- Nie, ale mogę się domyślać, że chodzi o Punkt Numer Sześć.

Antony stłumił jęk. Przez lata współpracy opracowali z Sophie swoisty szyfr, w którym Punkt Numer Sześć oznaczał, iż Antony wkrótce otrzyma upomnienie pod tytułem: „Królewskie Obowiązki Stoją Ponad Osobistymi Przyjemnościami”. Tego tylko było mu teraz potrzeba.

- Jak sądzisz, czeka mnie długa wersja rozmowy czy krótka?

- Nie mam pojęcia.

- Hmm. Czy Federico też był dziś na audiencji u króla?

Spotkanie z młodszym synem, który był już żonaty i zdołał spłodzić dwóch potomków płci męskiej, nieodmiennie wzbudzało w królu Eduardzie ochotę porozmawiania z Antonym na temat Punktu Numer Sześć.

- Wydaje mi się, że zjedli razem lunch.

- Rozumiem. W takim razie to będzie jednak długa wersja. Dziękuję, Sophie. Byłbym wdzięczny, gdybyś zadzwoniła do lady Bianki i przelożyła naszą kolację.

Spóźniłbym się, a poza tym, nie byłbym dziś najweselszym kompanem. Ponadto naprawdę chciałbym dziś trochę odpocząć.

Skinęła głową i odwróciła się, by wrócić do swego biura.

- Sophie? Chciałem jeszcze...

- Tak, Wasza Wysokość?

- Gdybym jeszcze raz miał odwiedzić obóz Haffali, chciałbym najpierw przedyskutować to z tobą, zanim ustalisz konkretny termin, dobrze?

- Przepraszam. Rozumiem, że panna Allen nie miała dostatecznie dużo czasu, by przygotować się do wizyty Waszej Wysokości. Czy dwie godziny to zbyt długo?

- Wręcz przeciwnie. Nie miałem okazji, aby zobaczyć połowę z tego, co chciałbym zwiedzić.

Popatrzyła na niego przez chwilę, po czym lekko uniosła brwi.

- Rozumiem.

Dwadzieścia minut później Antony wszedł do skrzydła pałacu należącego do jego ojca. Zrobił głęboki wdech, nie potrafiąc powstrzymać się przed porównaniem pałacowego przepychu z warunkami panującymi w obozie. Przejechał ręką po złotej ramie dobrze znanego renesansowego obrazu, jednego z wielu, wiszących w królewskim pałacu.

Za jego cenę mieszkańcy obozu mogliby żywić się przez cały miesiąc.

Czyżby większość problemów świata sprowadzała się do znalezienia odpowiedniej liczby ludzi dobrej woli? Taką tezę wyznawała Jennifer. Popatrzył na obraz, żałując, że nie miał więcej czasu, by z nią porozmawiać.

Z zamyślenia wyrwał go głęboki, władczy głos.

- Usiądź, Antony.

Ojciec Antony'ego podszedł do foteli, wskazując jeden synowi. Antony usadowił się na welwetowej sofie, która stała po drugiej stronie antycznego stolika do kawy.

Zdecydowanie czekała go długa wersja Punktu Numer Sześć.

- Słyszałem, że twoja wyprawa do Chin okazała się wielkim sukcesem, synu. Mam nadzieję, że równie dobrze dałeś sobie dziś radę w Rasowie. - Król spojrzał na syna ponad szklanką z wodą.

Na twarzy Antony'ego odmalowało się poczucie winy. Dotknął ręką kieszeni, w której nadal spoczywał czek. Ostrożnie dobierał słowa.

- Mają wiele projektów, a ich głównym celem jest zdobycie jak największej liczby ochotników do pracy.

- Miło mi to słyszeć. - Król poprawił się w fotelu, a jego twarz wykrzywił grymas bólu.

Obóz w Haffali i jego piękna kierowniczką nagle przestały martwić Antony'ego. Zdał sobie sprawę, że stan zdrowia ojca uległ wyraźnemu pogorszeniu.

- Dobrze się czujesz, ojciec? - spytał cicho.

Król Eduardo skinął na lokaja, który dyskretnie czekał przy drzwiach. Lokaj wziął tacę, na której stało lekarstwo i woda i wyszedł z sali, cicho zamykając za sobą drzwi.

Kiedy zostali sami, król usiadł swobodnie w fotelu, a na jego twarzy pojawił się wyraz cierpienia. Choć miał tylko pięćdziesiąt cztery lata, wyglądał na więcej.

Zakasał kilka razy, zanim podjął przerwana rozmowę.

- W ciągu ostatnich dwóch tygodni wziąłem tyle tabletek, że chyba nic już nie zostało w królewskiej aptece.

Nie mogę dłużej ukrywać przed służbą stanu mojego zdrowia, a tym samym przed poddanymi.

Więc nie chodziło o Punkt Numer Sześć. Mieli rozmawiać o Specjalnym Punkcie, o którym nie wiedziała nawet Sophie. „Król Ma Kłopot z Sercem”.

Osobiście wolał dyskutować o Punkcie Numer Sześć.

- Co powiedział lekarz?

- W przyszłym tygodniu mam poddać się operacji wszczepienia bypassu. Nie mogę już tego odwlekać.

Popatrzyli na siebie w milczeniu. Obaj rozumieli, jakie ryzyko niesie ze sobą taka operacja. Co więcej, dziennikarze na pewno o wszystkim się dowiedzą.

- Czy ta operacja załatwi problem?

- Niezupełnie. Zabieg oddali jedynie to, co nieuchronne. - Na krótką chwilę oczy króla pociemniały. - Obawiam się, że mam te same problemy z sercem, co twój dziadek, synu. Moje ciało starzeje się szybciej, niż umysł chciałby na to pozwolić.

Antony wypuścił mimowolnie wstrzymywane w płucach powietrze. Jego dziadek, król Alberto, zmarł na zawał serca w wieku zaledwie pięćdziesięciu ośmiu lat.

- Rozumiem.

Król wstał i zaczął powoli przechadzać się po pokoju. W końcu zatrzymał się i zwrócił w stronę syna. Znów był dumnym, silnym władcą.

- Dlatego właśnie poprosiłem cię o wizytę. Przez całe życie wpajałem ci przekonanie, że powinieneś przedkładać swoje obowiązki jako członka rodziny diTalora i spadkobiercy tronu San Rimini ponad osobiste pragnienia i zachcianki.

- Naturalnie.

- Twoim naczelnym obowiązkiem jest zapewnienie ciągłości naszego rodu. Aby spełnić ten warunek, musisz się ożenić.

- Ojczy?

Król uniósł dłoń.

- Pozwól mi skończyć. Dałem ci czas, abyś się zastanowił i wybrał odpowiednią kobietę. Niestety, dłużej nie mogę milczeć.

Przejechał palcami przez gęste, siwiejące włosy.

- Prawda jest taka, że mogę nie doczekać obchodów tysiąclecia naszego kraju w przyszłym roku - ciągnął król. - A zatem, czy tego chcę, czy nie, muszę zmierzyć się z problemem przekazania sukcesji swojemu następcy.

Antony skinął ze zrozumieniem głową. Przez lata odbyli z ojcem wiele rozmów na temat tego, co to znaczy być dobrym władcą. Zapewnienie ciągłości rodu, którego tradycja sięgała tysiąca lat, było priorytetem dla polityki San Rimini.

- Rozumiem twój niepokój, ojczy. Ale uwierz mi, że ja naprawdę mam zamiar założyć rodzinę i zostać ojcem. - Potrząsnął głową, z niechęcią myśląc o tym, o czym teraz nieuchronnie muszą rozmawiać. - Ojczy, wszystkie randki, które mi aranżowałeś, sprawiły, że mam reputację hulaki. Nazywają mnie playboyem, którym w rzeczywistości nie jestem. Teraz, kiedy nad tym myślę, rozumiem dzisiejsze zdziwienie pracowników obozu w Rasowie. Nie sądzili, że ktoś taki jak ja w ogóle może się tam pojawić. Naprawdę nie mam teraz ochoty spotykać się z kolejną kobietą, o której i tak wiem, że nie będzie odpowiednią żoną.

- Dobre małżeństwo załatwi sprawę twojej reputacji, zwłaszcza jeśli zawrzesz je przed objęciem tronu. - Król ponownie spoczął w fotelu, skupiając wzrok na synu. - Masz rok na znalezienie odpowiedniej kobiety. Kogoś wysoko urodzonego, kto zrozumie, co znaczy być królową diTalora. Kogoś, kto przejmie i będzie podtrzymywał tradycje naszego kraju, a zwłaszcza umiłowanie wolności i braterstwa wobec naszych sąsiadów. Kobiety, która będzie godną następczynią twojej matki i która jak najszybciej po ślubie da ci syna.

Król zakasłał, przycisnął rękę do piersi, po czym ciągnął dalej:

- Powinieneś zastanowić się nad osobą lady Bianki. Domyślam się, że nie miałaś zamiaru więcej się z nią spotykać, ale jestem zdania, że byłaby doskonałą królową. Jeśli się nie zgadzasz, zastanów się nad najstarszą córką hrabiego Alessandra.

- Ona jest dwanaście lat młodsza ode mnie. Nie sądzę, żeby to była odpowiednia partia.

- Być może. - Król wzruszył ramionami, ale nie dawał za wygraną. - Zawsze zostaje nam jeszcze Daniela Heit. Nie podoba mi się, że jest modelką, ale w jej żyłach płynie królewska krew i, jak rozumiem, w pełni akceptuje naszą kulturę. Jednak moim pierwszym wyborem pozostaje lady Bianca. Hojnie wspiera Czerwony Krzyż w San Rimini i jest honorowym członkiem naszej Organizacji do Walki z AIDS. Ludziom bardzo się to podoba. No i jej rodowód jest bez zarzutu.

Król zaczął wymieniać kobiety, należące do arystokratycznych rodów Europy. Jego ton nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że tym razem nie rzuca słów na wiatr.

Antony wstał z sofy i przeszedł w przeciwny kąt pokoju. Rozumiał intencje ojca, ale rok to zbyt mało. Jak w ciągu tak krótkiego czasu zdoła znaleźć odpowiednią kobietę, która pokocha go dla niego samego, a nie dlatego, że jest księciem? Nie może spędzić życia z kobietą, która zwiąże się z nim tylko dla prestiżu i jego pieniędzy. Mówiąc szczerze, osobiście wolał kobiety pokroju Jennifer Allen, które nie wahały się wypowiadać swych sądów w jego obecności.

Z trudem powstrzymał się przed okazaniem frustracji, jaką odczuwał. Zaciśnął zęby, po czym odwrócił się twarzą do ojca.

- Z całym szacunkiem, ojcze, ale jak twoim zdaniem mam w tak krótkim...

- Jeśli tego nie zrobisz, Antony - król przerwał wypowiedź syna - tytuł następcy tronu zostanie przekazany twojemu bratu, Federicowi.

- Nie możesz tego zrobić!

- Mogę.

- Będziesz potrzebował wsparcia parlamentu.

- Już je mam.

Król wstał i ruszył w stronę sypialni. Był przygarbiony, jakby na jego ramionach spoczywał ogromny ciężar.

- W zeszłym tygodniu jadłem obiad z szefem Komitetu do Spraw Sukcesji Tronu. On sam zapytał mnie, jakie są twoje osobiste plany. Jasno powiedział, że w przekonaniu członków Komitetu Federico jest równie odpowiednim następcą tronu, jak ty.

Antony zmarszczył brwi. Tylko dwa razy w tysiącletniej historii rodziny tron przejął drugi syn. Nie byłby to wypadek bez precedensu, choć zapewne takie posunięcie można było uznać za nieco kontrowersyjne.

- Czy członkowie Komitetu słyszeli coś o stanie twojego zdrowia? Zostałem koronowany na następcę tronu sześć lat temu i wówczas decyzja była jednogłośnie.

- Osobiście nic im nie mówiłem o moich zdrowotnych problemach, ale odkąd przestałem uprawiać jogging w parku, wszyscy domyślają się, że nie najlepiej się czuję. Ostatnio gazety nawet spekulowały na ten temat. Członkowie Komitetu najwyraźniej uznali, że to wystarczający powód, by zrewidować swoje stanowisko. - Król potrząsnął głową. - Kiedy gazety napiszą o mojej operacji, jestem pewien, że będą nastawać na kandydaturę Federica. Ma już dwóch synów, co zapewnia ciągłość dynastii panującej.

- I nie ma znaczenia fakt, że przez całe życie przygotowywałem się do tego, aby kontynuować prowadzoną przez ciebie politykę? - Rozłożył szeroko ramiona. - Federico nie robił takich planów, nie ma pojęcia, jak rządzić krajem i jak wprowadzić go do nowoczesnej Europy. Wiesz, że żaden z niego dyplomata.

Antony popatrzył na ojca, nie rozumiejąc, jak ten mógł przystać na coś takiego.

- Wolisz, żebym dla zaspokojenia aspiracji Komitetu zawarł małżeństwo bez miłości, które mogłoby podzielić naród tak, jak stało się to w przypadku Karola i Diany, których małżeństwo podzieliło Anglię?

- Oczywiście, że wolałbym, abys poślubił kobietę, którą kochasz, ale moim naczelnym obowiązkiem jest zapewnienie kontynuacji rodu diTalora po mojej śmierci. Nie wątpię w to, że byłbyś doskonałym władcą i że masz dalekosiężne plany rozwoju naszego kraju. Ale ponieważ nie masz syna, który by te plany w przyszłości mógł kontynuować, i zupełnie się nie zanosz na zmianę sytuacji, nie mam wyboru.

Król otworzył drzwi swojej sypialni.

- Przykro mi, synu, ale ty również nie masz innego wyboru. Daję ci rok, abys znalazł żonę i ani dnia dłużej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sophie chrząknęła, aby przerwać swemu pracodawcy czytanie broszury na temat Towarzystwa Przyjaciół Rasowa i zwrócić na siebie jego uwagę.

- Przepraszam, Sophie - odezwał się, prostując się w fotelu. - Obawiam się, że dzisiejszego ranka jestem nieco rozkojarzony.

Sophie wskazała głową leżące na biurku książki prawnicze.

- Może mogłabym w czymś pomóc, Wasza Wysokość? Chętnie...

Książę odsunął fotel od antycznego mahoniowego biurka i wstał, by się przeciągnąć.

- Nie, Sophie, ale dziękuję.

Przeglądanie tych książek zajęło mu całą noc, ale niestety, wnioski były jednoznaczne. Komitet do Spraw Sukcesji Tronu miał pełne prawo pozbawić go tytułu następcy tronu i przekazać go Federicowi. Obawiał się, że tym razem nawet Sophie nie będzie w stanie mu pomóc. Sfrustrowany odkrytą prawdą zajął się czytaniem broszurki towarzystwa, która wydała mu się daleko bardziej interesująca.

Niechętnie schował ją do szuflady biurka i zapiął marynarkę.

- Domyślam się, że przyszedł, aby omówić ze mną plan dzisiejszego dnia?

- Naturalnie. - Wcisnęła kilka przycisków elektronicznego organizera, z którym chyba nigdy się nie rozstawała.

- Za pół godziny przychodzi fryzjer Waszej Wysokości. O jedenastej jest przewidziany lunch z członkami Towarzystwa Historycznego San Rimini. O drugiej spotkanie z doradcami do spraw ekonomii, którzy mają zapoznać księcia z postępami, jakie poczyniono w realizacji umowy zawartej przez księcia z Włochami. Spotkanie ma trwać dwie godziny.

- Doskonale. - Ucieszyła go myśl, że wreszcie będzie mógł się czymś zająć i przestać myśleć o Jennifer Allen. - Ciekaw jestem, co powiedzą o moich ostatnich propozycjach.

Sophie nacisnęła kilka kolejnych klawiszy, po czym spojrzała na księcia, jakby nieco speszona.

- Omal bym zapomniała. Wczoraj wieczorem dzwoniła lady Bianca Caratelli, kiedy Wasza Wysokość miał spotkanie z ojcem. Zapewne chodziło jej o ustalenie nowego terminu kolacji.

- Bardzo prawdopodobne.

- Cóż, chciałam to najpierw ustalić z Waszą Wysokością, ale dziś rano wezwał mnie król, który nalegał, aby ustalić termin tej kolacji na najbliższy weekend. Wiem, że w piątek jest uroczysty bal z okazji otwarcia książęcego funduszu stypendialnego, ale...

- Starszy pan najwyraźniej jest zdeterminowany. - Antony nie potrafił ukryć złości.

Sophie popatrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Podniósł rękę, by ją uspokoić.

- Wszystko w porządku, Sophie. Chodzi tylko o to...

Nagle przyszedł mu do głowy tak nieoczekiwany pomysł, że aż z powrotem usiadł. Niewykluczone, że uda mu się upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

- Wspomniałaś o balu z okazji powstania nowego funduszu stypendialnego. Kiedy on jest? W piątek?

- Tak, Wasza Wysokość. Tak jak sobie książę życzył. Sala balowa, piątek o dwudziestej. Zostało zaproszonych około czterystu gości.

- Dobrze. - Przejechał ręką po biurku, nie przestając intensywnie myśleć. - Czy warunki uzyskania stypendium zostały już podane do publicznej wiadomości?

- O ile mi wiadomo, nie. Rozesłaliśmy tylko informacje o ufundowaniu nowego stypendium.

- To doskonale. Ponieważ mam zamiar dodać jeszcze jeden punkt.

Przy odrobinie szczęścia będzie mógł udowodnić sobie i Jennifer Allen, że jest w stanie zrobić coś znacznie więcej, niż tylko wypisać czek, by ją wesprzeć. Udowodni, że jego zainteresowanie niesieniem pomocy humanitarnej nie jest cczą deklaracją, a przy tym zapewni jej pomoc, której tak potrzebuje.

Jeśli zaprosi na kolację lady Biancę, zadowolili ojca, nie mówiąc już o członkach Komitetu parlamentarnego, których tak niepokoiła jego przyszłość. Uderzył dłonią w biurko, sprawiając, że Sophie aż podskoczyła. Jeśli uda mu się dobrze wszystko rozegrać, może nawet przekona ojca, aby wycofał ultimatum.

- Zaproś lady Biancę na piątkowy bal. Dopilnuj, żeby posadzono ją obok mnie.
- Wyjął z szuflady broszurkę Towarzystwa Przyjaźni Rasowa i podał ją Sophie. - Po-
tem spróbuj dodzwonić się do Jennifer Allen z obozu dla uchodźców. Chcę z nią
rozmawiać najszybciej jak się da.

Sophie wzięła z jego rąk broszurkę, a na jej twarzy widać było wyraz bezbrzeżnego zdumienia.

- Naturalnie, Wasza Wysokość.

- W ten piątek? Wasza Wysokość, czuję się zaszczycona, ale muszę w tym czasie być w obozie. - Trzymająca słuchawkę ręka Jennifer lekko zadrżała. Nie mogła uwierzyć, że zadzwonił do niej książę Antony, zwłaszcza po tym, jak potraktowała go podczas jego wizyty w obozie. I to w dodatku po to, by zaprosić ją na bal, na którym ma ogłosić ustanowienie funduszu stypendialnego.

Propozycja była niezwykle kusząca. Kto nie chciałby uczestniczyć w takim wydarzeniu? Ostatni raz była na randce jeszcze na studiach, a odkąd zajęła się pracą charytatywną, nie miała na takie rozrywki czasu.

Jednak nie mogła pojechać. Uchodźcy są na pierwszym miejscu, a im jest potrzebna tu, na miejscu.

- Ponadto - ciągnęła żartobliwym tonem, aby rozładować atmosferę - gdzie znalazłabym w tak krótkim czasie odpowiednią kreację? Moje ubrania, które noszę w Haffali, z pewnością nie spełniają kryteriów stroju wieczorowego.

Antony roześmiał się głębokim, szczerym śmiechem, jakiego się po nim nie spodziewała. Na jego dźwięk odczuła najprawdziwsze pożądanie. Co było takiego w tym mężczyźnie, co sprawiało, że czuła się wobec niego taka bezbronna?

- Zanim pani odmówi, proszę pozwolić mi wyjaśnić, dlaczego chcę, aby była pani na tej kolacji.

Jennifer zmarszczyła brwi. Co fundusz stypendialny San Rimini może mieć wspólnego z jej osobą? Antony nie dał jej jednak dojść do głosu.

- Ustanowiłem to stypendium, aby umożliwić mniej zamożnym studentom z San Rimini kształcenie. Starający się o nie muszą wykazać się doskonałymi wynikami w nauce i dowieść, że rzeczywiście nie mają środków na opłacanie studiów.

- Jestem pewna, że dzięki tej pomocy wielu zdobędzie wykształcenie.

- Ja też mam taką nadzieję. Jednak coś, co mi pani wczoraj powiedziała, dało mi do myślenia. Pamięta pani, jak stwierdziła, że same pieniądze nie rozwiążą wszystkich problemów?

Jennifer przewróciła oczami. Dlaczego nie potrafiła trzymać języka za zębami?

- Przepraszam, Wasza Wysokość. Chciałam tylko...

- Proszę nie przepraszać. Pani słowa uświadomiły mi, że mój fundusz może pomóc Rasowańczykom.

- Naprawdę? - Jakoś trudno jej było wyobrazić sobie, w jaki sposób.

- Chcę dołączyć jeszcze jeden punkt. Każdy, kto otrzyma stypendium, będzie musiał spędzić wakacje, pracując w jakiejś organizacji charytatywnej, na przykład w Towarzystwie Przyjaciół Rasowa.

Jennifer opadła na krzesło. Mówił poważnie? Z tego, co wspominała Pia, ze stypendium ma korzystać niemal pięćdziesięciu studentów rocznie. Nawet gdyby przyszło do niej pracować tylko dziesięciu...

- Panno Allen? - Głos księcia z miękkim, włoskim akcentem przerwał jej myśli. Żywię nadzieję, że nie ma pani nic przeciw temu?

- Naturalnie, że nie! Taka pomoc byłaby dla nas darem z nieba. Nie znajduję słów, by wyrazić swą wdzięczność, Wasza Wysokość.

- Wystarczy, że przybędzie pani na kolację i opowie o swojej organizacji i jej potrzebach.

Jennifer wyprostowała się. Skoro jej obecność na kolacji ma przynieść uchodźcom realną pomoc, z pewnością uda się jakoś ten wyjazd zorganizować. Będą musieli zastąpić ją przez dzień, albo dwa.

- Nie bardzo wiem, jak się tam dostać.

- Przyślę po panią mojego pilota. Czy piątek godzina dwunasta odpowiada pani?

- Tak, ale...

- Doskonale!

- Ale... nadal pozostaje problem znalezienia odpowiedniej na taką okazję kreacji. W tutejszych sklepach ostatnio brakuje tego typu towarów.

- To żaden problem. Moja sekretarka Sophie weźmie od pani wymiary i przygotuje zestaw sukien do wybrania. Będą na panią czekały. Do zobaczenia w piątek.

- Naprawdę nie musi Wasza Wysokość... - Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że książę wręczył słuchawkę Sophie. Niechętnie podała jej swoje wymiary, a potem odłożyła słuchawkę.

Wyjrzała przez okno. Nad górami zebrały się burzowe chmury, zerwał się porywisty wiatr. Jeden z uchodźców, przechodzący obok jej baraku, postawił kołnierz i podążył w stronę namiotów, szukając w nich schronienia. Jennifer z doświadczenia wiedziała, że rano cały obóz przekształci się w ogromną błotnistą kałużę.

Patrzyła na miotane wiatrem drzwi baraku. Musi zapomnieć o swoim zauroczeniu księciem.

W piątek wieczorem będzie miała jedyną w życiu szansę powiedzenia światu o tym, co leży jej na sercu. Jeśli przystojny książę chce ją wystroić i jeść z nią kolację, niech tak będzie. Ona nie przestanie myśleć o uchodźcach i ich potrzebach. Nie ulegnie urokowi księcia z bajki. Nawet jeśli znów pochyli się nad nią, by coś jej

szeptnąć. Nawet jeśli jeszcze raz dotknie jej ramienia. A nawet, jeśli tym swoim niewiarygodnym głosem z włoskim akcentem poprosi ją do tańca.

Wyjęła z szuflady biurka kawałek papieru, starając się skoncentrować na przemówieniu, które miała wygłosić.

- Może - mruknęła do siebie - może on rzeczywiście jest inny niż pozostali. W końcu czytał Josefowi z takim oddaniem i poważnie potraktował moją prośbę. Jak mógłby być taki sam jak cała reszta polityków?

Naturalnie niezależnie od tego, że był od nich dużo, dużo bardziej seksowny.

Uśmiechnęła się i zaczęła pisać. Może uda jej się odnieść sukces tam, gdzie jej rodzice ponieśli klęskę.

Jennifer usiadła wyprostowana na brzegu wyłożonej czerwonym jedwabiem sofie w salonie. Nie wiedzieć czemu, tylko taka poza oczekiwania na sekretarkę księcia wydała jej się stosowna. Atmosfera pałacu wymogła na niej taką postawę.

Po raz trzeci od wejścia do pokoju spojrzała na zegarek, a potem przeniosła wzrok na sufit. Zwieszał się z niego kryształowy zyrandol. Wymalowana na suficie scena przedstawiała rozwarte niebiosa i cherubinów, których dłonie zdawały się podtrzymywać ciężki kandelabr.

Przełknęła ciężko i popatrzyła na swoje zupełnie nie królewskie ubranie. Całe szczęście, że ma się z nią spotkać sekretarka księcia, a nie on sam. Gdyby zobaczył, jak jest ubrana, mógłby zrezygnować ze swojej oferty.

- Panna Allen?

Jennifer podskoczyła na sofie. Ciężkie drewniane drzwi zamknęły się tak lekko, że nawet nie usłyszała wejścia sekretarki. Była Brytyjką w średnim wieku, ubraną w tweedowy kostium. Początkowo Jennifer na jej widok poczuła ochotę, by rzucić się do ucieczki, lecz kobieta uśmiechnęła się ciepło na powitanie.

- Tak. - Głos Jennifer zabrzmiał zadziwiająco spokojnie.

- Jestem Sophie Hunt, osobista sekretarka księcia Antony'ego. Proszę zwracać się do mnie Sophie. - Przeszła przez pokój i podała Jennifer rękę. - Mam nadzieję, że podróż upłynęła przyjemnie?

Jennifer wstała i ujęła wyciągniętą dłoń.

- Rzeczywiście, choć muszę przyznać, że perspektywa lotu helikopterem nieco mnie niepokoiła. Giulio jest doskonałym pilotem.

Sophie skinęła głową.

- To prawda. A teraz proszę za mną.

Jennifer ruszyła za swoją przewodniczką przez cały ciąg marmurowych korytarzy, nie mogąc powstrzymać się przed spoglądaniem na własne odbicie w kryształowych lustrach.

- Kazałam przygotować dla pani pokój - oznajmiła Sophie, spoglądając na ekran elektronicznego organizera. - Kolacja rozpoczyna się punktualnie o ósmej. Suknie mają zostać dostarczone o piątej. Stylistka będzie do pani dyspozycji o szóstej, a wizażystka o szóstej czterdzieści pięć.

Jennifer zatrzymała się.

- O co chodzi? Jakiś problem?

- Nie, żaden problem. - Nie mogła uwierzyć, że księżę zadał sobie dla niej tyle trudu. Nie lubiła, gdy inni musieli coś dla niej robić. Rodzice nauczyli ją samodzielności, podobnie jak życia w skromnych warunkach.

Zastanawiała się, jakimi słowami odpowiedzieć Sophie.

- Nie potrzebuję wizażystki, stylistki ani nikogo takiego.

Już sam fakt, że miała wystąpić w pożyczonej sukni, wystarczająco ją peszył.

Sophie spojrzała na nią z namysłem.

- Woli się pani sama uczesać i umalować?

- Chodzi o to, że...

- Rozumiem. Księżę wspominał mi, jak ciężko pracuje pani dla uchodźców. Tym bardziej zależy mi na tym, żeby się pani zrelaksowała i odpoczęła podczas wizyty w królewskim pałacu.

Otworzyła kolejne ciężkie drzwi i zabrała Jennifer do wyłożonego dębową boazerią korytarza. Pokoje po obu stronach były nieco mniejsze i przytulniejsze niż te, które do tej pory mijaly. Na ścianach wisiały olejne portrety przodków królewskiej rodziny. Uderzyła ją też duża ilość motywów afrykańskich. Malowidła, drewniane figury, były najpewniej pamiątkami z dalekich podróży.

- Książę Antony ma słabość do rzeczy pochodzących z Afryki - wyjaśniła Sophie, najwyraźniej dostrzegając zainteresowanie Jennifer. - Corocznie dostaje setki prezentów z całego świata, ale te wybiera i skrzętnie przechowuje.

Jennifer zatrzymała się, aby przyjrzeć się ręcznie plecionemu koszu. Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że Jego Wysokość może kolekcjonować coś tak... tak przyziemnego.

- Rozumiem, że większość tych podarunków pochodzi od zagranicznych dygnitarzy?

- Wprost przeciwnie. Prawie wszystko, co tu widać, dostał od kobiet i dzieci, kiedy był w Afryce Środkowej i odwiedzał tam sierocińce i ośrodki leczenia AIDS.

Jennifer zamrugła ze zdziwienia oczami.

- Interesujące.

Może książę Antony rzeczywiście mówił prawdę, kiedy oznajmił jej, że los uchodźców z jej obozu nie jest mu obojętny. Najwyraźniej odwiedzał już niektóre z najbiedniejszych rejonów świata.

Sophie wskazała fotografię księcia z małym dzieckiem.

- To zdjęcie zostało zrobione, kiedy książę był w Zimbabwie. Rodzice tego chłopca zmarli na AIDS. Kiedy w „Timesie” poświęcono cały numer epidemii tej choroby, wzięli to zdjęcie na okładkę. To była dobra reklama dla królewskiej rodziny. Królowi zależy na tym, aby ludzie wiedzieli, że zarówno on, jak i jego synowie, bardzo poważnie traktują swoje obowiązki względem najbardziej potrzebujących.

Entuzjazm Jennifer osłabł. Znowu nazbyt pochopnie wyciągnęła wnioski, odnośnie motywów postępowania księcia. Rodzina królewska, a w szczególności książę Antony, przywiązywali znacznie większą wagę do efektów swojej działalności charytatywnej niż do niej samej. Traktowali ją jak kolejny obowiązek wynikający z faktu, że należą do rodziny panującej.

Cóż, czegóż innego mogła się spodziewać? Pomoc księcia oznaczała, że problem uchodźców stanie się szerzej znany. Dowiedzą się o nim tysiące ludzi, a wobec tego fakty jego postępowania nie powinny być dla niej istotne.

Podobnie jak jego wygląd. Albo urok. Albo dotyk.

Nie może teraz o tym myśleć. Powinna się skupić na tym, co mówi Sophie. Lepiej podziwiać rzeźbione mały zdobiące pokoje, niż myśleć o lwie, który drzemie w ich właścicielu.

W końcu Sophie skręciła za róg korytarza i otworzyła podwójne drzwi luksusowo urządzonej sypialni. Ściany wyłożone były grubym, beżowym adamaszkiem, którym przykryto także łóżko. A raczej ogromne łoże z baldachimem. Baldachim zawieszony był na takiej wysokości, że Jennifer zastanowiła się, jak ktokolwiek może się tam dostać, by go oczyścić z kurzu. Jak należało się spodziewać po sypialni w królewskim zamku, z sufitu zwieszał się ogromny kandelabr.

- To będzie pani pokój - oznajmiła Sophie. - Rozumiem, że wzięwszy pod uwagę fakt, iż kolacja nie skończy się przed północą, jest pani przygotowana na to, że będzie tu nocować.

- Szczerze mówiąc, nie sięgałam myślą tak daleko - przyznała Jennifer. - Myślałam tylko o wieczorze.

Ponadto, która normalna amerykańska dziewczyna mogłaby zakładać, że spędzi noc w królewskim pałacu? Nie mówiąc już o tym, że jej gospodarzem będzie seksowny książę?

- Łazienka jest tam. - Sophie wskazała drzwi dyskretnie ukryte w pokrytej materiałem ścianie, a potem odwróciła się i wskazała podobne drzwi po drugiej stronie. - Tu jest garderoba. Znajdzie w niej pani wszystkie przybory toaletowe i całą kolekcję nocnych koszul. - Sekretarka przeszła w przeciwległy kąt pokoju i otworzyła kolejną parę drzwi. - Tutaj przyjmie pani fryzjerkę i stylistkę - dodała.

Zaprosiła gestem Jennifer, by weszła do pokoju. Stała w nim brązowa sofa, a obok niej stolik, na którym dostrzegła dzban z wodą i misę świeżych owoców. Po lewej stronie był wspaniały, ozdobiony rzeźbami kominek.

Jennifer obejrzała umeblowanie pokoju, po czym jej wzrok spoczął na wiszącym nad kominkiem ogromnym olejnym portrecie. Przedstawiał księcia Antony'ego w wieku kilkunastu lat. Był ubrany w formalny strój i wyglądał wspaniale. Nie mogła nadziwić się pewności siebie, dostojeństwu i urodzie, jakie emanowały z jego postaci, choć najwyraźniej był wówczas bardzo młody. Przez chwilę wyobraziła

sobie, jak odgarniając poły płaszcz wsiada na konia, unosi ją i odjeżdża do królewskiego, choć oddalonego od pałacu ukrycia.

Nie, żeby chciała, aby porwał ją jakikolwiek książę, nie mówiąc już o żadnym sławy, gorliwie wykonującym swe obowiązki księciu Antonym. Woli już robić to, co do niej należy.

Odwróciła się i dostrzegła pomalowaną w pastelowe kolory szafę, stojącą pod przeciwległą ścianą. W pobliżu ogromnego okna stała toaletka z pięknie oprawionym lustrem.

Ten pokój nadawał się dla królowej. Jennifer zastanawiała się, czy matka Antony'ego kiedykolwiek w nim przebywała. A może tu właśnie książę umieszczał swoje kobiety? Oczami duszy dostrzegła Daniellę Heit leżącą we wdzięcznej pozie na sofie, ubraną w jeden z tych przezroczyстых peniuarów, które pokazywała na wybiegach Paryża i Mediolanu.

Odepchnęła od siebie ten obraz, zła, że w ogóle jej to przyszło do głowy. Co ją może obchodzić, że książę zaprasza tu kobiety?

- Za pół godziny zostaną przyniesione suknie, ma więc pani czas, by się rozgościć - powiedziała Sophie, odsłaniając szerzej zasłony okna. - Wrócę przed kolacją, żeby zaprowadzić panią do sali balowej.

Odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia. Jednak przed samymi drzwiami zatrzymała się i odwróciła w jej stronę.

- Jeszcze jedno, panno Allen.

- Proszę mi mówić Jennifer.

- Więc, Jennifer, gdybyś czegokolwiek potrzebowała, czegoś do jedzenia, ręczników czy pościeli, zadzwoń tym dzwonkiem. - Wskazała welwetowy sznur wiszący obok drzwi. - Carlo, osobisty lokaj księcia, we wszystkim ci pomoże.

Jennifer z wrażenia omal się nie potknęła.

- Osobisty lokaj księcia?

- Książę polecił służbie, aby traktowała cię jak VIP-a. Dlatego wyznaczył ci pokój w należącym do siebie skrzydle, a nie w części przeznaczonej dla gości. Ta część zamku jest pod rządami Carla.

Zaczęła zamykać podwójne drzwi, ale jeszcze na chwilę wsunęła głowę do środka. Popatrzyła na Jennifer i zniżyła głos.

- Gdyby ktoś pytał, nic ci nie mówiłam. Ale jeśli będziesz dziś równie przekonująca, jak musiałaś być w swoim obozie, być może uda ci się zmienić swoje życie. Podobnie jak życie księcia.

Zniknęła, zanim Jennifer zdołała cokolwiek odpowiedzieć lub zrobić.

- A jednak - szepnął do siebie Antony, odsuwając brzeg zielonej welwetowej zasłony. - Wybrała błękitną.

Jennifer stała u szczytu szerokich schodów, czekając w kolejce, aż zostanie głośno przedstawiona przed wejściem do sali balowej. Pomimo tego, że Antony stał znacznie wyżej od niej, w jednej chwili wyłowił ją z tłumu spojrzeniem. Żaden mężczyzna z odrobiną testosteronu we krwi nie mógłby zignorować rudowłosej piękności w szafirowobłękitnej kreacji. Od chwili, w której ją zobaczył, wyobrażał ją sobie w sukni balowej, ale to, co ujrzał, przeszło jego najśmielsze oczekiwania.

Nawet w jego snach nie wyglądała tak wspaniale, a śnił o niej ostatnio całkiem sporo.

Spojrzał na zegarek, zirytowany wolnym upływem czasu. Zazwyczaj lubił moment, kiedy jako ostatni mężczyzna, nie licząc ojca, wchodził do sali balowej.

Jednak nie dziś.

Dziś chciał patrzeć z bliska na Jennifer. Dowiedzieć się o niej więcej, poznać jej myśli i przekonania. Słuchać jej melodyjnego głosu, dotykać w tańcu pleców, poczuć zapach wspaniałych włosów i marzyć o tym, jakie mogłoby być jego życie.

Być może ma dziś jedyną okazję by cieszyć się towarzystwem prawdziwej kobiety. Takiej, jaką chciałby poślubić, zamiast tych nudnych, arystokratycznych dam, które uważano za znacznie godniejsze dla kogoś tak wysoko urodzonego jak on.

Nie miał zamiaru stracić ani chwili z czasu, jaki był im dany.

Dziś po południu spróbował nawet dowiedzieć się czegoś o jej pochodzeniu. Ze zdziwieniem skonstatował, że jej oboje rodzice pracowali w akcjach humanitarnych, najpierw w Wietnamie, potem w Kambodży, pomagając sierotom odnaleźć zagubionych rodziców, a jeśli ich nie odnaleźli, szukając dla nich nowych domów w

Ameryce. Potem znaleźli się w Rumunii, gdzie organizowali pomoc dla osieroconych dzieci, pozostawionych samym sobie po upadku reżimu komunistycznego.

Po odkryciu tych informacji zdał sobie sprawę, że Jennifer została wychowana w dużej mierze podobnie do niego. Od małego uczono ją, że ci, którzy mają więcej niż inni, są w obowiązku dzielić się tym z innymi. I że służba ludziom jest na pierwszym miejscu. Niestety, on chciał od tych obowiązków uciec, a zwłaszcza od obowiązku, jaki nałożył na niego ojciec. Nieustannie zastanawiał się, jak Jennifer dałaby sobie z tym wszystkim radę, gdyby znalazła się na jego miejscu. Jak by postąpiła?

Prawdopodobnie bez sprzeciwu robiłaby wszystko, czego by od niej wymagano.

Ta myśl sprawiła, że jej osoba wydała mu się jeszcze bardziej fascynująca.

- Nie poznaję tej młodej damy. Musi być na dworze po raz pierwszy.

Na dźwięk głosu ojca Antony opuścił zasłonę. Tyle wyszło z uciekania od obowiązków.

- Nie powiedziano mi, ojcze, że zaszczyisz nas swą obecnością.

- Bo nie zaszczycę. Nie czuję się najlepiej, a obawiam się, że ci, którzy mnie dobrze znają, od razu by to spostrzegli. Słyszałem jednak, że zaprosiłeś lady Biancę, chciałem więc zobaczyć, czy przyjechała. - Król odsunął ciężką kotarę, by jeszcze raz popatrzeć na kłębiących się przed salą gości. - Ta młoda dama wygląda bardzo obiecująco. Jest wysoka. Bardzo atrakcyjna. Czy to Francesca, córka hrabiny Benedetty? Słyszałem, że studiuje na Sorbonie historię sztuki.

Antony zrobił głęboki wdech, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo irytują go ojcowskie próby znalezienia kolejnej królowej diTalora.

- Nie, ojcze. To panna Jennifer Allen ze Stanów Zjednoczonych. Kieruje obozem dla uchodźców, który odwiedzałem i ma dziś wygłosić przemówienie.

- Rozumiem. Szkoda, że nie jest utytułowana. I że jest Amerykanką. Kiedy ją zobaczyłem, miałem nadzieję, że... Zresztą nieważne. Na dzisiejszym balu ma być dużo utytułowanych kobiet, wliczając w to lady Biancę. Mam nadzieję, że wykorzystasz tę okazję.

- Zapewne tak, ojcze - obiecał Antony, starając się nie patrzeć na Jennifer. - Taki mam zamiar.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jennifer chodziła pośród gości, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Wokół niej tłum ubranych w markowe suknie kobiet flirtował z wystrojonymi w smokingi mężczyznami. Szampan lał się strumieniami, smyczkowy kwartet cicho grał w tle, a ludzie rozmawiali o sprawach, na temat których ona nie miałaby do powiedzenia ani słowa.

Zgromadzone w jednej grupce kobiety dyskutowały o swoich dekoratorach wnętrz, obok inne plotkowały o zbliżającym się dorocznym balu debutantek. Mężczyzn najbardziej interesowała sytuacja na europejskich giełdach i wyniki ogólnokrajowych rozgrywek w polo. Wszyscy najwyraźniej doskonale się znali i nikt nie znał jej.

Zbierając całą swoją odwagę, Jennifer podeszła do wysokiej, gustownie ubranej kobiety, która była mniej więcej w jej wieku. Przed chwilą weszła do sali i wzięła od przechodzącego kelnera kieliszek szampana.

Kobieta dostrzegła stojącą obok Jennifer i uśmiechnęła się do niej promiennie.

- Cóż za wspaniała suknia! To chyba Escada, mam rację? - Wyciągnęła rękę na powitanie. - Chyba nie miałyśmy jeszcze okazji się poznać. Nazywam się lady Bianca Caratelli i jestem wielką fanką Escady.

Naręczona księcia we własnej osobie? Nic dziwnego. Była niemal tak wysoka jak Jennifer i sprawiała wrażenie kobiety, która całe godziny spędza w siłowni, nie je nic poza zieloną sałatą i patrzy na wszystkich spojrzeniem pod tytułem: tylko-spytaj-mnie-jaka-jestem-bogata.

Jennifer wiedziała, że nigdy nie będzie miała tak doskonałej figury, nawet gdyby przydzielono jej osobistego trenera i dano czas na to, by codziennie ćwiczyć. Jedynym jej ćwiczeniem była praca w obozie uchodźców.

Ujęła dłoń kobiety, zwracając uwagę na to, jaka jest krucha.

- Miło mi panią poznać. Ja nazywam się Jennifer Allen.

- Więc, panno Allen, proszę mi powiedzieć, kto projektował pani suknię. Jeśli to nie jest Escada, będę musiała zmienić faworyta.

Jennifer poczuła, że się rumieni. Nie pomyślała o tym, aby spojrzeć na metkę sukni. Po prostu wybrała tę, która najbardziej jej się podobała, i założyła.

- Dziękuję za komplement, choć muszę przyznać, że nie mam najmniejszego pojęcia, kto ją zaprojektował. Nie miałam nic odpowiedniego, by wygłosić przemówienie na balu, więc musiałam wypożyczyć kreację. Ale dopilnuję, aby właściciel dowiedział się o tym, jak bardzo się pani podobała.

Lady Bianca popatrzyła na nią z góry na dół. Jennifer miała ochotę zapaść się pod ziemię. Miała wrażenie, że lady Bianca patrzy tak na każdą młodą kobietę, traktując ją jak potencjalne zagrożenie w staraniach o względy księcia.

- Rozumiem - odparła w końcu z wystudiowanym uśmiechem. Zapewne uznała, że Jennifer, traktująca z taką ignorancją najnowsze trendy w modzie, nie stanowi dla niej żadnego zagrożenia i że może bezpiecznie kontynuować konwersację. - Domyślam się, że to pani właśnie jest tą amerykańską dziewczyną, którą spotkał Antony podczas swojej podróży do Rasowa. Zaprosił panią, aby opowiedziała pani o sytuacji w obozie, w którym mają pracować stypendyści.

- Rzeczywiście - przyznała Jennifer, zdziwiona, że lady Bianca mówi o księciu po imieniu. Zabrzmiało to dla niej trochę dziwnie, choć zapewne narzeczona księcia może nazywać go, jak zechce.

- Jakież to dla pani szczęście. - Sztuczny uśmiech lady Bianki poszerzył się. - Antony to niezwykle szczodry człowiek. Po prostu uwielbia pomagać tym, którzy nie mieli w życiu tyle szczęścia, co my.

Ludziom takim jak ty, niemal usłyszała Jennifer. Lady Bianca pomachała ręką przechodzącej kobiecie i ponownie zwróciła wzrok na Jennifer.

- Jestem pewna, że dzięki temu balowi pozyska pani wsparcie dla swojej małej organizacji. Życzę pani wszystkiego dobrego i powodzenia w przemówieniu.

Z tymi słowy ciemnowłosa piękność odpłynęła w stronę stojących nieopodal mężczyzn, najwyraźniej poruszonych jej przybyciem.

- Świetnie - mruknęła pod nosem Jennifer. Cały jej entuzjazm, spowodowany możliwością przybliżenia szerszemu gronu problemów jej organizacji, prysnął jak mydlana bańka.

Lady Bianca uważała, że Towarzystwo Przyjaciół Rasowa to mała organizacja i że Jennifer jest „amerykańską dziewczyną”, która, w jej przekonaniu, plasuje się zupełnie poza pierwszą ligą towarzystwa. Czy pozostali goście również tak myślą? Czy przyszli tu tylko po to, by napić się wina, poplotkować i pokazać nowe kreacje?

Bezwiednym gestem zacisnęła pięści. Najwyraźniej pomyliła się co do księcia. Bez wątpienia miał dla jej pracy ryle szacunku, co lady Bianca.

Choć nie chciała się do tego przed sobą przyznać, ta myśl głęboko ją zraniła. Księżę sprawiał wrażenie niezwykle ucieszonego, że może zrobić coś dla uchodźców. Nie miała prawa sądzić, że robi to tylko dla reklamy. Był autentycznie zainteresowany tym, by jej pomóc i by móc ją u siebie gościć.

Najwyraźniej źle zinterpretowała jego słowa. Była na siebie zła, że tak dosłownie potraktowała jego zaproszenie. Choć z drugiej strony, która kobieta nie marzyłaby o tym, by zostać gościem księcia Antony'ego? Ten człowiek sprawiał, że w jego obecności zapominała, kim jest i jak się nazywa.

Niestety, księżę wolał bywać w towarzystwie takich kobiet jak lady Bianca. Dziewczyny takie jak Jennifer służyły mu tylko po to, aby udawać bohatera, który czynnie wspiera „małe organizacje”.

- Doskonale - mruknęła do siebie. - W takim razie zrobię z niego bohatera.

Wróci do domu, zapomni o Antonym. Byle tylko udało jej się przemówienie. Zdobędzie wolontariuszy, na których jej tak zależy i tylko to się liczy. Do diabła z księciem i jego kobietami.

- Z kogo zrobi pani bohatera?

Na sam dźwięk głosu Jego Księżęcej Mościomal nie podskoczyła. Jak długo stał za nią? Jak wiele słyszał z tego, co nieopatrznie powiedziała na głos?

- Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć. - Antony z uśmiechem ujął ją pod ramię.

- Nie wiedziałam, że księżę za mną stoi - powiedziała zmieszana, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. Jak mogła nie zwrócić uwagi na to, że na sali nagle zrobiło się cicho? Czyżby aż tak głęboko była pogrążona we własnych myślach, że nie usłyszała, kiedy ogłoszono wejście księcia?

- Wyglądała pani tak, jakby myślami była tysiące kilometrów stąd, panno Allen. Zapewne myśli pani o przemówieniu, które za chwilę ma wygłosić?

- Naturalnie. - Cóż, w pewnym sensie naprawdę myślała o przemówieniu. A dokładnie o tym, jak skupić się na nim, zamiast rozmyślać o księciu Antonym. - Proszę mówić mi Jennifer - dodała, mając nadzieję, że tym samym zmieni temat. - Nikt nie zwraca się do mnie panno Allen.

- Świetnie. Od tej pory będę się do ciebie zwracał Jennifer.

W jego ustach to imię bardziej brzmiało jak Zhennifer. Jednak ciepły uśmiech, z jakim je wymawiał, rekompensował wszystko.

Jakoś to przeżyje.

- Będziesz musiała innym razem opowiedzieć mi o tym, z kogo chcesz zrobić bohatera. - Wskazał ręką ponad jej lewym ramieniem. - Teraz chciałbym przedstawić ci mojego brata, księcia Federica i jego żonę, księżniczkę Lucrezię.

Jennifer odwróciła się i ze zdumieniem ujrzała stojącą tuż za nią książęcą parę. Przedstawiła się.

- Czuję się zaszczycona. Nie wiedziałam, że będę miała tak znakomite audytorium.

Księżniczka Lucrezia, niemal dokładna kopia lady Bianki, chyba nie miała zamiaru słuchać jej przemówienia, sądząc po znudzonej minie, której nawet nie starała się ukryć.

Jednakże książę Federico sprawiał wrażenie bardzo zainteresowanego tematem.

- Cieszymy się, że mogła pani do nas przyjechać i opowiedzieć nam trochę o działalności Towarzystwa Przyjaciół Rasowa - powiedział z entuzjazmem w głosie. - Dobrze wiedzieć, że w jakiś sposób możemy wam pomóc.

- Obawiam się, że nasza siostra, księżniczka Isabella i najmłodszy brat, książę Stefano, nie mogli tu dziś być, choć zostali zaproszeni - wyjaśnił Antony. - Isabella ma wygłosić przemówienie na otwarciu muzeum sztuki w Nowym Jorku, a Stefano...

- Stefano jest Bóg wie gdzie - przerwał mu Federico. - Na szczęście ojciec nic nie podejrzewa, w przeciwnym razie dałby mu reprimendę za dzisiejszą nieobecność.

Antony uśmiechnął się.

- Ojciec i tak się dowie, jak zwykle zresztą. My natomiast będziemy go kryć, tak jak robimy to zazwyczaj.

Federico zaczął wspominać psoty, jakie Stefano wyczyniał jako młody chłopak. Z jego opowieści wynikało, że rodzeństwo niejednokrotnie ratowało mu skórę.

Jennifer roześmiała się, zaskoczona nieco bliską więzią, jaka najwyraźniej łączyła książęce rodzeństwo.

Opowieści diTalarów nie różniły się od tych, jakie mogłaby przytoczyć niejedna rodzina. Rozpuszczony najmłodszy brat, ukochana siostra jedynaczka, despotyczny ojciec i chroniący wszystkich najstarszy brat. Oczywiście, jeśli można mówić o normalności w odniesieniu do rodziny mieszkającej w pałacu pełnym gotowych na każde skinienie służących.

Przez krótką chwilę zastanowiła się, czy mogłaby stać się częścią tej rodziny. Na księżniczce Lucrezii najwyraźniej ten fakt nie robił specjalnego wrażenia, ale ona pomyślała, że byłoby wspaniale stać się częścią tak kochającej się i zgranej rodziny jak jej własna. Gdyby została członkiem rodziny królewskiej, miałyby znacznie szersze możliwości niesienia pomocy ludziom w potrzebie.

Najbardziej jednak podobałoby jej się bycie żoną księcia Antony'ego. Jakie to uczucie budzić się obok niego każdego ranka? Przejechać ręką przez jego gęste, ciemne włosy i przytulić się do jego nagiego boku? Zatracić się w przepastnej głębi błękitnych oczu? Mieć go przy boku każdego dnia, gdy będzie realizować własne cele? A nade wszystko słuchać, jak czyta własnym dzieciom z takim oddaniem, jak czytał Josefowi.

Księżniczka Lucrezia, najwyraźniej pozostająca poza głównym nurtem konwersacji, zwróciła się do Jennifer.

- Proszę mi powiedzieć, panno Allen, podoba się pani w San Rimini?

Jennifer niechętnie oderwała się od własnych myśli.

- Naturalnie. Byłam kilka razy w San Rimini, ale nigdy nie zwiedzałam królewskiego pałacu. Jest doprawdy imponujący.

- Domyślam się, że to znaczna różnica w porównaniu z obozem uchodźców. -
W tonie księżniczki pojawiła się ironiczna nuta.

- Rzeczywiście, ogromna. My cieszymy się, jak mamy latarki, nie mówiąc o kandelabrach - zażartowała, mając nadzieję, że księżniczka nieco się ożywi.

Jednak na ustach Lucrezii nie pojawił się cień uśmiechu.

- Rozumiem. Długo pani u nas zabawi? Zapewne jest pani potrzebna w obozie.

- Na pewno zostanę na noc - odparła, nie dając po sobie poznać, że poczuła się urażona uwagą księżniczki, która najwyraźniej sugerowała, iż nie powinna spędzać zbyt wiele czasu w pałacu. - Mam zamiar wrócić jutro rano. W obozie potrzebne są każde ręce do pracy.

Księżniczka Lucrezia uniosła brwi.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że są ludzie, którzy chcą pracować w takich ciężkich warunkach. Wymaganie od stypendystów spędzenia wakacji w obozie to prawie jak karanie ich.

Na twarzy Jennifer musiało się odbić zgorznienie, jakie odczuła, słysząc słowa księżniczki, gdyż ta spieszenie dodała:

- Mimo to uważam, że to dobry plan. Im więcej pracowników będziecie mieli, tym będzie wam lżej. A zatem nie można uznać tego za karę.

- Mam nadzieję, że nikt nie traktuje tego w ten sposób - zdołała wydusić Jennifer, starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie. - Studenci dadzą coś od siebie międzynarodowej społeczności, od której dostaną coś równie cennego - doskonałe wykształcenie tu, w San Rimini.

Zanim księżniczka zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dźwięk dzwonka.

- Czas zająć miejsca - oznajmił Antony. - Tędy, proszę.

Ujął Jennifer za łokieć, sprawiając, że zadrżała. Była mu wdzięczna za to, że z taką gracją wprowadził ją w swój świat, sprawiając, że czuła się w nim jak wśród swoich, pomimo tego, że niektórzy goście, włączając w to jego bratową, zdawali się ją lekceważyć.

- Usiądziemy razem na podium - szepnął jej do ucha, tak jak wówczas, gdy wylądował na ich małym lotnisku. - Przedstawię cię i dam znak, kiedy masz wstać i podejść do mikrofonu. A potem, jak wy Amerykanie to mówicie? Daj im zapalić?

- Mniej więcej - wydusiła z siebie, nie mogąc skupić myśli. Jak ma skoncentrować się na przemówieniu, gdy książę szepcze jej do ucha, żeby im dała popalić?

Otworzyła torebkę, żeby wyjąć notes. Może ostatnie spojrzenie na przygotowany plan przemówienia pozwoli jej uspokoić nerwy i wyrwać się spod czaru Antony'ego.

Wyczuła pod palcami szminkę, szczotkę, lusterko... ale nigdzie nie namacała notesu. Czyżby zostawiła go w pokoju? Otworzyła szerzej torebkę i zajrzała do wnętrza. Ani śladu notesu.

- Co się stało? - Na czole Antony'ego pojawiła się zmarszczka.

Rozejrzała się po sali, widząc, że niemal wszyscy zajęli już miejsca. Patrzyli na nią, zastanawiając się zapewne, kim jest ta rudowłosa kobieta, powstrzymująca księcia przed rozpoczęciem kolacji. Nie ma czasu, by wrócić do pokoju. Musi sobie radzić bez notatek.

- Nic - skłamała, mając nadzieję, że książę nie dostrzeżł w jej oczach paniki. - Czas dać im popalić.

- Piękna - odparł książę Antony na pytanie lady Bianki, nie bardzo wiedząc, czego ono dotyczyło. Coś o nowej fryzurze hrabiny DuVaye.

Upił łyk wina, starając się skupić na słowach, które jego towarzysząca wyrzucała z siebie z prędkością karabinu maszynowego. O czym on myślał, kiedy polecił Sophie, aby umieściła ją obok niego przy stole?

Ach, chodziło o to, aby uspokoić ojca i członków parlamentu. Niech myślą, że jest nią zainteresowany i niech przestaną się wreszcie martwić o następcę tronu. Zapewne tym to się skończy. Do końca roku musi poślubić ją czy którąkolwiek z innych, zupełnie mu obojętnych kobiet.

Natomiast Jennifer... O ile w obozie, zapewne dzięki skromnemu strojowi, wydała mu się nieco szorstka, teraz widział, że jest uosobieniem wszystkiego, czym powinna oznaczać się królowa diTalora. Co więcej, miała wszystkie cechy, których spodziewał się u swojej żony. Była elegancka, atrakcyjna, inteligentna, a nade wszystko, miała serce ze złota.

Zazdrościł jej energii, z jaką oddawała się realizowaniu swoich pasji. On także zajmował się działalnością dobroczynną, ale nawet gdyby nie był księciem, chyba nie potrafiłby robić tego, co ona. Jeździć w najniebezpieczniejsze zakątki świata, pracować długie godziny fizycznie, a wszystko po to, aby nakarmić i ubrać potrzebujących. Ze swoim talentem, inteligencją i porażającą urodą mogłaby osiągnąć w życiu wszystko. Wątpił, czy którakolwiek kobieta na tej sali byłaby gotowa wybrać tę drogę, co ona, i przez to w porównaniu z nią wydawały mu się dziwnie bezosobowe.

Samo myślenie o Jennifer sprawiało, że miał ochotę ją objąć, pieścić, całować. Całe życie marzył o takiej kobiecie jak ona. Kobiecie, która byłaby dla niego wyzwaniem i która odpowiadałaby mu pod każdym względem: urody, intelektu i serca.

Żeby tylko miała jeszcze w swoich żyłach odrobinę królewskiej krwi.

Tu tkwił problem. Marzenie o poślubieniu jej musiało pozostać w sferze fantazji.

Zaryzykował spojrzenie na prawo, gdzie Jennifer spokojnie jadła sałatkę. Miedziane włosy jaśniały w świetle żyrandoli, a luźne kosmyki tworzyły wokół jej głowy świetlistą aureolę.

Czysta fantazja.

- Antony, mój drogi. - Bianca dotknęła jego ramienia, zmuszając, by odwrócił się w jej stronę. - Dobrze się czujesz? Mam wrażenie, że nie słyszałeś ani słowa z tego, co ci powiedziałam.

Antony uśmiechnął się z przymusem.

- To chyba nerwy. Jak zapewne wiesz, ten bal ma ogromne znaczenie dla mojego nowego funduszu.

Bianca przysunęła się do niego i szepnęła.

- Chodzi o nią, prawda? Martwisz się, że źle wypadnie? Wątpię, aby kiedykolwiek miała okazję przemawiać przed tak znamienitym audytorium jak dzisiejsze.

- Nie o to chodzi - odparł cicho, nie chcąc, aby dosłyszała go Jennifer.

- Cóż, jeśli twoim problemem są tylko nerwy - powiedziała tonem, który sugerował, że wcale tak nie myśli - to długi, wolny taniec ze mną z pewnością cię uspokoi.

Przejechała ręką po jego ramieniu, a Antony dostrzegł kątem oka reportera, który szykował aparat do zrobienia zdjęcia.

Z trudem powstrzymał grymas. Sam się w to wpackował, przypomniał sobie w duchu. Zdjęcie z pewnością nieco uspokoi jego ojca. Może nawet zdoła go przekonać, aby odstąpił od tego śmiesznego ultimatum.

Poprawił się na krześle, odchylając się nieco, aby lady Bianca nie mogła dłużej trzymać ręki na jego ramieniu.

- W takim razie pierwszy taniec po kolacji należy do ciebie - obiecał, wiedząc, że to ostatnia kobieta, z którą ma ochotę tańczyć.

Chciał Jennifer.

Chciał jej jeszcze bardziej niż wówczas, gdy patrzył na nią zza kotary na piętrze. I chciał jej nie tylko na dzisiejszy wieczór.

Nie mógł znieść dłużej towarzystwa lady Bianki.

- Muszę przedstawić pannę Allen kilku osobom.

- Będę czekać - szepnęła. Tego się właśnie obawiał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Antony wstał i kilku gości uderzyło łyżeczką w kieliszki od szampana, aby uciszyć pozostałych. Księżę spojrział na siedzącą nieopodal Jennifer. Oparła ręce na kolanach i tak mocno zacisnęła je w pięści, że knykcie aż pobieleały.

- Jesteś gotowa na tańczenie rock-and-rolla? - spytał swoją najlepszą angielszczyzną.

Jennifer uśmiechnęła się lekko, sprawiając, że na nowo ogarnęło go pożądanie.

- Wygląda na to, Wasza Wysokość, że przydałoby się panu jeszcze kilka lekcji angielskiego. Pewne eufemizmy zdecydowanie księciu nie wychodzą.

- Zgadzam się, że mój angielski mógłby być lepszy. Nie znam słowa eufemizm.

- Wymówił je wolno, mając nadzieję, że nie uznała go za głupca. - Co ono oznacza?

Uśmiech Jennifer poszerzył się, a w kącikach oczu pojawiły się drobne zmarszczki. Jakoś nie potrafił sobie wyobrazić, aby Bianca czy któraś z jej

przyjaciółek miała taki szczery uśmiech. Nawet jeśli powiedział coś naprawdę zabawnego, zbyt obawiały się zmarszczek, które mogą im się zrobić od uśmiechania, aby pozwolić sobie na szczerą reakcję.

- Proszę mnie przedstawić, Wasza Wysokość - szepnęła Jennifer.

Podniósł głowę, zdając sobie sprawę, że na sali zapanowała kompletna cisza. Każdy patrzył na niego, czekając, co powie.

Wszyscy, z wyjątkiem lady Bianki. Ona po prostu się na niego gapiła.

Podszedł do mikrofonu i zaczął opowiadać o Towarzystwie Przyjaciół Rasowa. Miał zamiar jedynie przedstawić Jennifer, jednak kiedy zaczął mówić o wizycie w jej obozie, słowa same popłynęły mu z ust. Bardzo mu zależało, aby przyszli stypendyści zrozumieli sytuację uchodźców w obozie, optymizm takich dzieci jak Josef i poświęcenie ludzi, którzy dla nich pracowali.

Nade wszystko jednak pragnął, aby zgromadzeni tu ludzie zrozumieli, jak wiele mogą zrobić. Ich aktywny udział we wspieraniu takich organizacji jak Towarzystwo Przyjaciół Rasowa mógł wiele zmienić na lepsze. Nie tylko będą wspierać edukację najzdolniejszych studentów z San Rimini, ale również udzielą czynnego wsparcia swoim sąsiadom, których los potraktował znacznie mniej łaskawie niż ich samych.

Sprawią, że praca Jennifer zyska nowy wymiar.

- Rozejrzyjcie się wokół siebie. Ludzie, których widzicie, są waszymi sąsiadami. Wspierali was w ciężkich chwilach i cieszyli się z wami, gdy spotkało was coś radosnego. Czyż nie należy się im teraz wasze wsparcie?

W pokoju rozległy się pomruki aprobaty.

- Jako przedstawiciel rządu San Rimini i następcę tronu, gdy patrzę na prawo, widzę Słowenię. Po lewej stronie widzę Włochy. Dostrzegam jednak także maleńkie Rasowo, piękny kraj, posiadający równie bogatą historię jak nasza.

Popatrzył po twarzach zgromadzonych gości, mając nadzieję, że docierają do nich jego słowa.

- Nie zapominajmy o tym, że Rasowańcy wspierali nas, gdy przechodziliśmy ciężkie czasy i świętowali z nami nasze sukcesy. Zaopatrywali nas w żywność podczas wielkiego głodu za czasów królowej Danae i, mam nadzieję, będą z nami świętowali w przyszłym roku, gdy będziemy obchodzić tysiąclecie naszego

państwa. Jednak będą to mogli zrobić jedynie wówczas, gdy teraz udzielimy im wsparcia i okażemy szacunek, jakim oni darzyli nas przez całe tysiąc lat.

Chrząknął i spojrzął na Jennifer. Kiedy jej błękitne oczy popatrzyły na niego, utwierdził się w przekonaniu, że postępuje słusznie, wspierając ją. Nigdy dotąd nie doświadczył podobnego uczucia i to zarówno jako księżę, jak i jako mężczyzna.

Tylko dlaczego tak bardzo jej pożądał?

Zmusił się, by ponownie spojrzeć na widownię, która zdawała się chłonać każde jego słowo.

- Panna Jennifer Allen, która jest Amerykanką, doskonale rozumie to wyzwanie. Traktuje Rasowańczyków, jakby byli jej, a nie naszymi sąsiadami.

Chciał powiedzieć o niej znacznie więcej, ale ten wieczór należał do Jennifer i powinien oddać jej głos.

- Ufam, że nasi stypendyści wiele się od niej nauczą, tak jak my sami powinniśmy się od niej uczyć. Oddaję głos panie Jennifer Allen.

Kiedy wstała, dojrzał w jej oczach błysk zdziwienia. Nie spodziewała się chyba tak obszernego wstępu.

- Niezła robota, Wasza Wysokość - szepnęła, idąc do mikrofonu.

Pochylił się w jej stronę, aby dosłyszała jego szept poprzez burzę oklasków, jaka zerwała się po jego przemówieniu.

- Przepraszam, ale chyba trochę zbyt długo mówiłem.

Obdarzyła go uśmiechem, który po prostu zaczynał kochać. Jej oczy nienaturalnie błyszcząły, nie wiadomo czy od blasku lamp, czy od łez.

- Ależ skąd. Te słowa płynęły prosto z serca.

Usiadł w fotelu i patrzył, jak staje wyprostowana przed mikrofonem.

- Jestem wdzięczna za to, że pozwolili mi państwo przemawiać po angielsku, zamiast po włosku, choć obawiam się, że po wystąpieniu księcia niewiele zostało mi do dodania. Macie szczęście, że księżę Antony jest waszym przyszłym władcą. To w jego głowie zrodził się genialny plan, którego realizacja pomoże nie tylko mieszkańcom San Rimini, ale również ich sąsiadom. Za to właśnie jestem mu głęboko wdzięczna.

Antony słuchał jej słów, zdziwiony, że tak go wychwala, choć mimowolnie zabrał jej znaczną część splendoru.

Kiedy wrócił z obozu, miał zamiar pokazać jej, co jest w stanie zrobić, by jej pomóc, udowodnić, że jest kimś więcej niż tylko maszyną do wypisywania czeków. Jednak teraz, kiedy jego marzenie o stworzeniu stypendium spełniło się, czuł rozpierającą go dumę.

Jennifer nauczyła go prawdziwej troski o innych. Uśmiechnął się do siebie, kiedy zdał sobie z tego sprawę.

- Wielkie nieba, Antony. - Głos lady Bianki wyrwał go z zamyślenia. - Nigdy dotąd nie wygłosiłeś tak wspaniałego przemówienia.

Zwrócił się w jej stronę, uszczęśliwiony, że dostrzegła przemianę, jaka w nim zaszła.

- Rzeczywiście, nie najgorzej mi poszło.

Bianca zmarszczyła brwi, ale nic nie odrzekła. Spojrzała na Jennifer, najwyraźniej chcąc jak najwięcej usłyszeć o tym, w jaki sposób stypendyści mogą pomóc uchodźcom.

Antony również popatrzył na podium. Jennifer przemawiała z głęboką wiarą we własne słowa, która niemal zahipnotyzowała słuchaczy. Zwłaszcza zgromadzone na sali kobiety były poruszone jej opowieścią o losie uchodźców. Mężczyźni również z uwagą jej słuchali, choć większość z nich bez wątpienia skupiała się głównie na podziwianiu jej urody i wdzięku.

Popatrzył na jej lekko pochyloną do przodu figurę. Ze swojego miejsca mógł bez przeszkód podziwiać smukłą talię, wąskie, ale silne biodra, perfekcyjnie uwypuklone przez szafirową suknię. Popatrzył na zarys nóg i zamarzył, jakby to było budzić się każdego ranka i móc je bez przeszkód podziwiać.

Potem dostrzegł, jak nerwowo uderzała stopą w podłogę. Spojrzał na jej twarz, ale nie dostrzegł na niej nic, co mogłoby zwrócić uwagę publiczności na to, jak bardzo jest zdenerwowana i jak głęboko przeżywa swoje przemówienie.

- Jest bardzo zdenerwowana - zauważyła lady Bianca, która najwyraźniej również dostrzegła tik Jennifer. - Dobrze, że zrobiłeś taki obszerny wstęp. Ona nie jest w stanie jasno myśleć.

Antony odwrócił się, by zaprotestować, ale kiedy lady Bianca ponownie przejechała po jego ramieniu poufałym gestem, zmienił zdanie. Nie chciał publicznie jej od siebie odsuwać, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnął.

Upomniał się, że Jennifer, bez względu na to, ile jej zawdzięcza, jest tu tylko czasowo. Wkrótce wróci do swego życia w Rasowie i zajmie się pracą. On natomiast zostanie tu, pośród tak zwanej elity. Będzie zmuszony poślubić jedną z należących do niej kobiet i udowodnić ojcu, że jego ultimatum nie ma już racji bytu.

- Jak tylko skończy mówić - ciągnęła lady Bianca - pójdziemy zatańczyć.

Antony przełknął z trudem.

- Jak mógłbym o tym zapomnieć?

Jennifer z szerokim uśmiechem ujęła wyciągniętą dłoń członka parlamentu. Niespecjalnie przejmowała się faktem, że w spojrzeniu mężczyzny dostrzegła cień lekceważenia, które zapewne wynikało z tego, że nie należała do arystokracji.

Pomimo tego, że zapomniała notatek i Antony niemal wyręczył ją w przemówieniu, zaimprovizowała, sprawiając, że bogaci mieszkańcy San Rimini z ochotą sięgnęli po książeczki czekowe.

- Proszę mi tylko powiedzieć, dokąd przesłać pieniądze. - Puciołowaty mężczyzna mocno ścisnął jej dłoń.

- Cieszę się, że mogę wziąć udział we wspieraniu tak szlachetnego celu i jestem pewien, że wielu moich rodaków myśli podobnie.

- Wspaniałe, wspaniałe przemówienie. - Korpulentna żona parlamentarzysty również nie szczędziła jej pochwał. - Często bierzemy udział w uroczystościach charytatywnych, ale nigdy nie słyszeliśmy, by ktoś przemawiał równie elokwentnie. A książę! - Kobieta spojrzała w kierunku otoczonego wielbicielami Antony'ego. - Wielkie nieba, nigdy dotąd nie mówił tak szczerze jak dziś. Nasz następca tronu przeszedł głęboką przemianę!

- Rzeczywiście - przyznał jej mąż i odwrócił się, by porozmawiać z kimś innym.

Jennifer podziękowała kobiecie za miłe słowa, zastanawiając się, ile prawdy było w jej ostatniej uwadze. Bardzo chciała uwierzyć w to, że księciu nie chodzi jedynie o zdobycie popularności i pokazywanie się w mediach. Że nie zajmuje się

działalnością charytatywną tylko ze względu na swoje obowiązki, do spełniania których został przez lata przygotowany.

Przyjęła jeszcze kilka gratulacji, podziękowała kilku osobom za wsparcie i w pewnej chwili odwróciła się, stając twarzą w twarz z księciem Federikiem.

- Panna Allen. - Federico ujął jej dłoń i pocałował ją. - Pani przemówienie było sukcesem. Gratulacje.

- Dziękuję - wydusiła, zmieszana tym, że księżę ucałował jej dłoń. - Mam nadzieję, że księżę mi wybaczy, ale przed chwilą usłyszałam, jak mówił księżę do kogoś, że Antony się bardzo zmienił. Co księżę miał na myśli?

- Jak pani zapewne wie, mój brat zawsze zajmował się działalnością dobroczynną - odparł Federico. - Nigdy jednak nie widziałem, aby robił to z takim zapamiętaniem. Mam wrażenie, że gdyby mógł, sam zgłosiłby się do pracy w pani obozie.

Spróbowała wyobrazić sobie księcia pracującego fizycznie przy kopaniu latryny. Chociaż na wizytę w obozie ubrał się w sportowy strój, daleko mniej oficjalny niż ten, w którym występował dzisiaj, jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić go sobie z łopata czy pomagającego nieść rannych uchodźców do Haffali.

Zmienił się? Być może. Jednak nie na tyle, by zgłosić się na ochotnika do pracy u niej. Nie będzie brudził sobie rąk i wyciskał potu. Tak bardzo nie zmieni się nigdy.

Kiedy orkiestra zaczęła grać, Federico spojrział przez ramię Jennifer w dalszą część sali.

- Nie widzę nigdzie mojej żony - stwierdził. - Zapewne na chwilę wyszła. Jednak jako członek rodziny królewskiej mam zaszczyt i obowiązek prowadzić naszych gości na parkiet. Zechce pani mi towarzyszyć?

Taniec z młodszym bratem Antony'ego? Dlaczego nie.

- Z przyjemnością.

Ujęła ramię księcia Federica i podążyli na parkiet. Idąc, dostrzegła ciemną głowę Antony'ego, który również szedł w stronę parkietu.

Widok jego przystojnej sylwetki, długiego, spokojnego kroku, ponownie rozbudziły w niej tęsknotę. Nie wierzyła, że mężczyzna może jednocześnie być taki elegancki i jednocześnie silny. Ten człowiek był dla niej uosobieniem doskonałości.

Federico objął ją, zachowując należyty dystans i rozpoczęli pierwszy taniec wieczoru.

Księżę był wytrawnym tancerzem. Taniec z nim sprawiał jej przyjemność, choć mimowolnie myślała o tym, jak to by było znaleźć się w objęciach Antony'ego. Czy tańczy z równą gracją, jak chodzi? Była przekonana, że tak, choć wątpiła, czy będzie dane jej się o tym przekonać.

Jednak z drugiej strony, ponieważ była kimś w rodzaju gościa honorowego, może poczuje się w obowiązku zatańczyć z nią choć raz. Na tę myśl serce radośnie zabiło jej w piersiach, choć od wielu dni starała się panować nad swoimi uczuciami w stosunku do osoby księcia Antony'ego. Księżęta nie umawiają się ze zwykłymi dziewczynami. Zwłaszcza z Amerykankami i to w dodatku z biednych rodzin.

Wiedziała, że marząc o Antonym, z pewnością się zdekongcentruje i popełni jakąś gafę, która zaprzepaści jej szansę na pozyskanie poparcia mieszkańców San Rimini dla swojej pracy. Zamiast myśleć o tym, po co tu przyjechała, nieustannie skupiała się na osobie przystojnego księcia. Teraz, na szczęście, przemówienie miała już za sobą.

Ponownie spojrzała znad ramienia Federica na Antony'ego. Prawie już doszedł do parkietu. Wyobrażała sobie, że przerwie jej taniec z bratem i weźmie ją w objęcia. W tej chwili ich spojrzenia spotkały się. Miała wrażenie, że oprócz nich nie ma na sali nikogo więcej. Chciała oderwać od niego wzrok, ale nie mogła. Przyćmione światło panujące na sali oraz to, że w tej chwili był sam, bez otaczającego go wiecznym tłumem wielbicieli, sprawiło, że dostrzegła w nim seksownego mężczyznę, który dotąd ukrywał się pod oficjalnym strojem i należną następcy tronu postawą.

W tym momencie pojawiła się lady Bianca.

Tyle wyszło z jej marzeń o tańcu z Antonym. Jennifer dostrzegła, jak ciemnowłosa piękność wyłania się z tłumu, ujmuje drobną ręką ramię księcia i wdzięcznie się do niego przytula. Patrzy przy tym na inne kobiety wymownym wzrokiem, jakby chciała przesłać im wiadomość: on jest mój.

Jennifer odwróciła wzrok. Cóż, gdyby krowy umiały latać...

- Co to znaczy, gdyby krowy umiały latać? - spytał jej partner.

Czyżby powiedziała to na głos?

- Jeśli chodziło pani o to, by lady Bianca zamieniła się w krowę, muszę zaprotestować - dodał z ciężkim westchnieniem.

Federico przyłapał ją na tym, że przygląda się Antony'emu i lady Biance, a teraz z niej kpi. Zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

- Nie to miałam na myśli.

- Mam wrażenie, że łasica byłaby znacznie bardziej odpowiednim porównaniem - ciągnął, odwracając się tak, by lepiej widzieć brata i jego partnerkę. - Zdecydowanie przypomina mi łasicę. Naturalnie nie jest to oficjalne stanowisko pałacu. Gdyby mnie ktoś o to spytał, zaprzeczę.

Jennifer nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- Jest pan okropny! Nie słyszałam nigdy, aby księżę pozwalał sobie na takie uwagi. Zwłaszcza na temat kobiety, która może zostać jego bratową.

- Członkowie rodziny królewskiej nie mogą w ten sposób mówić, dlatego zapytany wszystkiemu zaprzeczę.

Jednakże - zniżył głos do szeptu - myli się pani odnośnie lady Bianki. Wątpię, czy Antony ją poślubi, choć ona bardzo tego pragnie.

- Dlaczego? Jest piękna, bogata, utytułowana. Ma wszystko, czego może pragnąć księżę.

- Rzeczywiście - skinął głową. - Jest bardzo podobna do Lucrezii. Odpowiednia dla mnie, ale nie dla kogoś takiego jak Antony. Dla niego kobieta musi... - zmarszczył brwi, jakby szukając odpowiednich słów - musi sprawić, żeby jego serce... musi przesunąć je w inne miejsce.

- Poruszyć go?

- Tak, musi go poruszyć.

W czasie tańca miała jeszcze możliwość popatrzeć na tańczącego z lady Biancą Antony'ego. Ta kobieta była w każdym calu perfekcyjna. Miała perfekcyjną fryzurę, uśmiech, perfekcyjne pochodzenie, a nawet perfekcyjnych przyjaciół. Najgorsze było to, że ta perfekcja była tym, czego wymagano od żony następcy tronu. Ta myśl bardzo zabolowała Jennifer.

- Jeśli nie poruszy go taka kobieta, jak lady Bianca, żadna inna tego nie zrobi.

- Wprost przeciwnie. Mam wrażenie, że pewnej damie już się to udało.

- Och.

Poczwała w gardle nagły ucisk. Nadal wirowała w tańcu z Federikiem, nie myśląc jednak o tym, co robi. Koniec jej romantycznych marzeń o Antonym. Wprawdzie były pozbawione realizmu, ale miło było mieć takie marzenia. Słyszając, jak Federico mówi, że Antony się zmienił, że naprawdę chciał jej pomóc, prawie uwierzyła w swe marzenia. Teraz jednak okazało się, że on kocha inną kobietę i wszystkie jej marzenia legły w gruzach.

- Antony, Bianca - ku jej zaskoczeniu książę krzyknął ponad jej ramieniem.

Odwróciła głowę i ujrzała, że stoją tuż obok interesującej ją pary.

- Dobry wieczór, książę. - Lady Bianca grzecznie skinęła głową, choć wyraz jej twarzy jasno mówił, że nie jest zadowolona z przerwy w tańcu. - Ach, panna Allen. Gratulacje. Oboje z Antonym spisaliście się wspaniale. - Przyciągnęła swego partnera nieco bliżej i spojrzała na niego z uwielbieniem, jasno dając tym do zrozumienia, kto, jej zdaniem, spisał się naprawdę dobrze.

- Miło mi to słyszeć - odparła Jennifer, choć miała ochotę wyrwać lady Biance wszystkie włosy. Przez całe jej przemówienie ta kobieta szeptała, rozpraszając jej uwagę.

- Bianco, chyba nie nadarzy nam się okazja, by razem zatańczyć. Pozwolisz, Antony, że na chwilę porwę ci partnerkę?

Jennifer miała wrażenie, że ujrzała na twarzy księcia wyraz ulgi. Ukłonił się lekko i podał bratu dłoń nie kryjącej niezadowolenia z takiego obrotu sprawy lady Bianki.

- Wygląda na to, że oboje jesteśmy pozbawieni partnerów - powiedział Antony, zwracając się w jej stronę, gdy zostali sami. - Zrobisz mi ten zaszczyt i zechcesz ze mną zatańczyć?

- Naturalnie, jeśli tylko jesteś pewien tego, co robisz. Mam wrażenie, że książę Federico porzucił mnie, ponieważ omal nie nadepnęłam mu na nogę.

- To dlatego, że Federico nie jest tak wytrawnym tancerzem, jak ja. - Objął ją w pół i oparł dłoń na jej plecach. Wolną ręką ujął jej dłoń. - Obiecuję ci, że nie nadepniesz mi na nogę.

Nic nie odpowiedziała. Oparła dłoń na szerokim ramieniu Antony'ego, pozwalając się prowadzić. Delikatne dźwięki walca wypełniające salę i ciepło trzymającej ją dłoni sprawiły, że miała ochotę zamknąć oczy i zapomnieć o otaczającej rzeczywistości. Nie myśleć o czekającym ją jutrzejszym dniu i powrocie do obowiązków.

- Widzisz? Mówiłem, że jestem lepszy od Federica. Jennifer nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Czy ktokolwiek mówił ci już, że jesteś bardzo pewny siebie?

- To mój obowiązek, jako następcy tronu. Mieszkańcy San Rimini oczekują tego ode mnie. Ponadto, zawsze sądziłem, że to Amerykanie są bardziej pewni siebie niż Europejczycy. Z wyjątkiem ciebie.

- Mnie?

Przyciągnął ją lekko do siebie. Niemal czuła na policzku jego oddech.

- Kiedy zabrałaś mnie na zwiedzanie obozu, nie miałaś problemu z mówieniem mi, dokąd mam iść i co zobaczyć. Całkowicie panowałaś nad sytuacją.

- Ale?

- Ale tu jesteś zdenerwowana. Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego tak sądzisz?

Podczas przemówienia nie potrafiłaś ustać spokojnie. Inni tego nie zauważyli, ale ja tak.

A więc przyglądał się jej. Jakoś jej to nie zdziwiło.

- Zdradzę ci pewien sekret. Pamiętasz, jak zawahałam się przed wejściem na podium?

- Tak.

- Zdałam sobie sprawę, że zostawiłam w pokoju notatki, na których przygotowałam plan przemówienia. Musiałam improwizować.

- Naprawdę?

- Tak. Pomimo twojego długiego wstępu i tego, że powiedziałaś niemal wszystko, co miałam do przekazania.

- Przepraszam. Potrząsnęła głową.

- Żartuję. Wspaniale się spisałeś. Tworzymy razem dobry zespół.

Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Zespół.

Cóż, w sprawach zawodowych tworzyli dobry zespół, ale nigdy nie stworzą podobnego w życiu osobistym. Antony robił to dla swoich poddanych, ona realizowała pasję życia. Choć sądząc po jego dzisiejszym przemówieniu, traktował swoje obowiązki charytatywne z coraz większym zaangażowaniem, żeby nie powiedzieć entuzjazmem.

Muzyka zwolniła i Antony przesunął ręką po plecach Jennifer, by dostosować tempo do nowego rytmu.

- Masz rację, Jennifer - powiedział cicho. - Tworzymy razem dobry zespół.

Jennifer spojrzała mu w oczy i to, co w nich ujrzała, nie pozostawiało wątpliwości co do tego, co miał na myśli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy tylko wypowiedział te słowa, miał ochotę ugryźć się w język. Jakim prawem tak do niej mówił? Miał nadzieję, że potraktowała to wyznanie ściśle profesjonalnie, choć on sam miał na myśli zdecydowanie co innego.

Przesunął się w odległy kąt sali, z dala od miejsca, w którym lady Bianca tańczyła z Federikiem. Nie miał pojęcia, skąd jego brat wiedział o tym, jak rozpaczliwie chciał, aby ktoś uwolnił go z objęć tej kobiety. Będzie mu wdzięczny do końca życia. Dzięki niemu miał możliwość zatańczyć z Jennifer, trzymać ją w ramionach i czuć jej wspaniały zapach. Cieszyło go to, choć zdawał sobie sprawę, że nigdy nie będzie mógł poważnie zaangażować się w związek z nią.

Nie dlatego, żeby go nie interesowała. Wprost przeciwnie. Przez całe życie kobiety flirtowały z nim, kusiły go, a nade wszystko dawały do zrozumienia, że oddałyby wszystko, by zostać jego żoną.

Jennifer była inna. Pokazała mu, jaka naprawdę jest. Nie czuła się w jego towarzystwie onieśmielona i broniła swoich poglądów, nawet gdy różniły się od jego.

Lubił z nią przebywać, słuchać jej opinii, zamiast spędzać czas z płytkimi kobietami, jakie zazwyczaj bywały na dworze. Żałował tylko, że ta znajomość nie ma żadnej przyszłości.

- Nie mówiłem ci tego jeszcze, ale wyglądasz w tej sukni oszałamiająco.

Miał ochotę porozmawiać z nią o sprawach działalności dobroczynnej, zainteresować ją takimi organizacjami jak Fundusz do Walki z Rakiem, ale ta uwaga o sukni mimowolnie spłynęła mu z ust.

Jennifer lekko się uśmiechnęła.

- Dziękuję. Kiedy powiedziałaś, że przygotujesz mi suknie do wybrania, nie sądziłam, że będzie ich aż tak wiele. Ani że będą tak piękne.

Rzeczywiście, trochę go poniosło. Który mężczyzna zdołałby się jednak oprzeć pokusie ubrania kobiety z taką figurą jak Jennifer?

- Dlaczego wybrałaś akurat tę?

- Spośród trzydziestu innych, które mi przygotowałeś? - Roześmiała się lekko, sprawiając, że zadrżał. Zimne mury zamku potrzebowały takiego śmiechu jak ten. Śmiechu, który ożywiłby posępne wnętrza, tchnął w nie życie, sprawiając, że stałyby się domem, a nie bezdusznym muzeum. - Chyba przesądził kolor. To była jedyna błękitna suknia. A ponadto była znacznie prostsza niż pozostałe. A ja jestem prostą dziewczyną. - Popatrzyła na niego, a jej oczy były równie błękitne, jak suknia. - Dlaczego pytasz?

- Mnie ona również najbardziej się podobała.

- Widziałeś je? Kiedy?

- Wczoraj, kiedy je wybierałem.

Oczy Jennifer rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Sądziłam, że do takich rzeczy masz służbę.

- Wiem. Sądziłaś też, że wszędzie pojawiam się w towarzystwie ochroniarzy.

- Punkt dla ciebie. Wygląda na to, że będę musiała się jeszcze wiele nauczyć.

Teraz on się uśmiechnął.

- Przynajmniej wiesz już, że lubię błękit i prostotę.

- A co najbardziej lubisz do jedzenia?

- Najzwyklejszą lasagne.

- Niełatwo zrobić dobrą.

- W porównaniu z tym, czym mnie zazwyczaj karmią, każda jest dobra.

- Cóż, mam nadzieję, że któregoś dnia spotkasz dziewczynę, która lubi błękit i potrafi przyrządzić wyśmienitą lasagne.

Odwrócił głowę, nie chcąc, aby w tej chwili dostrzegła wyraz jego twarzy. Już taką dziewczynę znalazł, tylko niestety, nie mógł jej poślubić.

Jennifer była jednak bystrym obserwatorem.

- Masz dziwny wyraz twarzy. Czyżbym powiedziała coś nieodpowiedniego?

- Wyśmienite jedzenie? Co jeszcze może być wyśmienite? - zreżcznie zmienił temat.

- Na przykład twój brat Federico jest wyśmienitym tancerzem.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - W takim razie powiem ci, że ty, Jennifer, jesteś najwyśmienitszą kobietą, jaką znam!

Zastanawiała się, co na to odpowiedzieć, kiedy wolna muzyka ucichła i orkiestra zaczęła grać walca.

Na parkiecie pojawiły się nowe pary. Federico podziękował partnerce za taniec i pograżył się w rozmowie z członkiem parlamentu. Antony dostrzegł lady Biancę idącą w ich kierunku.

- Powinienem porozmawiać z gośćmi - powiedział, puszczając ją niechętnie. - Dziękuję za interesującą rozmowę.

- A ja dziękuję za wspaniały wieczór. Rasowańcycy będą wdzięczni za okazane wsparcie.

Nie potrafił się powstrzymać przed delikatną pieszczotą. Przejechał ręką po jej policzku i lekko się uśmiechnął.

- Bardzo chciałem im pomóc. I tobie.

Niemal siłą oderwał rękę od jej twarzy, odwrócił się i ruszył w kierunku energicznie zmierzającej w ich stronę lady Bianki.

Jennifer ukryła się w zaciszu damskiego saloniku do odświeżania makijażu. Oparła czoło o bogato zdobione drzwi, nie chcąc, aby ktokolwiek dostrzegł, jak bardzo jest zmieszana po tańcu z Antonym.

Nie mogła sobie tego wymyślić. Spojrzenie jego oczu powiedziało jej wszystko. On chciał z nią zatańczyć! Chciał ją objąć jak kobietę, nie zaś jak gościa, którego zaprasza się na oficjalne przyjęcie. Tak trzymał ją Federico.

Objęła się, nadal nie mogąc uwierzyć w to, co przeżyła. Kiedy dotknęła chłodnego materiału sukni, przypomniała sobie, że sam ją dla niej wybrał.

- Cóż za mężczyzna - szepnęła.

Antony był znacznie bardziej wrażliwy, niż przedstawiano go w mediach. Chyba że podczas minionego tygodnia tak bardzo się zmienił. Wszyscy, włącznie z jego bratem, nieustannie jej to powtarzali.

Serce ścisnęło się jej w piersi. Czy skoro zmienił się tak bardzo, że przejął się jej problemami, to oznacza, że ona sama nie jest mu obojętna? Chociaż nigdy nie będzie mogła zaangażować się w związek z nim - zbyt mocno przejmowała się losem uchodźców, by ich opuścić - mimo to chciała, by jej pragnał. Do diabła, ona nawet z nim flirtowała!

Wypuściła powietrze z płuc, przypominając sobie zarys jego silnej szczęki, szerokie ramiona i mocny uścisk. Dałaby wiele, by móc z nim jeszcze raz zatańczyć, pozwolić mu się prowadzić po parkiecie, poczuć pod palcami rysujące się pod ubraniem mięśnie, a może nawet go pocałować. Te wizje zupełnie pozbawiły ją zdolności racjonalnego myślenia.

Przypomniała sobie słowa Federica. Powiedział, że jakaś kobieta już zawładnęła sercem jego brata.

Wiedziała, że nie chodzi o nią. Skoro bogata i piękna lady Bianca nie potrafiła go zdobyć, jaką nadzieję mogła mieć taka prosta dziewczyna jak ona?

Jennifer wyprostowała się. Jak to możliwe, żeby jakikolwiek mężczyzna doprowadził ją do takiego stanu? Stoi oparta o drzwi i rozmyśla o niebieskich migdałach. Czas z tym skończyć. Pochyliła się, by poprawić pończochę. Chciała wrócić na salę i skupić się na pozyskiwaniu zwolenników dla swojej działalności, zamiast rozmyślać o Antonym.

W tej chwili usłyszała znajomy głos dobiegający z sąsiedniego pomieszczenia. Kobieta mówiła po włosku z lokalnym akcentem, mimo to Jennifer zdołała zrozumieć jej słowa.

I to, co usłyszała, nie było miłe.

- Ta Amerykanka po prostu rzuciła się na biednego Antony'ego - wysapała lady Bianca. - Domyślam się, że podczas jego wizyty w obozie nieustannie powtarzała mu, jak bardzo potrzebuje ludzi do pracy. Cóż innego mógł zrobić?

W odpowiedzi usłyszała nieznajomy kobiecy głos.

- Zapewne masz rację. Jednak z całą pewnością nie musiał z nią tańczyć. Powinien był tańczyć z tobą.

- Albo z tobą, Ariano. Naturalnie kocha mnie, ale nie chcę monopolizować jego czasu. Jednak kiedy tańczy z innymi kobietami, powinien wybierać je nieco bardziej rozważnie. Jest różnica, czy tańczy ze zwykłą Amerykanką, czy z kimś znacznie bardziej odpowiadającym mu urodzeniem i pozycją.

- Masz absolutną rację - zgodziła się kobieta, która zapewne była hrabiną Arianą DuVaye, przyjaciółką lady Bianki. - Znam Antony'ego dostatecznie długo, by wiedzieć, że nigdy nie spędzałby czasu z tą kobietą, gdyby nie musiał tego robić. Zapewne mu się narzucała i przekonywała, że powinien wspierać jej mały głupi obóz. Cóż za tupet!

Jennifer nie mogła dłużej beczynnie słuchać rzucanych pod jej adresem kalumnii. Jeszcze jedno słowo na temat tego, jak to „narzuca” się księciu, a wybuchnie. Nigdy w życiu nie narzucała się żadnemu mężczyźnie i to z żadnego powodu.

Otworzyła drzwi dzielące ją od pomieszczenia, w którym znajdowały się obie kobiety i energicznym krokiem ruszyła w ich stronę. Stała pomiędzy nimi.

- Witaj, Jennifer. - Lady Bianca przeszła szybko na angielski. - Właśnie mówiłam hrabinie DuVaye, jakie wielkie wrażenie wywarłaś na Antonym.

- Rzeczywiście. - Jennifer patrzyła na ich odbicie w szerokim lustrze. - Dostatecznie znam włoski, aby zrozumieć, co dokładnie mówiła pani hrabinie.

- Och?

- To, co usłyszałam, nie było grzeczne. Nie narzucałam się księciu, ani nikomu innemu, skoro już o tym mówimy. Jest dorosłym mężczyzną, który pewnego dnia obejmie rządy w tym kraju. Jeśli sądzi pani, że ja czy ktokolwiek inny byłby w stanie

zmusić go do tego, by zrobił choćby jedną rzecz, na którą nie ma ochoty, to go pani nie docenia.

Hrabina DuVaye cofnęła się i położyła rękę na piersi, jakby odczuła w niej nagły ból.

- Moja droga, lady Bianca nigdy by sobie nie pozwoliła...

- Wydaje mi się - przerwała jej lady Bianca - że hrabina grzecznie sugeruje, iż powinna pani zaopatrzyć się w słownik włosko-angielski. Zapewne źle nas pani rozumiała.

- Wręcz przeciwnie. Zrozumiałam dokładnie tyle, ile trzeba. I wie pani co? - Jennifer wzięła jeden z równo złożonych ręczników, wytarła starannie ręce i odwróciła się, by spojrzeć lady Biance prosto w oczy. - Ma pani absolutną rację, co do tego, że jestem zwykłą amerykańską dziewczyną. Mimo to moje maniery są o wiele lepsze niż pani. Nawet dobre urodzenie i majątek nie zmieniają faktu, że jest pani nikim więcej jak przebiegłą łasicą.

- Kim? - Lady Bianca najwyraźniej nie знаła tego angielskiego słowa. - Co to znaczy łasicą?

- Proponuję zajrzeć do słownika angielsko-włoskiego.

Z tymi słowy Jennifer odwróciła się i wyszła z pokoju wyprostowana jak struna.

Antony dostrzegł zbliżającą się w jego kierunku lady Biancę. Zmusił się do uśmiechu. Jej wizyty w damskiej toalecie nigdy nie trwały tak długo, jakby sobie tego życzył. Miał zamiar porozmawiać chwilę z dziekanem Królewskiego Uniwersytetu San Rimini. Chciał usłyszeć jego opinię na temat wprowadzonego do stypendium warunku, ale najwyraźniej nie było mu to dane. Bianca rzadko pozwalała mu na poważne dyskusje.

- Wasza Wysokość, zaraz będą grać walca San Rimini. Zatańczymy?

Jak mógł odmówić? Nie mógł sobie pozwolić na to, by rozgniewać swą potencjalną żonę. A raczej tę kobietę, którą jego ojciec uważał za jego potencjalną żonę. Dziekan będzie musiał zaczekać.

Miał nadzieję, że Jennifer zdażyła porozmawiać z dziekanem. Spyta ją o jego opinię i będzie miał jasność sytuacji.

Perspektywa rozmowy z Jennifer tak go ucieszyła, że z uśmiechem poprowadził lady Biancę na parkiet.

Podczas tańca przez cały czas spoglądał przez ramię swej partnerki na salę. Większość gości przyglądała się im z zainteresowaniem, co nie było niczym nowym. Przywykł już do ciekawskich spojrzeń i wymienianych za plecami szeptów. Zauważył dwóch fotografów, jeden z „Wiadomości”, drugi zapewne z „Gazety Codziennej”. Każdy z nich zrobił im zdjęcie podczas tańca. Bez wątpienia fotografie pojawią się w porannych gazetach, co powinno uszczęśliwić jego ojca.

Uśmiechnął się do siebie. Osiągnął zamierzone cele. Ojciec z pewnością da mu trochę spokoju, jeśli utwierdzi się w przekonaniu, że Antony ma zamiar poślubić lady Biancę. A prasa zrobi szeroką reklamę jego stypendium, a przy okazji problemowi uchodźców.

A co najważniejsze, dzięki bratu miał okazję zatańczyć z Jennifer. Do tej pory pamiętał słodki zapach jej włosów, miękki materiał sukni, odbicie światła kandelabrow w jej błękitnych oczach. Te wspomnienia będą mu pociechą na przyszłość. Jeśli dla dobra kraju zostanie zmuszony do poślubienia jednej z tych wysoko urodzonych kobiet, będzie miał świadomość, że spędził z Jennifer przynajmniej kilka chwil, które przyniosły mu autentyczną radość.

Ponownie przejechał wzrokiem po sali, szukając Jennifer. Im szybciej porozmawia z nią o dziekanie, tym lepiej. Nie może pozwolić, aby wróciła do swego pokoju, nie zamieniwszy z nim jeszcze choć kilku słów.

- Kogo szukasz, Antony? - spytała Bianca, która nie spuszczała wzroku z księcia.

Wzruszył ramionami, starając się nie pokazać po sobie zainteresowania.

- Panny Allen. Chciałem jej podziękować i życzyć dobrej nocy, zanim uda się na spoczynek.

- Mam wrażenie, że już poszła. Spotkałam ją w damskiej toalecie i... jakby to ująć? Niezbyt elegancko się zachowała wobec hrabiny DuVaye. - Machnęła ręką. - Naturalnie nie zrobiła tego celowo, ale jej zachowanie nie było grzeczne.

Antony spojrział z uwagą na swoją partnerkę.

- Co dokładnie powiedziała? Lady Bianca potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że były to niezbyt pochlebne rzeczy o San Rimini. Coś na temat tego, że nasz akcent jest śmieszny i że nie można nas zrozumieć, nawet wtedy gdy ktoś mówi po włosku. Wiesz, jaką patriotką jest hrabina. Wzięła to stwierdzenie do siebie.

- A panna Allen po prostu wyszła po tym, jak... wyśmiała nasz język?

- Nie jestem pewna. Jednak wydaje mi się, że po tym, jak zdała sobie sprawę z tego, jak się zachowała, wyszła z sali. Na jej miejscu postąpiłabym podobnie.

Mówienie takich rzeczy to jak wymierzenie nam policzka! - Ścisnęła jego ramię w geście wzburzenia. - Wiesz, jaką jestem patriotką. Nigdy nie zrobiłabym niczego, co uderzałoby w nasz kraj albo królewską rodzinę!

- Jestem pewien, że nie.

Jennifer jednak również nie należała do osób, które mogłyby pozwolić sobie na taką arogancję. Jakoś nie potrafił sobie tego wyobrazić.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia stanę się członkiem tej rodziny, więc uważam, że to nie nadmierna śmiałość z mojej strony, że mówię...

- Lady Bianco - przerwał jej Antony. - Wzywają mnie sprawy wagi państwowej. Przepraszam, że tak gwałtownie kończę nasz taniec, ale to naprawdę pilne. Jako patriotka na pewno mnie zrozumiesz.

- Naturalnie - odparła, nie potrafiąc jednak ukryć rozczarowania.

- Dziękuję - powiedział i opuścił parkiet najszybciej, jak mógł. Był pewien, że lady Bianca opowiedziała mu tylko pół prawdy i miał zamiar dowiedzieć się drugiej połowy.

Ruszył przez tłum, pozdrawiając swoich gości i nieustannie rozglądając się za Jennifer. Po kilku minutach był już pewien, że albo nadal jest w damskiej toalecie, albo poszła do sypialni.

- Federico. - Ujął brata za łokieć, niemal siłą wyciągając go z grupki znajomych. - Nie widziałeś gdzieś panny Allen? - spytał go szeptem.

- Jakies pięć minut temu poszła w stronę schodów.

- Szła do pokoju?

- Nie mam pojęcia. - Federico obrzucił brata uważnym spojrzeniem. - Zna drogę?

O tym nie pomyślał.

- Nie. Dlatego muszę ją znaleźć. Sophie miała ją odprowadzić do pokoju o północy, ale najwyraźniej panna Allen o tym zapomniała. Nie chciałbym mieszać planów Sophie.

Federico uniósł brew.

- Naturalnie. Odciągnąłeś mnie od prezydenta Rady do Spraw Sztuki i dwóch członków parlamentu tylko po to, aby nie popsuć planów Sophie?

- Nieważne. - Antony machnął ręką i ruszył przez salę balową w kierunku wschodnich schodów. Na szczęście nikt ze zgromadzonych gości nie próbował go zatrzymać, by zamienić z nim kilka słów.

Wbiegł po schodach i niemal pędem pokonał trzy korytarze, wiodące do jego prywatnego skrzydła. Zapukał do drzwi pokoju Jennifer i czekał.

Cisza.

Zapukał ponownie, ale z wnętrza nie dochodził żaden dźwięk. Wypuścił powietrze, które mimowolnie przytrzymał w płucach.

Zawrócił, zaglądając we wszystkie boczne korytarze, mając nadzieję, że dostrzeże w którymś Jennifer. Bez skutku.

Niemal dotarł z powrotem do sali balowej, kiedy wreszcie ją ujrzał.

Stała na szczycie schodów, jakby zastanawiając się, w którą stronę pójść. Nie zauważyła go. Po chwili ruszyła w stronę pokoiów królewskich.

- Nie powinnaś iść w tamtym kierunku.

- Dlaczego? - Odwróciła się w jego stronę.

- Zatrzyma cię jakieś pół tuzina strażników.

Spojrzała na niego i ze zdumieniem dostrzegł, że jej policzki są niemal purpurowe. Ręce bezwiednie zwinęła w pięści i dopiero kiedy dostrzegła, że się jej przygląda, rozluźniła je. Antony poważnie się zaniepokoił. Nigdy wcześniej nie widział Jennifer tak wzburzonej. Cóż takiego powiedziała jej lady Bianca?

Cokolwiek się wydarzyło, chciał naprawić krzywdę, jaką jej wyrządzono. Wiedział, że nie powinno go to interesować, ale nie mógł się powstrzymać. Nie mógł znieść myśli, że Jennifer będzie miała złe wspomnienia z balu. Bardziej niż inni zasługiwała na to, by się dobrze bawić, choć przez krótką chwilę.

- Rozumiem, że nie dojdę tędy do mojego pokoju?

- Nie.

- Czy Wasza Wysokość zechce mnie odprowadzić?

- Tylko, jeśli powiesz mi, co się wydarzyło w damskiej toalecie.

Jennifer uniosła brew.

- Czyżby lady Bianca nie zdała księciu dokładnej relacji?

- Teraz chciałbym usłyszeć twoją wersję wydarzeń. - Podszedł do niej i ujął ją za rękę. Chciał, aby przestała się złościć i powróciła do swego normalnego stanu. - Nie widzę siniaków, zakładam, że nie doszło do rękoczynów?

- Nie - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie. - Nic takiego nie zaszło.

- W takim razie...

- Naprawdę nie chciałabym... - Spojrzała na niego, a kiedy jej oczy spotkały się z jego, zawahała się, jakby szukając odpowiednich słów.

Pomógł jej.

- Zdarza się, że lady Bianca i jej przyjaciółki zachowują się nieco... nieco niegrzecznie, mówiąc oględnie. Nie obrazisz mnie, mówiąc prawdę.

- Skoro uważasz, że są niegrzeczne, dlaczego zaliczasz je do swoich przyjaciół?

O tym nie pomyślał. Nigdy nie przyszło mu do głowy, by nie traktować ich po przyjacielsku, skoro ich rodziny znały się od zawsze. Wzruszył ramionami.

- Nie zawsze pochwalam ich postępowanie. Jednak jako następca tronu muszę spędzać czas z pewnymi ludźmi, których towarzystwo nie bardzo mi odpowiada. Nie mam innego wyboru.

Ścisnęła rękę i spojrzała na ich splecione palce. Nie cofnęła dłoni.

- Zawsze jest jakiś wybór.

- Niestety, nie. Nie mogę decydować o tym, dokąd jadę, z kim się spotykam ani kto zostanie moją żoną. Dla księcia te sprawy nie są takie proste. Chociaż jestem dorosły, muszę wypełniać wolę ojca, który jest królem tego kraju. Muszę też mieć na względzie wolę mieszkańców San Rimini.

Popatrzyła na niego z wyzwaniem w oczach.

- Niezależnie od tego, co o tym myślisz, zawsze masz jakiś wybór. Problem polega tylko na tym, czy chcesz żyć z jego konsekwencjami.

Popatrzył na nią przez dłuższą chwilę, czując, jak powstaje między nimi jakaś szczególna więź. Nigdy dotąd nie myślał o konsekwencjach. Robił to, czego od niego wymagano, nie zadając zbędnych pytań. Pełnił narzucone mu funkcje, przejmował narzucone poglądy i przyjaciół. Miał nawet zamiar wypełnić wolę ojca i poślubić jakąś zupełnie mu obojętną kobietę. Tyle tylko, że nigdy nie robił tego dlatego, że sam tak chciał. I z całą pewnością nie rozważał konsekwencji, jakie pociągnęłyby za sobą odmówienie ojcu. Zapewne poddani uznaliby, że nie jest godny być ich królem.

- Masz rację, Jennifer - szepnął w końcu. - Mam wybór. Po prostu muszę żyć z jego konsekwencjami.

W tej chwili miał tylko jeden wybór. Zrobić coś, o czym marzył przez cały wieczór.

Z niespodziewaną gwałtownością przyciągnął Jennifer do siebie. Uniósł jej podbródek i pocałował ją, najpierw lekko, potem z pasją. Nie opierała się. Wolno uniosła ręce i objęła go za ramiona.

Tak. To był jego wybór.

Chciał choć raz trzymać w ramionach kobietę, która pragnęła go nie dla jego majątku i tytułu. Dla której nie miało znaczenia to, że jest księciem, ale która miała na tyle silny charakter, by poddać w wątpliwość jego dotychczasowe przekonania i idee, czyniąc go przez to lepszym człowiekiem.

Przejechał ręką przez słodko pachnące włosy, a potem przyciągnął Jennifer mocno do siebie. Pogłębił pocałunek, pieszcząc ją językiem, a kiedy przyzwalająco uchyliła usta, ogarnęło go pożądanie. Przez całe lata tańczył z kobietami na balach, całował je na dobranoc, ale nigdy nie odczuł czegoś równie porażającego.

A przecież nie musiał jej całować.

Przesunął usta wzdłuż jej szyi, pragnąc posmakować jak najwięcej jej ciała i kątem oka dostrzegł jakiś błysk. Jednak dopiero gdy doszedł go szum głosów, zrozumiał, co to jest.

Prasa.

Wyrzwał zza Jennifer, i jakby go ktoś uderzył. Ujrzał wspinających się po schodach ludzi, pragnących zobaczyć na własne oczy, co takiego się dzieje. Spojrzał na Jennifer, która niemal odskoczyła od niego. Jej usta były obrzmiałe od pocałunku, a misternie nałożona szminka, rozmazana.

- Antony? - Niepewnie przeniosła wzrok na zbliżających się ludzi.

- Nie, Jennifer. Nie chciałem...

Jednak jego słowa padły zbyt późno. Jennifer spojrzała poza nim, dostrzegając Sophie, idącą spieszenie w ich kierunku. Kiedy do nich dotarła, bez słowa wzięła Jennifer pod ramię i zaprowadziła korytarzem do jej pokoju.

Nie patrząc na Antony'ego, Jennifer minęła go i podążyła za Sophie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jennifer Allen! Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś? - Wzburzona Pia weszła do przyczepy, machając nad głową gazetą sprzed dwóch dni. - Wiem, że dostajemy gazety z opóźnieniem, jeśli w ogóle do nas trafiają. Spodziewałabym się jednak, że wspomnisz choć słowem o wydarzeniach, które cię dotyczą i są opisywane na pierwszej stronie!

Jennifer podniosła głowę znad raportu, który przygotowywała dla szefostwa Towarzystwa Przyjaciół Rasowa. Odkąd wróciła do obozu, dokładała wszelkich starań, aby zapomnieć o Antonym i jego gorącym pocałunku. Okazało się jednak, że nawet chowanie się w biurze niewiele jej może pomóc.

Wzięła gazetę z rąk koleżanki i spojrzała na zamieszczone na pierwszej stronie zdjęcie. Z wrażenia omal nie spadła z krzesła. Zdjęcie przedstawiało ją w objęciach księcia Antony'ego.

Ich namiętny uścisk nie pozostawiał wątpliwości co do tego, jaki charakter miał ten pocałunek. A gdyby jednak ktoś zastanawiał się, dlaczego księżę całuje zwykłą dziewczynę, jego wątpliwości rozwiewał zamieszczony poniżej podpis:

Antony funduje stypendium dla narodu, a przyjemność dla siebie. Następca tronu San Rimini w pełni docenił uroki amerykańskiej filantropki.

Jennifer położyła rękę na żołądku, który nagle niebezpiecznie się skurczył. Jak to możliwe, żeby coś takiego znalazło się w gazecie?

- To okropne - powiedziała, nadal nie mogąc uwierzyć w to, co widziały jej oczy. Gazety uczyniły z niej sprytną dziewczynę, która wykorzystując urok osobisty, szuka funduszy dla swojego obozu. Czyż rodzice nie ostrzegali jej wielokrotnie przed arystokratami i politykami? Mówią jedno, a robią drugie. Niemal słyszała głos matki, gdy ta po raz kolejny dawała się nabrać politykom, obiecującym jej wsparcie, którzy po osiągnięciu własnych celów zapominali o jej istnieniu.

Obietnica Antony'ego również spełzła na niczym, a dodatkowo okryła ją złą sławą.

- Chcesz powiedzieć, że to nie jest jakiś fotomontaż? Książę Antony naprawdę cię pocałował? - Oczy Pii zrobiły się szerokie ze zdziwienia. - Nie widzę w tym nic okropnego.

- Przeczytałaś podpis?

- Wystarczy spojrzeć na zdjęcie. Jak tylko je zobaczyłam, przybiegłam do ciebie najszybciej, jak się dało.

Jennifer ponownie spojrzała na zdjęcie i jęknęła.

- Piszą tu, że to ja zmusiłam go do tego pocałunku. Najwyraźniej „źródła zbliżone do księcia” poinformowały prasę, że narzucalam mu się przez cały wieczór, starając się w ten sposób zdobyć poparcie dla Towarzystwa Przyjaciół Rasowa, a przy okazji uszczknąć coś niecoś dla siebie!

- Ależ to nieprawda! - zaprotestowała Pia. - Wszyscy, którzy cię znają, wiedzą, że to potwarz. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Opowiedz mi lepiej o pocałunku. Jak do niego doszło?

Jennifer przełknęła ślinę. Pocałunek. Nawet nie chciała zaczynać o nim myśleć.

- To był tylko taki... wyraz uprzejmości księcia wobec mojej osoby - odparła, potrząsając gazetą. - Jednak to może nam wyrządzić dużo złego. - Zamknęła na chwilę oczy, a kiedy je otworzyła, wyjrzała przez okno na obóz, który od dłuższego czasu traktowała jak dom.

Grupa uchodźców wyszła właśnie z namiotu stołówki, niosąc w rękach bochny ciepłego chleba. Pieczywo wypiekano na terenie obozu, bo tak było znacznie taniej.

Dla tych ludzi nie liczyły się splendory wielkiego świata. Oni martwili się o to, by odnaleźć zaginionych krewnych, mieć co włożyć do garnka i gdzie spędzić noc. Świadomość, że są tu bezpieczni i codziennie dostaną coś do jedzenia i picia, była dla nich najważniejsza.

Jennifer wskazała ręką okno.

- Chodzi o nich, Pia. Stracą do mnie zaufanie, jeśli będą myśleć, że zamiast walczyć o lepszy los dla nich, chodzę na przyjęcia i obcałowuję się z jakimś księciem. Wiążą z moją osobą duże nadzieje i wiedzą, że jestem niejako ich ambasadorem. Świadomość tego, co się stało, może zniszczyć ich wiarę w ludzką dobroć.

- Oni dobrze cię znają. Zresztą, jeśli jest to dla ciebie jakimś pocieszeniem, wątpię, żeby gazeta dotarła do ich rąk. Ten egzemplarz dostałam od pracowników Czerwonego Krzyża, a z tego, co wiem, w radio nic nie mówili o całym zajściu.

- To cała moja nadzieja. - Położyła gazetę na biurku, zastanawiając się, ile ludzi już ją przeczytało. A co gorsza, ilu uwierzyło już w to, co tu napisano.

- Zastanów się nad tym, Pia, co się stanie, jeśli przeczytają to potencjalni ochotnicy albo darczyńcy? Uznają, że nie traktuję poważnie tego, co robię i że w związku z tym oni też nie muszą podchodzić do całej sprawy poważnie. Moja niedawna wyprawa, przemówienie, agitacje pójdą na marne. Co gorsza, ten incydent może nawet zaszkodzić naszej pracy!

Pia przejechała ręką po włosach, sprawiając wrażenie równie sfrustrowanej, jak Jennifer.

- Może powinnaś zadzwonić do redakcji. Przedstawić swój punkt widzenia. Zadzwonię do mojego wpływowego kuzyna i opowiem mu, co naprawdę się wydarzyło. Może on pomoże nam zdementować te plotki i porozmawia, z kim trzeba.

Jennifer po raz kolejny spojrzała na zdjęcie. Nie miała wątpliwości, kim były „źródła zbliżone do księcia”. Wystarczająco je zirytowała podczas rozmowy w damskiej toalecie, aby teraz dały upust swojej złości. Miała poważne wątpliwości, czy kuzyn Pii jest wystarczająco wpływowy, aby przeciwstawić się lady Biance czy hrabinie DuVaye.

- Nie - zdecydowała. - Jeśli zacznę rozmawiać z redakcją gazety, na pewno przekreślą moje słowa. Ponadto nie chcę mieszać do tego twojego kuzyna. Najlepsze, co mogę zrobić, to pozostać w cieniu i pozwolić, aby sprawa sama przycichła.

Wątpiła, aby książę zajął zdecydowane stanowisko. Nadal miała w uszach jego słowa, jakie wypowiedział po tym, jak fotograf zrobił im zdjęcie: „Nie, Jennifer. Nie chciałem”.

Nie chciałem zostać przyłapany? Czy raczej nie chciałem cię w ogóle pocałować? Federico wyraźnie powiedział jej, że jakaś kobieta poruszyła jego serce. Niewykluczone, że Antony nawet zatwierdził tekst artykułu, zanim pojawił się w druku. W końcu to on wyszedł na „dobrego faceta”, podczas gdy ona została opisana jako rozpustna kombinatorka. Gdyby rzeczywiście kochał inną kobietę, takie przedstawienie sprawy pomogłoby mu wyjść z twarzą z całego zajścia.

Jennifer westchnęła, nie mogąc pogodzić się z własną naiwnością. Przyjaciele Antony'ego mogą uważać, że się zmienił, ona jednak wie swoje. Jej rodzice mieli rację. Nie należy ufać politykom. Robią wszystko, aby podtrzymać swój dobry wizerunek. Tylko to ma dla nich znaczenie.

Sięgnęła pod stół po robocze buty, które zrzuciła z nóg, kiedy zaczęła pisać raport. Nagle zaczęło jej brakować powietrza. Musiała zrobić coś pożytecznego, konstruktywnego, a nie wciąż pozwalać, by los decydował za nią.

- Chodźmy na zewnątrz, Pia. Pobierzemy próbki wody z rzeki i ze zbiornika. Musimy się upewnić, że woda nadaje się do picia.

- Badalam wodę przedwczoraj. Jestem pewna, że wszystko w porządku. Może jednak zajęłabyś się uporządkowaniem całej tej sprawy z księciem?

- A co tu uporządkowywać? - Wzruszyła ramionami i założyła buty. - Nigdy więcej go nie zobaczę, więc jakie to ma znaczenie? Chodźmy wreszcie po te próbki.

- Mógłbym się spodziewać takiego zachowania po Stefanie, ale nie po tobie. - Federico spojrział na starszego brata znad stołu z tradycyjnym śniadaniem, składającym się z kawy, omleta z pieczarkami i bekonem oraz tostów z masłem. - Mówiąc szczerze, dziwię się, że odważyłeś się przyjść dziś na śniadanie, po tym, jak cały wczorajszy dzień unikałeś ojca. - Federico potrząsnął głową. - Zupełnie cię nie rozumiem. Jak mogłeś dać się przyłapać na całowaniu Jennifer Allen?

Antony zignorował pytanie brata. Obaj książęta siedzieli w przestronnej jadalni sami, ale lada moment miał do nich dołączyć król Eduardo.

- Antony? Zadałem ci pytanie. Jestem twoim bratem i twoje zachowanie dotyczy również mnie.

Antony posłał Federicowi pełne wściekłości spojrzenie. Od czasu ukazania się tej nieszczęsnej fotografii w gazecie, sam nieustannie się o to pytał. Irytujące docinki brata nie poprawiały mu humoru, zwłaszcza po tym, jak otrzymał ostrą reprimendę od lady Bianki.

- Okay - niemal szeptem powiedział Federico, obawiając się, że ktoś ze służby, albo co gorsza sam król, mógłby ich podsłuchać. - Przyznaję, że panna Allen jest bardzo ładna, a do tego inteligentna. Ma poczucie humoru i mam wrażenie, że wpadła ci w oko bardziej niż jakakolwiek kobieta przed nią. Sam bardzo ją polubiłem. Ale nie oznacza to, że możesz zachowywać się w ten sposób.

Antony otarł usta serwetką, marząc w duchu, aby brat porzucił temat Jennifer. Niestety, wiedział, że ojciec będzie miał jeszcze więcej do powiedzenia na jej temat i z pewnością nie będzie tak bardzo przebierał w słowach, jak Federico.

Federico spojrział na drzwi kuchni, upewniając się, że nie ma w ich pobliżu nikogo ze służby. Najwyraźniej nie miał zamiaru tak łatwo dać za wygraną.

- Wiesz, że życzę ci szczęścia z całego serca. Ale nie zapominaj, że należymy do rodziny królewskiej i nasze uczucia nie mają żadnego znaczenia. Zdajesz sobie sprawę, że musisz poślubić kobietę pokroju lady Bianki i spłodzić potomka, nawet jeśli twoje serce jest zaangażowane gdzie indziej.

- Zdecydowałem inaczej.

Federico zamrugał powiekami. Dopiero po chwili był w stanie wydobyć z siebie głos.

- Zdecydowałeś inaczej? Czy my możemy o czymkolwiek w tych sprawach decydować? Ojciec zaaranżował moje małżeństwo z Lucrezią i, choć początkowo byłem temu bardzo przeciwny, okazało się, że wcale nie jest tak źle. Mamy dwóch synów, a wszystko na chwałę San Rimini.

Antony odłożył na bok serwetkę i odsunął swój fotel od stołu.

- Naprawdę jesteś szczęśliwy, Federico? - spytał cicho. - Tego oczekiwałeś od życia? Czy w ogóle przyszło ci do głowy, że mogłoby być inaczej, lepiej i pełniej niż jest teraz? Czy liczy się tylko to? - Wskazał ręką pokój, w którym się znajdowali. - Albo to? - Wyciągnął rękę i wskazał pierścień, który od wieków przechodził na kolejnych następców tronu San Rimini. Federico westchnął.

- Nie. Po prostu o tym nie myślę. Urodziliśmy się po to, by władać tym krajem i nauczyłem się to akceptować. Niezależnie od tego, jak bardzo chciałbyś się związać z panną Allen i jak bardzo sam chciałbym tego dla ciebie, nie jest to możliwe. Jeśli sam nie zaakceptujesz tego faktu, zmusi cię do tego ojciec.

- Ja chcę dla siebie czegoś więcej. Chcę być lepszą osobą tutaj. - Wskazał na serce. - Jennifer sprawia, że jestem lepszy.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Podobnie jak każdy, kto choć trochę cię zna i patrzył na ciebie na przyjęciu. Mimo to wierzę, że spotkasz kogoś, kto...

Drzwi do jadalni otworzyły się powoli i z lekkim skrzypnięciem.

Do sali wkroczył król Eduardo. Kiedy dostrzegł siedzącego przy stole najstarszego syna, zatrzymał się.

- Federico, zechcesz zostawić nas na chwilę samych? Muszę porozmawiać z twoim bratem w cztery oczy.

Federico spojrział na brata, po czym wstał. Obaj wiedzieli, że to nie była prośba, a raczej rozkaz.

- Naturalnie, ojcze. Może zechciałbyś zjeść dzisiaj obiad ze mną i Lucrezią?

- Może.

Federico skinął głową, po czym wyszedł z jadalni, zostawiając brata sam na sam z rozjuszonym ojcem. Mina króla nie wróżyła nic dobrego.

- Unikałeś mnie, synu. Sophie poinformowała mnie, że byłeś niedysponowany, kiedy chciałem z tobą porozmawiać.

- Rzeczywiście, ojcze. Ale teraz jestem do twoich usług.

Król odwrócił się powoli, jakby odczuwał ból. Zamknął za sobą ciężkie drzwi, usiadł przy stole i wskazał Antony'emu ręką, by uczynił to samo.

- Dokładnie przemyślałem twoje postępowanie, Antony. Nadal jestem niezmiernie poirytowany twoją niedyskrecją, ale miałem czas, aby zebrać myśli i powziąłem pewne postanowienia.

Antony skinął głową, nie chcąc powiedzieć nic, co mogłoby pogorszyć sytuację. Wiedział, że ojciec z trudem nad sobą panuje, a nie chciał wyprowadzić go z równowagi ani tym bardziej doprowadzić go do zawału.

Król przejechał palcami przez szpakowate włosy.

- Zapoznałeś się już z planem zajęć na najbliższy tydzień, Antony?

- Naturalnie.

- Jesteś zajęty w środę?

Miał nadzieję pojechać do Haffali, aby przeprosić Jennifer, jeśli Giulio odważyłby się go tam zabrać. Nie miał jednak zamiaru wyznać tego ojcu.

- Jeśli jest coś bardzo ważnego, mogę być wolny. Dlaczego pytasz?

- Sądząc po twoim piątkowym zachowaniu, zakładam, że lady Bianca już się do ciebie nie odzywa. - Spojrzał na syna, szukając w jego oczach potwierdzenia.

- Słuszne założenie.

Niespecjalnie go to obchodziło, choć wiedział, że powinno. Ponad rok starał się znaleźć w tej kobiecie cokolwiek, co byłby w stanie pokochać. Jego brat miał rację. Poślubienie jej byłoby doskonałe dla jego państwa. Jednak w głębi duszy nawet nie bardzo ją lubił, nie mówiąc już o kochaniu.

Spojrzał na ojca.

- Nie jestem pewien, czy przyjmie przeprosiny, jeśli do tego zmierzasz.

- Wręcz przeciwnie. W środę wieczorem odwiedzi nas hrabina Benedetta z córką, lady Francescą. Zjemy razem kolację. Chciałbym, abyś po posiłku zabrał lady Francescę i pokazał jej naszą posiadłość. Porozmawiał z nią. Poznał bliżej.

A więc o to chodziło ojcu. Znów go swatał. Jednak Antony nie miał zamiaru pokazać, że domyślił się intencji ojca.

- Po co, ojcze? Masz jakieś sprawy do omówienia z hrabiną?

- Jakbyś zgadł. Skoro nie przychodzi ci do głowy żadna bardziej odpowiednia partia, chcę, abyś poślubił lady Francescę, i to nie dalej niż za rok. W środę mam zamiar omówić to z jej matką.

- Ojcze! - Antony nie wierzył własnym uszom.

Lady Francescę widział zaledwie jakieś trzy razy w życiu. Nie wiedział o niej nic, oprócz tego, że była córką hrabiny i studiowała historię sztuki na Sorbonie. Nie było to zbyt dużo, aby zbudować na tym małżeństwo, chyba że miałby to być związek w stylu takiego, w jakim żył Federico.

- Nie zostawiłeś mi żadnego wyboru, Antony.

- Żadnego - powtórzył Antony, starając się nie zdenerwować ojca. Dlaczego każdy uważał, że nie ma w życiu wyboru? Znów wspomniał Jennifer, która w ciągu ostatnich tygodni sprawiła, że całkowicie zmienił sposób myślenia. Żadnej innej kobiecie przed nią się to nie udało.

Zastanawiał się, co myślała o wyborze, jakiego dokonał, całując ją, i o konsekwencjach, które ponosił. Zapewne nic przyjemnego. A gdy usłyszy o jego zaręczynach z lady Francescą, będzie myślała o nim jeszcze gorzej. O wiele gorzej...

Król wstał zza stołu.

- Zaplanowano moją operację za dwa tygodnie. Oczekuję, że do tego czasu zostaną ogłoszone twoje zaręczyny i że ta sprawa zostanie załatwiona. To absolutnie konieczne. Czy wyrażam się jasno, synu?

- Tak.

- Doskonale.

Król wziął do ręki jeden tost i ruszył w stronę drzwi.

Antony wypuścił mimowolnie powstrzymywany oddech. Tyle wyszło z jego wyborów. I z ponoszenia ich konsekwencji. Zrobił, co mógł, by wymigać się z ultimatum ojca, a skutek był taki, że niestety jedynie pogorszył sprawy.

I to znacznie.

- I jeszcze jedno, Antony. - Król odwrócił się i spojrzał ostrzegawczo na najstarszego syna. - Zabraniam ci dalszych kontaktów z panną Allen. Jeśli uznasz, że wizyta w Rasowie jest niezbędna ze względu na twój fundusz stypendialny, wyślij tam Federica albo Stefana. Zabraniam ci tam jechać.

Antony odczuł taką złość, że był gotów zerwać się z krzesła i zacząć kłótnię z ojcem, niezależnie od stanu jego zdrowia. Jak ojciec mógł zabronić mu widywania się

z Jennifer? Jest dorosłym mężczyzną i żyje w wolnym kraju, nawet jeśli jego ojciec jest jego władcą.

Starł się uspokoić wzburzone nerwy, ale nie udało mu się to w pełni. Sposób, w jaki został potraktowany, wyprowadził go z równowagi.

- Ojczy, muszę zaprotestować. Fundusz, który założyłem...

Król uniósł rękę w geście protestu.

- Obaj wiemy, że nie chodzi tylko o stypendium. Masz pozostać w pałacu do czasu, kiedy twoje zaręczyny z lady Francescą zostaną oficjalnie ogłoszone. Koniec dyskusji.

Antony odłożył książkę, którą usiłował czytać i wyjrzał przez okno prywatnego apartamentu na ogród. Promienie wschodzącego słońca oświetlały kwiaty i liście drzew złotym blaskiem, będącym zwiastunem rozpoczynającego się dnia. Wśród gałęzi rozlegał się ptasi śpiew, a po alejkach biegały wiewiórki. Antony miał wrażenie, że tylko one są naprawdę wolne.

Wstał, podszedł do okna i zasłonił je. Nie chciał myśleć teraz o zwierzętach i ich wolności.

Popatrzył na puste łóżko. Już trzecią noc z rzędu było równo zasłane, bez śladu obecności w nim człowieka.

Prześcieradła były równo ułożone, poduszki nastroszone, a na nocnym stoliku stał dzbanek kryształowo czystej wody.

Dla każdego innego te miękkie, luksusowe prześcieradła wyglądałyby zachęcająco, on jednak nie mógł na nie patrzeć. Wolał siedzieć w skórzanym fotelu całe noce, w nadziei, że choć na chwilę zapomni o zaplanowanej na środę kolacji z lady Francescą.

I o Jennifer.

Jeśli tylko położy się do łóżka, będzie myślał o tym, co się stanie, gdy wypełni wolę ojca i będzie je dzielił z Francescą, zamiast, jak pragnął, z Jennifer. To ją chciał widzieć obok siebie, z nią się kochać i jej pozwolić zmierzwić to wspaniale zasłane łóżko.

Naturalnie z jego planów nic nie wyszło. Gdy siedział w fotelu, nawiedzały go te same myśli, które gnębiłyby go w łóżku. Jak mógłby myśleć o czymś innym po pełnym namiętności pocałunku, jakim go obdarzyła?

W nagłym odruchu złości cisnął oprawionym w skórę tomem dzieł Dickensa w równo zasłane łóżko. Minęły trzy noce, a on przeczytał raptem piętnaście stron.

Ruszył w stronę stojącej w rogu sypialni komody. Może poranne obowiązki wynikające z faktu, że pełnił rolę następcy tronu, zajmą jego umysł na tyle, by zapomnieć o Jennifer. Wziął prysznic, ogolił się i ubrał, nie przestając intensywnie myśleć. Gdyby tak udało mu się sprawić, by ojciec zmienił zdanie do czasu operacji, to może wówczas byłby bardziej skłonny do zarzucenia swego absurdalnego ultimatum?

Otworzył niewielką szafkę, w której stał telewizor i sięgnął po pilota. Nastawił stację, w której nadawano poranne wiadomości. Z chwilą wybicia na należącym jeszcze do jego dziadka zegarze pełnej godziny, rozpoczął się serwis informacyjny.

Ziewnął, słuchając o cenach ropy i notowaniach na amerykańskiej giełdzie, które zawsze niezwykle go interesowały. Kiedy zaczęto przytaczać informacje z zagranicy, ożywił się. Zaciekawily go wiadomości o lokalnych konfliktach w Rosji, reformie parlamentarnej w Wielkiej Brytanii i toczącej się kampanii prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych.

Później na ekranie pojawił się obraz, który sprawił, że w płucach niemal zabrakło mu powietrza. Rasowo.

„W dniu dzisiejszym zbrojny konflikt w Rasowie przesunął się w poblize granicy z San Rimini. Choć naszemu krajowi nie grozi niebezpieczeństwo, kilka pociągów trafiło w rozciągające się po naszej stronie wzgórza. Dotarcie do przygranicznych wiosek, a także do znajdujących się wzdłuż granicy obozów dla uchodźców, stało się niemożliwe. Lokalne drogi zostały zbombardowane, a droga powietrzna, odcięta”.

- Jennifer - szepnął.

Reporter mówił dalej, że kiedy rebelianci się wycofają, być może kontakt z Rasowańczykami stanie się możliwy. „Do tego czasu losy odciętych ludzi pozostaną niepewne”, dokończył.

W wiadomościach pojawił się kolejny temat, ale Antony dalej nie słuchał. Zaczął przeglądać wszystkie stacje, by znaleźć jakąś, w której akurat nadawano wiadomości z Rasowa. Podobnie jak poprzedni reportaż, ten także nakręcony był z samolotu. Tu także wspomniano, że są „nie potwierdzone” doniesienia o ofiarach wśród cywilów i że dokładna liczba ofiar będzie znana dopiero po dotarciu niezależnych obserwatorów w rejon walk.

Zdesperowany Antony zaczął przeglądać kolejne stacje, ale nie dowiedział się już niczego nowego.

- Cholera! - mruknął pod nosem.

Musi się dowiedzieć, czy Jennifer nic się nie stało. Czy żyje. Jak ojciec może mu w tej sytuacji zabronić jej widywania? Jęknął głośno. Nie może zacząć z nim rozmowy na ten temat, gdyż stan zdrowia ojca naprawdę był poważny.

Wstał z krzesła z takim impetem, że omal nie zatrzymał się na przeciwległej ścianie. Nigdy dotąd nie był tak bezsilny, ale nie zamierzał pozwolić, by ten stan trwał.

Jestem następcą tronu San Rimini, pomyślał ze złością. Muszę coś zrobić, bo w przeciwnym razie oszaleję.

Rozległo się pukanie do drzwi, ale Antony zignorował je. Jeśli to Sophie, nie chce, by dowiedziała się o jego planach. Postawiłoby ją to w niezręcznej sytuacji, gdyby ojciec wezwał ją do siebie.

Przeszedł do garderoby, sięgnął po podróżną torbę z najwyższej półki i zaczął do niej wrzucać świeżo uprasowane ubrania. Co należy ze sobą zabrać, gdy się wyrusza na ratunkową misję w niebezpieczny rejon? Na pewno nie garnitur i krawat. Ani lakierki. Spakował kilka bluz i zaczął szukać górskich butów, które zakładał podczas rodzinnych wycieczek w plener.

- Powinieneś być bardziej subtelny. - Znajomy głos, jaki rozległ się za jego plecami, tak go wystraszył, że omal nie upuścił trzymany w ręku butów na podłogę.

- Gdzie byłeś w piątek? - Antony odwrócił się, by spojrzeć na Stefana, który nie zważając na brak odpowiedzi, po prostu wszedł do jego pokoju. - I dlaczego myślisz, że możesz wchodzić do mojej sypialni, kiedy chcesz?

Stefano machnął ręką.

- Pojechałem na niezaplanowaną wyprawę narciarską. Ponieważ nie powiadomiłem o moich planach sekretarki, zapewne usłyszę co nieco od ojca, gdy dowie się, że wróciłem. Pomyślałem jednak - Stefano opadł na stojące w rogu garderoby krzesło - że przyda ci się moja braterska rada.

- Coś podobnego. Ciekawe, na jaki temat możesz mi udzielać rad.

- Jeśli chcesz wymknąć się z pałacu niezauważony, na pewno nie spytasz Federica ani Isabelli, jak to zrobić. Mam rację?

Antony popatrzył na napelnioną do połowy torbę. A więc Stefano również oglądał wiadomości. Bez wątpienia instykt podpowiedział mu, że Antony zechce pojechać do Rasowa. Takie wyprawy nie były dla Stefana niczym niezwykłym.

Antony zaczął wyjmować z szuflad kolejne fragmenty garderoby, mając nadzieję, że jego brat się podda. On jednak złożył ręce na piersiach i oparł się wygodnie, czekając, aż Antony skończy.

Kiedy Antony wrzucił do torby ostatnią parę skarpet, spojrział na brata.

- No dobrze Stefano, jaka jest więc ta twoja bezcenna rada?

- Jeśli masz zamiar pojechać do Rasowa, nie możesz tak po prostu wymaszerować z torbą przez główne drzwi. Zaufaj mi, ojciec dowie się o tym, zanim zdążysz wyjść ze swoich apartamentów.

- Chcesz powiedzieć, że nie powinienem nic ze sobą brać?

- Jak mówią Amerykanie, bingo.

- Chyba żartujesz.

Jednak nawet mówiąc to, wiedział, że Stefano ma rację. Jego brat najwyraźniej nauczył się kilku rzeczy podczas swojego krótkiego pobytu w armii San Rimini.

- Nie jedziesz na przyjęcie, Antony, ale wkraczasz na terytorium objęte wojną. Idź do Giulia. Powiedz mu, żeby naszykował helikopter, zatankował paliwo, wodę, żywność i artykuły pierwszej pomocy. I powiedz mu, żeby zrobił to po cichu.

Antony potrząsnął głową.

- Nie mów mi, że korzystałeś już z pomocy Giulia. Nigdy nie zrobiłby czegoś...

- Najwyraźniej nie znasz dobrze swojego pilota. Jak sądzisz, jak się dostałem do Zermatt w ten weekend? Zapewniam cię, że nie autobusem.

Antony oparł się o ścianę garderoby.

- Nigdy dotąd o tym nie myślałem. Wygląda jednak na to, że wyjątkowo masz rację.

Jeśli dzięki temu miał pomóc Jennifer i uchodźcom w jej obozie, zaufa bratu i zaryzykuje.

Obaj mężczyźni przeszli do sypialni. Antony sięgnął po słuchawkę, aby zadzwonić do Giulia, ale po chwili zastanowienia odłożył ją.

- Masz ze sobą telefon komórkowy?

Stefano w odpowiedzi uśmiechnął się i wyjął z kieszeni telefon.

- Wygląda na to, że nawet tacy starcy jak ty mogą się czegoś nauczyć.

Antony wziął z jego ręki telefon i wystukał numer do swojego pilota.

- Dzięki. Ale z tym starcem chyba trochę przesadziłeś. Mam dopiero trzydzieści cztery lata.

Stefano chciał się z nim kłócić, ale Antony uniósł rękę, dając znak, że ma połączenie. Wyjaśnił pilotowi, na czym polega jego problem i, ku swemu zdumieniu, przekonał się, że Giulio jest bardzo chętny do pomocy.

- Będziemy musieli o tym później porozmawiać, Giulio. Spekulowanie za plecami króla to ryzykowny interes, a jak rozumiem, to nie pierwszy raz, kiedy zdarza ci się pomagać komuś z nas.

Giulio roześmiał się.

- Porozmawiamy o tym, Wasza Wysokość, jeśli uda nam się wrócić w jednym kawałku z Rasowa. - Nagle spowaźniał. - Być może jakoś zdołamy wylądować, jeśli nie zestrzelą nas najpierw rebelianci. Lot do Haffali w dniu dzisiejszym to ekstremalne ryzyko.

- Wiem o tym, ale to ryzyko, które musimy podjąć. Rasowańczycy są naszymi sąsiadami i przyjaźnimy się z nimi od wieków. Pomoc im to mój obowiązek.

Tak, jak pomoc Jennifer. Był jej to winien, po tym, co wydarzyło się na przyjęciu. Ponadto, nawet jeśli nie mógł jej poślubić, czułby się źle, mając świadomość, że być może została ranna, podczas gdy on siedział beczynnym w pałacu.

Niezależnie od tego, jak bardzo to było niestosowne, zakochał się w niej na śmierć i życie.

Miał nadzieję, że ojciec zrozumie jego postępowanie. Wyjaśni mu, że Rasowańczycy go potrzebują i postara się nie spóźnić na kolację z lady Francescą. Niezależnie od tego, że nie ma najmniejszego pojęcia, jak oddalić zaręczyny z nią do czasu, gdy ojciec wydobrzeje na tyle, by móc racjonalnie rozmawiać.

- Proszę przyjść do helikoptera za godzinę. Załaduję w tym czasie wszystko, co niezbędne.

- Zgoda - odparł i przerwał połączenie, oddając telefon bratu.

Miał nadzieję, że nie jest za późno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jennifer otarła kurz wierzchem dłoni i po raz trzeci spróbowała odsunąć ze ściany szpitalnego namiotu ciężki głaz.

A raczej z tego, co jeszcze niedawno było ścianą szpitalnego namiotu.

Jedna z bomb trafiła w pobliskie wzgórze, sprawiając, że na ich obóz posypał się grad odłamków skalnych, z których niektóre trafiły prosto w dach ich prowizorycznego szpitala. Część personelu i pacjentów, w tym głównie dzieci, została uwięziona pod tym rumowiskiem.

Jennifer rozluźniła mięśnie, w nadziei, że choć trochę przestaną ją boleć. Pomagała sobie drewnianym drążkiem, którego użyła jako podnośnika, ale i tak głaz zaledwie drgnął. Jak ma się dostać do zawałonej części szpitala, skoro ta głupia skała jest taka ciężka?

- Pia! - krzyknęła, starając się przekrzyczeć płacz uwięzionych w pułapce dzieci. - Pia!

- Jestem tu. - Głos koleżanki dobiegł ją zza namiotu. - Znalazłam dziurę, przez którą chyba uda mi się wyciągnąć dzieci. Wygląda na to, że nikomu nic poważnego się nie stało.

Jennifer odetchnęła z ulgą. Przez cały czas jej wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach, ukazując jej najgorsze obrazy. Na szczęście nikt nie zginął.

Pobiegła na tył szpitala, ciesząc się, że ogromny odłam skały zniszczył tylko ścianę namiotu, nie raniąc pacjentów.

Dorośli zostali już ewakuowani do stołówki. Według ich obliczeń, w pułapce tkwiło jeszcze ośmioro dzieci i jedna pielęgniarka. Wyzwoleni pacjenci chcieli pomagać w odkopywaniu uwięzionych, ale ona obawiała się, że mogą sobie coś zrobić. Ponadto wiedziała, że gdy zbyt wiele osób zacznie kopać, może zawalić się to, co jeszcze pozostało.

Dotarła do dziury, którą wykopała Pia w dachu zawalonego szpitala. Uwięziona pod spodem pielęgniarka podawała jej po jednym dziecku, a Pia ostrożnie wyciągała je i przekazywała czekającym rodzicom.

Jennifer otrzepała z kurzu małą dziewczynkę i kiedy przekonała się, że małej nic nie jest, wskazała jej namiot stołówki, do którego miała pójść.

Nagle rozległ się potężny huk i ziemia zatrzęsała się pod stopami. Jennifer wyciągnęła rękę, by chwycić się pobliskiego słupa, ale nie trafiła i upadła na ziemię.

- Do dziury! Chowajcie się do dziury! - krzyknęła do dzieci. - Zakryjcie głowy rękoma!

Kiedy pobliska eksplozja ucichła, patrzyła, jak dziewczynka, którą przed chwilą otrzepała z kurzu, biegnie do stołówki. Podciągnęła się do wlotu dziury i krzyknęła do pielęgniarki:

- Ile jeszcze zostało?

- Siedmioro.

- Uspokój je. Musimy je wyciągnąć, zanim kolejna bomba sprawi, że zawali się reszta namiotu.

Kolejne dzieci zostały wyswobodzone i na koniec wychyliła się filigranowa pielęgniarka.

- Jeszcze tylko Josef. Jego łóżko zostało przywalone kamieniami, a on sam jest pod nim uwięziony. Chyba nic poważnego mu się nie stało, ale obawiam się, że sama nie dam rady mu pomóc.

Jennifer podała pielęgniarce rękę i pomogła jej wydostać się na zewnątrz.

Była cała podrapana, a twarz miała czarną od kurzu.

- Całe szczęście, że to ja utknęłam, a nie siostra Tindall. Ona z pewnością nie wy dostałaby się przez to wąskie przejście.

- Zastanawiam się, czy ja się w nie wcisnę - przyznała Jennifer, wyjmując zza paska latarkę i świecąc do środka. - Życz mi powodzenia.

- Chcesz, żebym na ciebie poczekała?

- Nie. Idź do dzieci. Ponadto będziesz potrzebna lekarzom. Musicie oczyścić i opatrzyć rany pacjentów. Pia mi pomoże.

Pielęgniarka skinęła głową.

- Tylko bądź ostrożna, Jennifer. Na dole jest pełno kamieni i połamanych mebli, które w każdej chwili mogą wam spaść na głowę. Całe rusztowanie jest zniszczone i całość ledwo się trzyma. Ponadto dookoła pełno jest potłuczonego szkła i wystających ostrych kawałków. Łatwo się skaleczyć.

- Wyobrażam sobie. Nie zamierzam tam długo siedzieć. Powiedz matce Josefa, że chłopcu nic się nie stało. Z ledwością zdołałam ją namówić, aby zaczekała w stołówce, a gdy zobaczy cię wracającą bez chłopca...

- Jasne. - Pielęgniarka skinęła im głową i pobięła do namiotu stołówki.

Pia klęknęła obok wjazdu, pomagając Jennifer zejść na dół. Nie było to łatwe, zważywszy na to, że po obu stronach dziury sterczały ostre odłamki skalne. Kiedy stanęła na nogach, musiała wyciągnąć przed siebie ramiona, aby chwycić się wystających odłamków i pociągnąć ciało do przodu. Po jakichś dwóch minutach przepychania się przez ciasne przejście, dostała się w końcu do wnętrza namiotu.

- Josef! - krzyknęła w ciemności.

- Tutaj, panno Jennifer. - Jego głos był wystraszony, ale głośny. - Wyciągnę do pani rękę!

Odwróciła się, aby wziąć drążek, który Pia podała jej, gdy weszła do dziury. Potem podniosła do góry latarkę, aby rozejrzeć się po wnętrzu namiotu. Omal nie jęknęła na głos. Szpital, który z takim wysiłkiem budowali przez szereg miesięcy, leżał w gruzach. Jedynym pocieszeniem był fakt, że pacjenci ocalili. Wszyscy liczyli na to, że teraz, kiedy rebelianci zostali otoczeni, wojna wkrótce się skończy.

Oświetliła miejsce, w którym powinno znajdować się łóżko Josefa i ponownie krzyknęła.

- Tutaj! Tutaj! - usłyszała w odpowiedzi.

Ruszyła we wskazanym kierunku i wkrótce dotarła do uwięzionego chłopca. Rzeczywiście, jego łóżko zostało przyciśnięte ogromnym głazem, na którym spoczywała teraz część konstrukcji szpitala i dodatkowo potłuczone szkło z rozbitych drzwi. Josef uśmiechnął się na jej widok.

- Jeden wielki bałagan, panno Jennifer. Ale wszystko będzie dobrze.

Nie mogła się nie uśmiechnąć. Optymistyczne słowa Josefa dodały jej otuchy.

- Naturalnie, że tak. Jak twoja noga? - Nie przestawała mówić, a jednocześnie wzięła się do pracy. Wsunęła drąg pod łóżko, aby je poruszyć.

- Boli mnie, ale przecież jestem dzielny. Sam ksiązę mi to powiedział!

Przez jej głowę przebiegło wspomnienie sprzed zaledwie dwóch tygodni. Ksiązę Antony siedzący obok łóżka i czytający Josefowi bajki. Jak bardzo wydawał się jej wtedy autentyczny w swojej trosce o zdrowie chłopca, przejmujący się losem jego rodziny.

Czy teraz zachowałby się podobnie?

Uniosła łóżko na tyle, że mogła zdjąć z nogi Josefa żelazną ramę.

- Josef, widzisz tę szafkę, tam za tobą? - Wskazała leżący nieopodal mebel.

- Widzę.

- Chwyć się jej nogi i z całej siły pociągnij, żeby się stąd wydostać. Ja będę podtrzymywać łóżko. Tylko uważaj na rozbite szkło. Dasz radę?

- To żaden problem, panno Jennifer. Jasne, że dam!

Patrzyła, jak chłopiec próbuje wydostać się spod przywalonego odłamkami kamieni łóżka i dodawała mu otuchy. Kiedy wreszcie cały bezpiecznie znalazł się na podłodze obok łóżka, opuściła drąg i podeszła do Josefa.

- Idziemy stąd? - spytał drżącym głosem. - Mama będzie się o mnie martwić.

- Zaraz znajdziesz się na powierzchni. - Obejrzała jego rany i wzięła go na ręce.

Idąc do wąskiego przejścia, nieustannie mówiła do chłopca. Jego noga krwawiła, ale nie sprawiała wrażenia złamanej. Jak tylko dostaną się do stołówki, lekarze oczyszczą ranę i zabandażują. Nie chciała, aby chłopiec wpadł w panikę na widok krwi.

- Panno Jennifer? - Josef popatrzył na nią, upewniając się, że go słucha. - Księżę Antony powiedział, że zaprosi mnie do pałacu, gdy się lepiej poczuję. A jeśli się pogorszy? Księżę będzie zły?

Jennifer chciała jak najszybciej wydostać się z namiotu, zanim kolejna bomba wyląduje gdzieś w pobliżu, ale to pytanie osadziło ją w miejscu.

- Josef. - Popatrzyła chłopcu prosto w oczy. - Na pewno wyzdrowiejesz. Obiecuję ci to.

- W takim razie pojedę do pałacu?

Jak mogła zaprzeczyć? Jak powiedzieć, że jednym pocałunkiem zaprzepaściła szanse chłopca na spełnienie marzenia?

Odrzuciła nogą leżący na drodze kawałek drewna i ruszyła w stronę przejścia.

- Żeby pojechać do San Rimini, musimy się najpierw stąd wydostać. Pomożesz mi?

- Jasne. - Objął jej szyję ramionami, chwilowo usatysfakcjonowany.

Jennifer zbliżyła się do wąskiego przejścia i krzyknęła do Pii.

- Mam go!

- Wyciągnę go - odkrzyknęła Pia i nagle zawołała:

- Chowajcie się! - W tym samym momencie Jennifer usłyszała dźwięk nadlatującego samolotu. Położyła Josefa na podłodze i przykryła własnym ciałem.

- Panno Jennifer?

- Trzymaj się - poleciała, po czym gwałtownie wstrzymała oddech.

Ostatnią rzeczą, którą usłyszała, był dźwięk bomby spadającej na znajdujące się nieopodal wzgórze.

Antony siedział wyprostowany, patrząc, jak Giulio zatacza krąg nad górą, szukając bezpiecznego miejsca do wylądowania. Nie wierzył własnym oczom.

Szkody, jakie armia Rasowańczyków wyrządziła w okolicy, były ogromne. Górskie drogi zostały zbombardowane, a pod nimi widoczny był gęsty jak smoła dym.

- Trochę się tu zmieniło od czasu naszej ostatniej wizyty, prawda? - powiedział Giulio, kiedy zbliżyli się do obozu. - Wtedy wydawało nam się, że jest źle.

Antony nie odpowiedział. Widok zburzonego obozu odebrał mu głos. Choć najwyraźniej żadna bomba nie trafiła w sam obóz, zniszczony został budynek szpitala

i część drogi. Szpital został przywalony odłamkami skał z pobliskiego wzgórza, w które trafił pocisk. Wyobrażał sobie, ilu pacjentów zostało uwięzionych pod gruzami.

Kilka namiotów mieszkalnych również zostało zniszczonych. Wszędzie leżały porzucane sprzęty, ubrania, pogłębiając wrażenie totalnego chaosu.

Zbiorniki z wodą do picia były przewrócone i kilku uchodźców napełniało je zmaczoną wodą z rzeki. Inna grupka biegła w stronę lądowiska, machając w ich stronę, najwyraźniej oczekując pomocy.

Nigdzie jednak nie widział Jennifer. Przeglądał okolicę, w poszukiwaniu jej rudych włosów, lecz bezskutecznie. Czyżby znajdowała się w jednym z zawalonych budynków? A jeśli leży gdzieś nieżywa pod gruzami?

- Możemy tu wylądować? - Chciał jak najszybciej znaleźć się na ziemi i zacząć poszukiwania.

- Chyba tak, Wasza Wysokość. Ale nie możemy długo pozostać. Jeśli rebelianci zdecydują, że przyda im się helikopter, zostaniemy tu uwięzieni. To lądowisko widać z daleka.

- Rozumiem.

Zaraz po wylądowaniu odpiął pas i zaczął wyciągać przywiezione zapasy.

- Jak wszystko rozładujesz, wracaj do San Rimini - poinstruował pilota. - Powiedz bratu, aby pomógł ci załadować więcej zapasów i przywieź je jutro rano.

- Wasza Wysokość, nie mogę tu księcia zostawić.

Podniósł rękę, aby uciszyć Giulia, a potem zdał sobie sprawę, że zachowuje się jak własny ojciec. Unosi dłoń, aby nie słuchać argumentów rozmówcy. Ostatnią rzeczą, którą chciał pilotowi uzmysłwić, było to, jak zareaguje król Eduardo, kiedy dowie się o ich wyprawie.

- Giulio - zaczął ponownie. - Tu prawie nie ma zdrowych mężczyzn. Mogę im pomóc, a tutaj jestem zapewne bardziej bezpieczny, niż lecąc z tobą nad obszarem opanowanym przez rebeliantów.

- To prawda - przyznał Giulio, choć na jego czole nadal była widoczna głęboka zmarszczka.

- Do jutra zapewne rebelianci zostaną zmuszeni do opuszczenia tej okolicy. Czerwony Krzyż albo inna organizacja przybędą na pomoc.

- Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość, ale nigdy nie sądziłem, że książę się tak... tak zaangażuje. Zadziwił mnie dziś książę.

Antony wytoczył z helikoptera beczułkę wody i postawił ją na ziemi.

- Sam siebie też zadziwiłem, Giulio. - Jeszcze dwa tygodnie temu był zupełnie innym człowiekiem. Nie przypuszczał, że znajdzie się niemal na pierwszej linii frontu, aby pomagać ludziom i odnaleźć wspaniałą Amerykankę, która w dodatku nie ma w żyłach ani kropli arystokratycznej krwi.

Dziesięć minut później do lądowiska dotarli uchodźcy, którzy pomogli im rozładować helikopter. Antony pomachał pilotowi, gdy ten wystartował w stronę San Rimini.

Kiedy dźwięk helikoptera ucichł, zaczął rozpytywać o Jennifer. Niestety, uchodźcy nie znali włoskiego, a on sam mówił po rasowańsku bardzo słabo. Wiedzieli, o co pyta, ale nie potrafili wytłumaczyć mu, gdzie ona jest. Ponadto bardziej zależało im na dostarczeniu zapasów do obozu, niż na udzieleniu mu odpowiedzi.

Sfrustrowany, wziął na ramiona beczułkę ropy, do ręki zbiornik z wodą i ruszył do obozu.

Kiedy przechodził obok uchodźców, uśmiechali się do niego, wskazując na wodę i zapasy leków, które niósł. Odpowiedział uśmiechem. Szedł tą samą drogą, którą przemierzał dwa tygodnie temu. I choć droga była nie mniej zakurzona niż wówczas, a uchodźcy wyglądali jeszcze gorzej, czuł, że należy do tego miejsca.

Po raz pierwszy w życiu robił coś naprawdę sensownego. Nie rozdawał pieniędzy, nie zachęcał innych, by się zgłosili do pracy na ochotnika, ale sam ciężko pracował.

Musiał przyznać, że sprawiało mu to przyjemność. Miał tylko nadzieję, że będzie mu dane podzielić się tą radością z Jennifer.

W końcu dotarł do obozu. Z jednego z namiotów wychyliła się lekarka, którą zapamiętał ze swojej wizyty. Prowadziła młodą dziewczynę do stołówki.

- Przepraszam - krzyknął w jej stronę Antony. - Szukam Jennifer Allen. Nie wie pani, gdzie może się znajdować?

Lekarka popatrzyła na niego, a kiedy go rozpoznała, oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia.

- Nie jestem pewna. Kilka osób z obsługi rozdziela wodę do picia. To tam, za namiotem stołówki. Czy mam Waszą Wysokość zaprowadzić?

Antony uśmiechnął się, w nadziei, że to ośmieli nieco panią doktor.

- Chyba sam dam sobie radę. Pani ma ważniejsze rzeczy do zrobienia. -
Podziękował lekarce, po czym zaniósł zbiornik z wodą na tył namiotu stołówki. Modlił się w duchu, by znaleźć tam Jennifer całą i zdrową.

Kiedy jednak doszedł do punktu rozdziału wody, zastał totalny chaos. Jeden z pracowników stał na ciężkim stole, wrzeszcząc, aby uchodźcy ustawili się w kolejce. Jedna z pielęgniarek próbowała uporządkować zgromadzony tłum, a trzech mężczyzn napełniało przez rurkę podtykane im pod nos naczynia na wodę.

- Tylko litr na osobę - usłyszał jednego z mężczyzn. - W przeciwnym razie nie starczy wody dla lekarzy do mycia narzędzi. - Mężczyźni popatrzyli na siebie, a potem na zdesperowany tłum.

- Co im powiemy?

- Że mamy nadzieję, iż jutro bądź w piątek dostaniemy nowe zapasy. Nie wolno im pić wody z rzeki do czasu, aż upewnimy się, że nie jest zanieczyszczona.

- Łatwo powiedzieć. Gdyby Jennifer tu była, posłuchaliby jej.

Antony postąpił krok do przodu.

- Przywiozłem trochę wody helikopterem. Mój pilot przywiezie jutro więcej.

Pracownicy popatrzyli na niego ze zdziwieniem i ulgą jednocześnie.

- To dla nas dar z niebios - przemówił w końcu jeden z nich. - Nie wiem, jak pan się tu zdołał dostać, ale jesteśmy nieskończenie wdzięczni za pomoc.

Antony zwrócił się do mężczyzny, który wspomniał coś o Jennifer.

- Powiedział pan, że Jennifer tu nie ma. Nie wiecie, gdzie mógłbym ją znaleźć?
Czy nic jej się nie stało?

Mężczyzna zrobił głęboki wdech.

- Mówiąc szczerze, nie mamy pojęcia. W razie niebezpieczeństwa spotykamy się zawsze w namiocie stołówki. Ona i Pia jeszcze się tam nie pojawiły.

Antony poczuł w dołku bolesny skurcz. Ignorowanie ustalonych procedur nie było w stylu Jennifer. Chyba że stało się coś złego. Następne pytanie z trudem przeszło mu przez gardło.

- Nikt jej nie widział? Gdzie była, kiedy zaczęło się bombardowanie?

Stojący na stole mężczyzna gwałtownie podskoczył.

- Słyszałem, jak jedna z pielęgniarek mówiła, że widziała Jennifer w szpitalu. - Wskazał kciukiem w kierunku zawalonego namiotu u stóp wzgórza. - Z tego, co wiem, pomagała ewakuować dzieci. Tylko że słyszałem o tym jakąś godzinę temu.

Prawdopodobnie już jej tam nie ma. Raczej sprawdziłbym w stołówce.

Całe szczęście, że przynajmniej ktoś ją widział.

- Nie wie pan...

- Pomocy! Proszę, mój syn! - Przez tłum przepchała się zapłakana kobieta i złapała jednego z rozdzielających wodę mężczyzn za rękaw. - Proszę, proszę, pomóżcie! Jest uwięziony w dziurze!

- Sądziłem, że wszystkie dzieci już uwolniono - powiedział jeden z pracowników. - Sprawdzałaś w namiocie stołówki?

- Jest w dziurze. Utknął. Proszę!

- Macie tu pełne ręce roboty. Ja jej pomogę - oznajmił Antony i ruszył w stronę zawalonego szpitala.

Pragnął odnaleźć Jennifer, ale ze wszystkich sił starał się o niej teraz nie myśleć. Musi pomóc tej wystraszonej kobiecie. Miał poczucie, że tego właśnie oczekiwałyby po nim Jennifer.

Dotarli na tył szpitala. Patrząc na to, co po nim pozostało, Antony nie miał dużej nadziei na znalezienie chłopca. Jak mógłby przetrwać pod takim rumowiskiem?

Kobieta popatrzyła na niego, jakby był jedyną nadzieją na świecie.

- Tam mój syn, Josef. Proszę.

Josef? Czyżby chodziło o tego chłopca, którego poznał podczas swojej wizyty? Poczul, jak coś ścisza go za gardło. Coś w tym chłopcu go ujęło. Polubił go. Położył dłoń na ramieniu kobiety.

- Znajdę twojego syna. Obiecuję - powiedział po włosku.

Uśmiechnęła się z ufnością, choć było widać, że go nie zrozumiała.

- Książę Antony! Wasza Wysokość!

Skąd doszedł go ten kobiecy głos? Dostrzegł po chwili machającą do niego Pię.

- Proszę mi pomóc wyciągnąć Josefa!

W jednej chwili znalazł się przy niej. Pia klęczała przy wykopanej obok zwałonego namiotu dziurze. Wewnątrz niej dostrzegł głowę Josefa, próbującego wydostać się spod gruzów poprzez wąski tunel.

- Ja go chwycę - powiedział Antony, klękając obok dziewczyny.

Ostrożnie pomógł chłopcu wydostać się na powierzchnię.

- Książę Antony! - wykrzyknął mały, kiedy znalazł się na ziemi. - Miałem nadzieję, że po mnie przyjedziesz. Po pannę Jennifer też?

Zanim zdążył zapytać, co ma na myśli, chłopiec dostrzegł wspinającą się w ich kierunku matkę i z okrzykiem radości rzucił się w jej stronę.

Kobieta zaczęła płakać, a potem upadła na kolana. Pia ostrożnie podała jej dziecko, po czym zwróciła się w stronę księcia.

- Dziękuję. Tak się cieszę, że książę przyleciał. To bardzo ważne dla tych ludzi. Jestem dumna, że mogę księcia nazwać naszym przyszłym królem. - Uśmiechnęła się do niego szeroko, po czym zwróciła się w stronę tunelu i poświeciła do jego wnętrza latarką.

Antony musiał sobie zadać pytanie, czy Jennifer byłaby z niego równie dumna.

Wiedział, że nie powinno mu na tym zależeć. Że powinien skupić się na pomaganiu uchodźcom, by jutro wrócić do domu i zająć się swoimi codziennymi obowiązkami, takimi jak na przykład poślubienie lady Franceski. Nie mógł jednak przestać myśleć o Jennifer.

Musi ją znaleźć, upewnić się, że nic jej się nie stało, a potem dopiero wróci do San Rimini.

Oparł dłoń na ramieniu Pii, nie chcąc, aby rozpaczała nad zwałonym szpitalem.

- Przykro mi, ale chyba nie uda się go uratować. Powinniśmy pomóc Josefowi i jego matce dotrzeć do stołówki - zasugerował, pomagając jej wstać na nogi. Trzeba opatrzyć jego nogę. Mam również nadzieję, że znajdę tam pannę Allen.

Pia potrząsnęła głową.

- Książę nic nie rozumie. Jennifer jest tam, na dole. Antony zatrzymał się w pół kroku.

- Gdzie?

- Jest uwięziona pod ziemią. Widzę ją, ale niestety chyba nie dam rady jej sama wyciągnąć. Będę potrzebowała czyjejś pomocy.

Zanim dokończyła mówić, wziął do ręki jej latarkę i zaczął oświetlać tunel. Przez moment nie mógł dostrzec nic oprócz skał, połamanych desek i szpitalnych mebli, ale po chwili zobaczył to, co niegdyś było podłogą.

Leżała na niej kobieta. Nie poruszała się. Choć leżała twarzą w dół, jej rade włosy nie pozostawiały wątpliwości co do jej tożsamości.

Jennifer.

Nie miał pojęcia, czy żyje, czy jest martwa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Antony. Śniła o Antonym.

Uniosła głowę i zdała sobie sprawę z tego, gdzie się znajduje. Nie w biurze ani we własnym łóżku, tylko w zawałonym szpitalu.

Rozejrzała się po zakurzonej wnętrze, starając się rozeznaczyć w topografii. Otwór, który Pia wykopała w ziemi, powinien być gdzieś w pobliżu. Musi go tylko zlokalizować, a potem przez niego wyjść. Wydostać Josefa.

Josef.

Przecież z nią był. A jego noga krwawiła. Gdzie jest teraz?

- Josef? - Z trudem wydobyła z siebie głos. - Josef?

- Josef jest na górze, Jennifer. Mamy go.

Zamrugnęła kilka razy powiekami, po czym z powrotem położyła obolałą głowę na zakurzonej podłodze. Chyba jest ranna. Słyszy jakieś głosy. Jeden z nich przypomina jej głos Antony'ego, a w dodatku tak jak on specyficznie wymawia jej imię. „Zhennifer”.

- Jennifer. Nic ci nie jest?

Od jak dawna tu leży? Może zupełnie pomieszały się jej zmysły? To niemożliwe, żeby Antony był tu, w Haffali, z ubrudzonymi rękoma i zakurzoną twarzą.

- Książę Antony? - zawołała miękko, po czym zakryła ręką usta.

Jeśli naprawdę ma omamy, a jej personel się o tym dowie, uznają, że jest niespełna rozumu.

- Jestem tu razem z Pia. - Gdzieś z góry dobiegł ją męski głos. - Zaraz cię stąd wydostaniemy.

Tym razem nie mogła mieć wątpliwości. Nikt na świecie nie miał tak głębokiego głosu i dostojnego sposobu mówienia. A więc nie wyobraziła go sobie, był tu naprawdę. I sprawiał wrażenie niezwykle zmartwionego.

- Książę Antony? Pia? - krzyknęła nieco głośniejszym głosem niż poprzednio.

- Wszystko w porządku? - spytał, chyba mocno zdenerwowany. - Możesz się poruszać?

- Chyba tak.

- Zostań, gdzie jesteś. Za chwilę zejść na dół.

- Nie, ja do was pójdę. - Nie mogła pozwolić, by z jej powodu tak ryzykował. Ponadto, jak zdołałby się przedostać przez tak wąskie przejście? Sama ledwo się przecisnęła.

Podniosła się na czworaka, aby dojść do tunelu, nie przestając się zastanawiać, co przywiodło księcia do Haffali, zwłaszcza po tym, co zaszło na piątkowym przyjęciu. Czy naprawdę przyjechał im pomóc? Federico twierdził, że jego brat zrobiłby to, gdyby tylko miał okazję. Teraz taka się nadarzyła.

Usłyszała nad głową jakiś hałas. Podniosła głowę, aby sprawdzić, co się dzieje.

- Jesteś ranna, Jennifer - Antony niemal krzyczał. - Nie podchodź tu!

- Niczego księcia nie nauczyli w drogich szkołach? - spytała, sięgając ręką do występu skalnego, by się podciągnąć. - Nie należy narażać się na niebezpieczeństwo z powodu jakiejś amerykańskiej dziewczyny, która w dodatku była na tyle głupia, by dać się uwięzić w pułapce. Kraj potrzebuje księcia w całości.

Z wielkim trudem stanęła na nogi, walcząc o oddech. Przysunęła się do wejścia do tunelu i chwyciła jego brzegu.

Dokładnie w tej chwili silna ręka ujęła jej dłoń.

- Ty mnie potrzebujesz, Jennifer.

Podniosła głowę i zobaczyła, że zdołał poszerzyć ciasne przejście na tyle, by się zmieścić w niewielkim otworze. Ujął ją pod ramiona i ostrożnie przeciągnął przez poszerzony tunel. Z pomocą Pii wydobył ją na powierzchnię.

- Nic ci się nie stało? - Pia sprawiała wrażenie naprawdę mocno zaniepokojonej. - Leżałaś tam bez przytomności przez kilka dobrych minut.

- Nic mi nie jest, tylko okropnie boli mnie głowa - odparła, sprawdzając, czy nie jest ranna. Dostrzegła siedzących nieopodal Josefa z matką. - Nie jest ranny?

- Zasłoniłaś go własnym ciałem, dzięki czemu nawet nie poczuł wstrząsu. Wyczołgał się spod ciebie i prawie sam dotarł do wyjścia.

- Trzeba jak najszybciej zaprowadzić go do stołówki. Musi być opatrzony.

- Podobnie jak ty. - Antony pochylił się i delikatnie wziął ją na ręce.

- Dam radę sama - zaprotestowała, choć nawet w jej uszach nie zabrzmiało to przekonywająco. Nigdy w życiu nie czuła się tak zmęczona, nie mówiąc już o przyje-
mności, jakiej dostarczało jej opieranie się o szeroką pierś księcia.

- Nawet nie ma mowy. - Antony użył całego autorytetu przyszłego króla. - Musi zbadać cię lekarz i nie pójdziesz do niego na własnych nogach.

Kiedy na nią spojrzał, mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego oczach iskielki rozbawienia.

- Co w tym takiego zabawnego? Uśmiechnął się szeroko.

- Tego właśnie uczą nas w szkołach. Galanterii.

- Po to przyjechałeś do Haffali? Aby zaprezentować księżęcą galanterię?

- Przyjechałem, bo się o ciebie martwiłem. Nie byłem pewien, czy jesteś bezpieczna i czy nie potrzebujesz mojej pomocy.

Przyjechał tu dla niej? Ta myśl sprawiła, że serce zaczęło jej żywiej bić.

I rozbudziła w niej poczucie winy. Jak mogła tak źle go ocenić? Tylko dlatego, że jej rodzice mieli złe doświadczenia z politykami? To nie oznaczało, że księżę Antony jest równie dwulicowy. Ten ulubieniec kolorowych magazynów okazał się być człowiekiem wielkiej odwagi i woli. Pomimo grożącego mu niebezpieczeństwa podjął ryzykowną wyprawę, by pomóc innym.

Chciała go przeprosić, wytłumaczyć się.

- Jestem bardzo wzruszona, ale muszę powiedzieć...

- Przyznaję, że zrobiłem to również ze względu na swoją pozycję. Pomoc Rasowańczykom należy do moich obowiązków. Nie mogłem odwrócić się do nich plecami.

A więc nie chodziło tylko o nią.

- Domyślam się, że tego również nauczono cię w twojej szkole? - zażartowała, starając się ukryć rozczarowanie.

- Nie. Ty mnie tego nauczyłaś. - Przyciągnął ją do siebie i oparł czoło na jej czole. - Jak widzisz, dzięki tobie jestem nie tylko lepszym księciem, ale również lepszym człowiekiem. Gdybyśmy się nie spotkali, nie byłoby mnie tutaj. I nie dokonałbym wyboru, którego zaraz dokonam.

Pocałował ją z namietnością, która ją zaskoczyła. Nie bacząc na zadrapania i siniaki, przylgnęła do niego. Objął ją mocniej, nie mogąc nacieszyć się jej bliskością. Dopiero po dłuższej chwili przerwał pocałunek.

- Powinniśmy pójść do stołówki - szepnęła. - Ale obiecuję powrócić do przerwanej wątku, jak tylko wszyscy znów będą bezpieczni.

- Ukrywałaś to przede mną - szepnęła Pia, przemywając alkoholem jedno z podrapanych kolan Jennifer.

Znajdowały się w namiocie stołówki, a lekarz przed chwilą skończył badać Jennifer. Poprawiła worek z lodem, który przez cały czas przyciskała do czoła, mając smętne przeczucie, że i tak niewiele on pomoże, a na czole przez miesiąc będzie nosić ogromnego siniaka. Popatrzyła na przyjaciółkę.

- Co masz na myśli?

- Książę znów cię pocałował. Tylko mi nie mów, jak poprzednim razem, że to „nic takiego”. Książę Antony, dyżurny Adonis zachodniej Europy, nie przyjeżdżałby w sam środek wojny tak po prostu!

Jennifer popatrzyła przez ramię Pii, upewniając się, że Antony nadal znajduje się w przeciwległym końcu namiotu i rozmawia z matką Josefa.

- Przyjechał dlatego, że w jego pojęciu tak powinien postąpić następca tronu.

- Coś podobnego. Wiem, że udziela wsparcia organizacjom charytatywnym, ale zdaniem mojego kuzyna, to typowy przedstawiciel klas rządzących. Jakieś małe przemówienie tu, odrobina gotówki tam, ładny uśmiech i dobre zdjęcie. Nie należy do tych, którzy osobiście włączają się do pracy.

Przykryła jałowym gazikiem największe skaleczenia na kolanie Jennifer i zabandażowała je.

- Powinno być dobrze. - Popatrzyła na przyjaciółkę, po czym zaczęła oglądać rozbite czoło. - Po prostu nie był w stanie znieść myśli, że mogłaś zostać ranna. Jeśli by mnie ktoś spytał, powiedziałabym, że ten playboy się w tobie zakochał.

- Daj spokój - zaprotestowała Jennifer. - Nie zapominaj, że jestem Amerykanką i pracuję w obozie dla uchodźców. - Przypomniała sobie, co Antony powiedział, całując ją. - Ale on... Pia.

- Co takiego?

Jennifer usiadła na skrzynce z lodem i przyłożyła rękę do żołądka.

- Powiedział mi, że wiele się ode mnie nauczył. Że dzięki mnie jest lepszym człowiekiem. I powiedział mi jeszcze, że stoi w obliczu dokonania ważnego wyboru. - Zamrugła powiekami, zdając sobie nagle sprawę, co mógł mieć na myśli. - Sądysz, że chciał przez to powiedzieć...

- Nie!

- Wiem, że nie znamy się zbyt długo, ale przy nim czuję się taka...

- Przestań w tej chwili! - Pia pochyliła się w stronę przyjaciółki, aby nikt ich nie usłyszał. - Nie mów tego. Nawet o tym nie myśl. To byłaby najgorsza rzecz, jaka mogłaby ci się przydarzyć.

Jennifer popatrzyła na nią zmieszana.

- Jak to?

- Nawet gdybyście naprawdę się w sobie zakochali i tak nie moglibyście być razem.

- Sama nazwałaś go Adonisem. Co w tym złego, że mogłabym się w nim zadurzyć?

- Żartujesz? Chyba nie wiesz, co mówisz. Nie ma mowy, żeby król Eduardo pozwolił swojemu najstarszemu synowi poślubić Amerykankę. W zeszłym roku, kiedy

Antony zaczął się spotykać z aktorką z Hollywood, jasno dał temu wyraz, nie pamiętasz?

- Rzeczywiście - westchnęła ciężko Jennifer. - Nawet ja czytałam o tym w gazetach.

- Z tego, co pamiętam, ta aktorka powiedziała, że wcale się nie umawiali, tylko po prostu poszli razem na kilka premier. Jednak król i tak uznał to za skandal. Spotykanie się z Amerykanką bez arystokratycznych korzeni to przestępstwo. Jej talent nie miał tu nic do rzeczy. Mieszkańcy San Rimini zagrozili, że będą bojkotować jej filmy!

Jennifer z głębokim westchnieniem zeskoczyła ze stołu, na którym siedziała.

- Innymi słowy, jeśli zacznę się umawiać z Antonym, a królowi się to nie spodoba...

- Na pewno tak będzie.

- ...to społeczność San Rimini nie poprze planu dla stypendystów i nic nie wyjdzie z pomocy, na którą tak bardzo liczymy.

- Możesz być tego pewna. Jeśli będziesz się całować z księciem Antonym, możesz pożegnać się z sympatią jego rodaków. Zobacz, jakim komentarzem gazety opatrzyły wasze zdjęcie. Wszyscy spekulują na temat tego, czy zostaniesz jego żoną. Uwierz mi, nie dają ci dużych szans. Naprawdę chcesz żyć w ten sposób?

Jennifer dotknęła opuchniętej szyi.

Gdyby tylko mogła zignorować fakt, że zakochała się w księciu Antonym. I to na śmierć i życie.

Jednak nie mogła nie przyznać racji Pii. Jeśli nawet księżę rzeczywiście by ją pokochał, nie powinna ryzykować szczęścia swoich podopiecznych.

- Wkrótce wróci do San Rimini - powiedziała głośno. - Jestem pewna, że o mnie zapomni. Nie będę go prowokowała w czasie, gdy tu jest.

- Bardzo mądrze. - Pia oparła ręce na biodrach, najwyraźniej zadowolona z odpowiedzi Jennifer. - Powinno ci pochlebiać, że tak mu się spodobałaś. Ale błagam, postaraj się ze wszystkich sił, aby twoje serce nie było w to wmieszane. Jesteś moją przyjaciółką i nie chciałabym patrzeć, jak cierpisz.

- Obiecuję - powiedziała Jennifer, choć doskonale wiedziała, że w jej sercu nie ma już miejsca dla nikogo innego, tylko dla Antony'ego.

Antony wyciągnął zdrętwiałe nogi pod biurkiem Jennifer i ugryzł kawałek czekolady, którą mu dała. Choć zazwyczaj jadał coś innego na obiad, miał za sobą ciężki dzień pracy i ten kawałek czekolady smakował mu jak nic dotąd.

- Rzeczywiście jest wspaniała - przyznał po chwili Jennifer rację.

Jennifer usiadła nieopodal, na krześle, które zwykle zajmowała Pia. Przez ostatnie czternaście godzin oboje ciężko pracowali, starając się zaprowadzić w obozie jaki taki porządek. Kiedy rozlokowali uchodźców w namiotach, przekształcili stołówkę w szpital, lokując w nim cały sprzęt medyczny, jaki udało im się zgromadzić. Zbudowali też miejsce do rozprowadzania czystej wody i pomogli uchodźcom ustawiać poprzewracane namioty. Choć pracowali wszyscy, nie udało im się uruchomić kuchni. Teraz, kiedy dochodziła czwarta rano, księciu udało się wreszcie namówić Jennifer, aby przerwała pracę i poszła trochę odpocząć. Po raz setny popatrzył na stłuczone czoło, zastanawiając się, jak ona może funkcjonować po tych wszystkich przejściach, jakie miała w ciągu minionego dnia.

- Chyba zartujesz. To tylko PGS-y. Wątpię, czy to jest prawdziwa czekolada.

Antony uniósł brew.

- PGS-y?

- Posiłki Gotowe do Spożycia. Dostaliśmy je od rasowańskiej armii, na wypadek gdyby nasze zapasy uległy zanieczyszczeniu albo zostały zniszczone. - Roześmiała się i sięgnęła do kartonowego pudła, wydając z niego zapakowaną próżniowo beżową kostkę, która po dodaniu wrzątku miała zamienić się w zupę. - Niezbyt wykwinna kuchnia, Wasza Wysokość. Ale przecież jesteś księciem. Nie byłeś w wojsku? Roześmiał się.

- Niestety, nie. Przyznaję, że jako chłopiec często o tym marzyłem.

Fascynowały mnie opowieści o królach wyruszających w bój ze swoją armią. Uważałem za swój obowiązek walczenie za moich poddanych, gdyby groziło im jakieś niebezpieczeństwo. Ale w San Rimini następca tronu nie może wstąpić do armii. Uważa się, że to zbyt duże zagrożenie dla jego bezpieczeństwa. Moi bracia służyli w armii, a ja nie.

- Ale chciałeś?

- Po tym, jak dowiedziałem się, że mi nie wolno, po prostu o tym nie myślałem.
Po co? - Wstał, przeciągnął się, dotykając wyciągniętymi ramionami sufitu namiotu.

- Ale tu przyjechałeś. To także było ryzykowne przedsięwzięcie.

- Rzeczywiście. I podobnie jak służba, zabronione. Ojciec będzie wściekły, kiedy się dowie, co zrobiłem.

Przez całe życie spełniał obowiązki, nie zastanawiając się nad tym, co chciałby robić. Jednak tym razem pragnienie zobaczenia Jennifer było silniejsze od poczucia obowiązku. Choć raz pozwolił sobie zrobić to, na co miał rzeczywiście ochotę, i nie żałował tego.

Dzięki doświadczeniom, jakie tu nabył, będzie lepszym księciem.

I coś więcej. Uczynienie z niej swojej żony uczyni go lepszym człowiekiem.

Usiadł naprzeciw Jennifer, chcąc skupić niepodzielnie jej całą uwagę.

- Kiedy przybyłaś do pałacu, powiedziałaś mi, że każdy z nas ma prawo dokonywać wyboru. W moim kraju często się o tym mówi, ale dopiero kiedy ty to powiedziałaś, zrozumiałem, że mogę to odnieść również do siebie.

Ujął ją za brodę i lekko pogładził kciukiem po policzku. Twarz Jennifer spoważniała. Wiedział, że słucha go uważnie.

- Kiedy cię pocałowałem w pałacu, po raz pierwszy dokonałem samodzielnego wyboru. Do tej pory wszystko, co robiłem i z kim się spotykałem, było kontrolowane przez moich rodziców. Robiłem to z poczucia obowiązku i rzadko się sprzeciwiałem. Nawet jeśli wyrażałem protest, ojciec i tak zawsze stawał na swoim. Teraz chce zaaranżować moje małżeństwo z lady Francescą, ponieważ w jego przekonaniu nie zdołałem znaleźć odpowiedniej kandydatki na żonę.

Twarz Jennifer nie wyrażała żadnych uczuć. Antony lekko dotknął jej loków. Ileż to nocy i dni marzył o tym, by poczuć pod palcami ich miękkość!

- Nigdy nie zdołam ci wystarczająco podziękować za to, że uzmysłowiłaś mi, iż zawsze mam w życiu jakiś wybór. Wiem, że mój pocałunek zapewne cię rozzłościł, zwłaszcza po tym, jak skomentowała go prasa. Być może zaważy na losach twojej działalności i wiarygodności organizacji, którą reprezentujesz.

- Przyjmuję przeprosiny - wymamrotała, odwracając twarz.

Antony potrząsnął głową i delikatnie przesunął palcami po jej policzku.

- Nie powiedziałem, że mi z tego powodu przykro. Pomimo tego, że przyłapali nas dziennikarze, niczego nie żałuję. Gdybym cię nie pocałował, prawdopodobnie nie zacząłbym zastanawiać się nad własnym życiem. Nigdy nie przyjechałbym do Rasowa. Nie ocaliłbym Josefa i ciebie. A przede wszystkim, nie poznałbym satysfakcji, jaką sprawia pomaganie innym. Nigdy nie zdołam ci się za to odwdzięczyć.

Jennifer wstała, sprawiając, że odległość między nimi zwiększyła się.

- Nie ma za co, Wasza Wysokość. Cieszę się, jeśli choć w małym stopniu mogłam przyczynić się do tego, by uczynić Waszą Wysokość lepszym księciem.

- W małym stopniu? Nie zdajesz sobie sprawy...

Jennifer podeszła do okna, przerywając mu w pół słowa.

- Owszem, zdaję sobie sprawę. I to bardzo. Ale wschodzi słońce i jeśli teraz się nie położymy, nie uda nam się zdrzemnąć nawet godziny. - Podeszła do drzwi i otworzyła je. Zatrzymała się, aby przez chwilę na niego popatrzeć, a jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Nic, co wskazywałoby, że zrozumiała to, co usiłował jej powiedzieć. - Może pokażę księciu, gdzie można się w miarę spokojnie przespać?

Antony wstał. Co ją naszło? Chciał jej wyznać miłość, powiedzieć, ile dla niego znaczy, podczas gdy ona stała się jak bryła lodu. Czyżby ją źle ocenił? Wyciągnął zbyt pochopne wnioski z czułości, z jaką odwzajemniała jego pocałunki? Przecenił spojrzenia, jakie wymieniali, pracując razem w obozie? Nigdy dotąd nie wyznawał kobiecie miłości - było to zbyt ryzykowne dla kogoś z jego pozycją - może więc zabrał się do tego w nieodpowiedni sposób?

Podszedł do niej i stanął tuż obok, dotykając przy tym lekko jej ciała. Nic. Żadnej reakcji.

Nigdy dotąd nie był odrzucony przez kobietę i duma nie pozwalała mu pokazać, jak bardzo mu na niej zależy.

Jennifer popatrzyła na twarz Antony'ego przez krótką chwilę. Zdołał jednak dostrzec w jej oczach ból i tęsknotę. Wkrótce jednak w ich miejsce pojawił się wyraz pewności siebie i zadowolenia z dobrze wykonanej pracy.

- Tędy, Wasza Wysokość.

A więc powiedział coś nie tak. Ona również się w nim zakochała, był tego pewien, ale coś ją powstrzymywało przed okazaniem uczuć. Jak może przekonać ją do swoich?

- Jennifer, zatrzymaj się, proszę. Chcę ci coś powiedzieć. - Chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie. - Chciałbym porozmawiać o tym, co między nami zaszło. I czego pragnąłbym w przyszłości.

- Wasza Wysokość, zważywszy na okoliczności... Chodzi mi o lady Francescę. Nie wiem, o czym mielibyśmy rozmawiać.

A więc tu tkwił pies pogrzebany.

- To nie ma nic wspólnego z lady Francescą. Chodzi tylko o nas.

- Naprawdę, nie ma tu nic do wyjaśniania. Ktoś z twoją pozycją musi...

- Muszę nauczyć się dokonywać dobrych wyborów, które przyniosą korzyść nie tylko mojemu narodowi, ale również i mnie. A ty, Jennifer Allen, jesteś dla mnie samą korzyścią.

- Ja...

Zanim zdążyła dokończyć, wziął ją w ramiona. Nie mógł sobie pozwolić, by ją stracić.

- Ty jesteś moim wyborem, Jennifer. Nie Francesca czy Bianca ani żadna inna kobieta, którą wybierze dla mnie ojciec. Żywię głęboką nadzieję, że i ja będę twoim wyborem.

Objął ją mocniej, jakby w obawie, że mu się zaraz wymknie.

- Nauczyłaś mnie, jak dokonywać wyborów dla siebie samego. Jak możesz mi teraz wmawiać, że powinienem poślubić Francescę, skoro to ciebie chcę obejmować, całować i kochać?

Potrząsnęła głową, ale nie odepchnęła go. Wiedząc, że łatwiej mu będzie wyrazić uczucia grą ciała niż niedoskonałą angielszczyzną, pocałował ją z namietnością, dając dowód, że lady Francesca jest ostatnią kobietą, o której teraz marzy.

Jennifer zawahała się, ale nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby mu się oprzeć. Przyłgnęła do niego całym ciałem, odwzajemniając pocałunek.

To była Jennifer, o której marzył. Oddająca się z namiętnością swojej pracy, ale również namiętna w uczuciach. Żadna inna kobieta nigdy nie całowała go tak szczerze i bezinteresownie.

Jennifer całowała go, ponieważ chciała pocałować jego, a nie bogatego księcia San Rimini.

Upadł na kolana, pociągając ją za sobą. Chłonał ją wszystkimi zmysłami, dotykiem, węchem, wzrokiem, nie mogąc nasycić się jej bliskością. Poczul w trzewiach pałący ogień, będący niczym innym jak czystym, potężnym pożądaniem.

Miał ochotę kochać się z nią tu, na tej zakurzonej ziemi, nie zważając na nic. Słyszał w uszach walenie własnego serca, a w ustach smak słodkich pocałunków.

- Antony.

Ile nocy marzył o tym, by usłyszeć, jak wypowiada jego imię obrzmiałymi od pocałunków ustami? Zaczął całować jej szyję, czując pod wargami pulsujące tętno. Po raz pierwszy w życiu był absolutnie pewien tego, że znalazł kobietę, którą pragnie poślubić. Kobietę, która uczyni go szczęśliwym człowiekiem i doskonałym władcą.

- Wiesz, jak bardzo cię kocham? - usłyszał własny głos, pomiędzy kolejnymi pocałunkami. Był pewien, że to, co mówi, jest prawdą.

- Antony, Antony - z trudem łapała oddech. - Musimy przestać.

- Nikt na nas nie patrzy - szepnął, całując jej szyję. - Słońce jeszcze nie wzeszło.

- Nie o to chodzi. Nie chcę przestawać, ale musimy. - Zmusiła go, by popatrzył jej w oczy.

I wtedy usłyszał. Niski dźwięk, o którym przed chwilą sądził, że jest biciem jego serca, okazał się być dźwiękiem wydawanym przez jego własny helikopter. Zapewne Giulio nadlatywał z nowymi zapasami dla uchodźców.

Zamknął oczy i na moment oparł czoło o jej czoło, chcąc na zawsze zapamiętać emocje, jakich doświadczał, czując opuszki jej palców na policzkach.

- Masz rację, musimy przestać. Ale jeśli nie chcesz...

- Antony!

- Wrócimy do tego później. - Pocałował ją szybko, wstał i podał jej rękę. Nie mógł powstrzymać uśmiechu, zdając sobie sprawę, jak są brudni i potargani. Nie mógł oderwać wzroku od jej zmiętej koszuli i rozrzuconych w nieładzie włosów.

- Praca na pierwszym miejscu - powiedziała, otrzepując spodnie. - Chociaż ty nie wyglądasz w tej chwili na gotowego do pełnienia codziennych obowiązków.

- Nie?

- Zdecydowanie nie.

- Zastanowię się nad tym później. Teraz chodźmy na lądowisko.

Jennifer skinęła głową. Ruszyli pod górę, gdzie helikopter podchodził do lądowania.

Antony podał Jennifer rękę, by pomóc jej pokonać najbardziej stromy odcinek. Pomachał pilotowi, który siedział za sterami i dopiero w tej chwili dostrzegł, że obok niego siedzi ktoś jeszcze.

Zatrzymał się w pół kroku.

- Co się stało? - Jennifer spojrzała na niego pytająco.

- Nic takiego - odparł, zmuszając się do uśmiechu. - Chodźmy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jennifer zwilżyła językiem usta, pokonując za księciem ostatnie sto kroków dzielące ich od lądowiska.

Zapasy przywiezione przez Giulia były dla nich bezcenne. Zanim dotrze pomoc Czerwonego Krzyża, będą mieli czym wspomóc uchodźców. Starła się ze wszystkich sił myśleć o czekającej ją pracy, aby choć na chwilę oderwać myśli od osoby Antony'ego.

Czyż Pia nie ostrzegła jej, że powinna o nim zapomnieć? Że całowanie go oznacza dla niej zgubę? Mimo to nie posłuchała jej. Pozwoliła wprowadzić się w stan, w którym serce waliło jej jak oszalałe, a policzki płonęły.

Antony również to czuł: napięcie, oczekiwanie, zauroczenie. Tego była pewna. Jednak kiedy zobaczył helikopter, jakby zaszła w nim jakaś przemiana. Nadal był dla niej miły, ale jego słowom i gestom brakowało dawnej spontaniczności. Pia miała rację. Nigdy nie będzie jej dane stać się częścią jego świata, nawet gdyby zaczęła myśleć o nim jako o Antonym, a nie jak o księciu i następcy tronu.

Kopnęła leżący pod nogą kamień i podniosła wzrok na helikopter. Wkrótce Antony nim odleci. Pewnie tak będzie lepiej. Wróci do swoich obowiązków, poślubi lady Francescę i zostanie wspaniałym królem.

A ona zostanie w Rasowie, gdzie będzie kontynuować swoją pracę, skupiając uwagę na ludziach, na których tak bardzo jej zależało. A przynajmniej, na których powinno jej zależeć. Znajomość z księciem mogła im tylko zaszkodzić.

Każde z nich pójdzie swoją drogą. Najważniejsze jest dobro ludzi, którzy im zaufali, a nie ich własne szczęście.

Weszła na lądowisko. Ku jej zdumieniu, Antony ujął ją za łokieć i mocno przytrzymał. Nie patrzył na nią, tylko w stronę helikoptera.

Jennifer zrobiła pogodną minę, nie chcąc, aby ktokolwiek dostrzegł, jak bardzo cierpi. Zachowa w sercu spędzone razem chwile, marząc o tym, jak wspaniale mogłoby być, gdyby ich wzajemne stosunki wykroczyły poza kilka skradzionych pocałunków.

Nie pozwoli, aby Antony dowiedział się, jak bardzo boli ją serce. Ani Giulio. Będzie się cieszyć tymi chwilami, które jeszcze jest im dane razem spędzić, nawet jeśli mają je dzielić z księżącym pilotem.

- Jennifer? - usłyszała głęboki głos Antony'ego, wypowiadający jej imię jak zawsze w bardzo charakterystyczny sposób.

- Tak?

- Zauważyłaś chyba, że mój pilot nie jest sam.

Nie, nie zauważyła. Jednak kiedy Giulio otworzył drzwi, serce omal nie przestało jej bić. Nie mogła się mylić.

- Król?

Nic dziwnego, że Antony nagle zrobił się taki oficjalny. I tyle z jej nadziei na wspólne spędzenie jeszcze kilku chwil.

- Powinnam zostawić was samych? Może...

- Nie.

Posłusznie zamknęła usta, choć nawet z tej odległości widziała, że król wcale nie jest szczęśliwy, że musiał przylecieć do Haffali. Jego ściągnięte brwi nie wróżyły nic dobrego.

- Chodź ze mną.

Popatrzyła na niego zdumiona, ale bez słowa wypełniła polecenie.

- Księżę Antony. - Król sprawiał wrażenie naprawdę zagniewanego.

- Wasza Wysokość. - Antony lekko skłonił głowę. - Chciałbym, abys poznał pannę Jennifer Allen. Nie byłeś na przyjęciu z okazji powstania funduszu, więc nie miałaś okazji. - Odwrócił się do Jennifer i uśmiechnął. Od razu poznała, ile trudu kosztuje go zachowanie spokoju. - Jak wiesz, ojciec, przemówienie panny Allen przysporzyło naszym stypendystom dużo pieniędzy. Wielu ludzi udzieliło nam wsparcia.

- Panno Allen, miło mi panią poznać.

Jennifer ujęła wyciągniętą dłoń, czując jej chłód i siłę. Król sprawiał wrażenie osoby niezwykle silnej i pewnej siebie. Podobne wrażenie odniosła, gdy po raz pierwszy zobaczyła Antony'ego. Król miał gęste, szpakowate włosy, a zmarszczki wokół oczu dodawały mu powagi.

Wyobraziła sobie, że za dwadzieścia lat Antony stanie się bardzo podobny do ojca.

- Czuję się zaszczycona, Wasza Wysokość - zdołała z siebie wydusić. - Książę Antony zrobił dla Rasowańczyków bardzo wiele. Osobiście dostarczył zapasy wody, leków i pożywienia. Wasza Wysokość robi to samo. To niezwykle podniesie morale naszych podopiecznych. Król uniósł rękę.

- Obawiam się, że nie zrozumiała mnie pani właściwie, panno Allen. Cieszę się, że docenia pani pomoc mojego syna, ale obawiam się, że dłużej nie możemy tu pozostać. Dziś w pałacu mamy mieć ważnych gości i nie chcielibyśmy okazać się wobec nich nieuprzejmi. Rozładujemy zapasy i wracamy do San Rimini.

- Przykro mi to słyszeć. - Jennifer trzymała podniesioną głowę, pomimo reprimendy, jakiej udzielił jej król. Postarał się, aby ani na chwilę nie zapomniała, gdzie jest jej miejsce.

Antony oparł dłoń na ramieniu ojca, popychając go lekko do przodu.

- Wyglądasz na zmęczonego, ojcze. Może gorąca kawa dobrze ci zrobi? Rozładowanie zapasów i tak chwilę potrwa, może więc obejrzałbyś w tym czasie obóz?

- Zgoda - odparł król, nie bez pewnej niechęci w głosie.

- Jennifer, zechcesz być naszą przewodniczką? - Spojrzał na nią w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że był to raczej rozkaz niż prośba.

- Naturalnie. Zaraz przyślę kilku ludzi do pomocy przy rozładowywaniu helikoptera.

Kiedy dotarli do obozu, pokazała królowi tyle, ile sądziła, że chciałby zobaczyć. Choć generalnie nie miał nic przeciw wsparciu, jakiego jego kraj udzielał uchodźcom, z jego wypowiedzi wynikało, iż wolałby, aby najstarszy syn był znacznie mniej zaangażowany w niesienie tej pomocy.

Po krótkiej przechadzce weszli do namiotu stołówki. Jennifer umyła kubki, aby nalać wszystkim kawy. Przez cały czas czuła na sobie wzrok starszego mężczyzny. Zastanawiała się, czy dostrzegł na jej ubraniu te same ślady od trawy, jakie znajdowały się na odzieży Antony'ego. Jeśli tak, nie dziwiło jej, że był w stosunku do niej taki oschły.

Jego obowiązkiem było posadzić na tronie swego syna, a obok niego odpowiednią królową. Amerykanka, która ustawiała namioty i kopała latryny, nie była najlepszą kandydatką do tej roli. I fakt, że Antony przyleciał, by jej pomóc, niczego tu nie zmieniał.

Postawiła napełnione kawą kubki na drewnianym stole, przy którym zasiedli mężczyźni.

- Przepraszam za to, że nasza kawa nie jest najlepsza. Obawiam się, że w obecnej chwili nie dysponujemy też szlachetną porcelaną, a tylko zwykłym fajansem.

- Jestem pewien, że kawa będzie wyśmienicie smakować. Synu, jak długo twoim zdaniem zajmie rozładowywanie helikoptera? Mamy kilka ważnych spraw do przedyskutowania.

- Jakies pół godziny, Wasza Wysokość - odpowiedziała szybko Jennifer. - Czy mam wrócić na lądowisko, aby sprawdzić, jak postępują prace?

- Byłbym niezmiernie wdzięczny.

- Zostań, Jennifer. - Antony wstał, a jego usta były zaciśnięte w jedną kreskę. - Wolalbym, abyś była przy naszej rozmowie.

Król posłał mu ostrzegawcze spojrzenie, po czym sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej małe pudełko.

- Obawiam się, że to wewnętrzna sprawa dworu, panno Allen. Zechce pani dowiedzieć się, czy Giulio jest gotów do powrotnego lotu?

Skinęła głową, po czym ruszyła w stronę wyjścia. Nie miała zamiaru stawać między ojcem i synem, zwłaszcza jeśli byli nimi król i jego następca.

- Jennifer, zostań. - Głos Antony'ego brzmiał, jakby księżę już był królem. - Rzeczywiście sprawa dotyczy naszej rodziny, ale również twojej osoby.

- Naprawdę nie uważam...

- Dobrze, Antony - odezwał się jego ojciec. - Niech zostanie. Może lepiej będzie, jak usłyszysz to z pierwszej ręki. - Wstał, podszedł do Jennifer i pogroził jej palcem, jakby była małą dziewczynką. - Mam nadzieję, że to, o czym tu mówimy, nie dostanie się do gazet. Czy wyrażam się jasno?

Jennifer nie potrafiła ukryć oburzenia.

- Po tym, jak reporterzy potraktowali mnie ostatnio? Za kogo Wasza Wysokość mnie uważa?

Oczy króla rozszerzyły się ze zdziwienia i Jennifer upomniała się w duchu, by bardziej uważać na słowa.

- Przepraszam, Wasza Wysokość. Jeśli Antony będzie nalegał, zostanę. Ale proszę zrozumieć, że pozostawanie tu podczas waszej kłótni nie jest dla mnie przyjemnością. Tym bardziej nie przyszłoby mi do głowy, by opowiadać o niej prasie. Mam zbyt dużo szacunku dla Antony'ego, a zbyt mało dla tych reporterów, by z nimi rozmawiać.

Król Eduardo sprawiał wrażenie usatysfakcjonowanego tym wyjaśnieniem. Wskazał jej miejsce obok syna. Jennifer popatrzyła przez chwilę na obydwu, po czym niechętnie usiadła.

- Nie wie pani, panno Allen, że z powodów zdrowotnych być może nie będę już mógł długo zasiadać na tronie. Dlatego bardzo zależy mi, aby mój najstarszy syn poślubił w najbliższej przyszłości odpowiednią kobietę. Bezskutecznie próbowałem przedstawić go kilku damom, które mogłyby zasiąść obok niego na tronie.

- Co doprowadziło do tego, że zyskałem reputację playboya - mruknął pod nosem Antony.

- Ponieważ czasu jest coraz mniej - ciągnął król - poprosiłem syna, aby do końca roku znalazł kandydatkę na żonę. Dlatego wasze zdjęcie, jakie zrobił reporter, było tak niefortunne. Sugerowało, że Antony jest niegotowy do małżeństwa. Toteż na moją prośbę kilku przyjaciół rozmawiało z reporterami, aby przedstawili sprawę tak, jakby Antony został w ten pocałunek wmanipulowany.

- Co? - Antony i Jennifer jednocześnie zadali to samo pytanie.

- Zdaję sobie sprawę, że nie było to wobec pani najelegantsze posunięcie, panno Allen, i przepraszam. Jednak muszę bronić swojej rodziny. Prowadzę rozmowy z hrabiną Benedettą na temat ożenku jej córki i mojego syna. Nie mogłem pozwolić, aby rozmowy utknęły w martwym punkcie.

- Nie chodzi tylko o mnie, Wasza Wysokość - powiedziała, zaciskając pod stołem pięści. - Przez taką interpretację faktów stracili przede wszystkim moi podopieczni. Jak teraz znajdę ludzi chętnych do pracy w obozie?

- Wiem i dlatego jeszcze raz przepraszam. Kiedy to wszystko się skończy, osobiście zachęcę moich poddanych do wsparcia funduszu Antony'ego i pani organizacji. Dlatego właśnie tu przyleciałem. Po syna.

Podał Antony'emu niewielkie pudełko, które przed chwilą wyjął z kieszeni. Gdy tylko je zobaczyła, wiedziała, co zawiera. Złoty pierścionek, bynajmniej nie przeznaczony dla niej.

Antony otworzył je wolno, a ich oczom ukazała się delikatna, inkrustowana drogimi kamieniami obrączka.

- Obrączka mamy.

- Zawsze nosiła ją z dumą. Wiedziała, że któregoś dnia dostanie ją twoja żona. - Król chrząknął zmieszany, po czym, po krótkiej przerwie, podjął wątek już pewnym głosem. - Dziś na kolacji zaszczyca nas swoją obecnością lady Francesca z matką. Ofiarujesz jej tę obrączkę, prosząc, aby zechciała zostać twoją żoną. Wszystko zostało ustalone.

Spojrzał na Jennifer.

- Przykro mi, panno Allen. Wierzę, że pani uczucia do mojego syna są głębokie, ale mój kraj potrzebuje kolejnego następcy tronu, a poślubienie odpowiedniej kandydatki jest jedynym sposobem, by Antony mógł spełnić ten wymóg.

Jennifer skinęła głową. Choć wypowiedziane przez króla słowa raniły jej serce, miała świadomość, że nie powiedział niczego, czego by nie wiedziała już wcześniej.

W tym momencie otworzyły się drzwi namiotu i do wnętrza weszła Pia. Na widok króla stanęła osłupiała.

- Och, Wasza Wysokość. - Skłoniła się, co zważywszy na robocze ubranie, jakie miała na sobie, wyglądało dość dziwnie. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Chciałam tylko powiedzieć, że helikopter jest gotowy do lotu.

- Dziękuję - odparł król.

Pia spojrzała na Jennifer pytająco, jakby chciała powiedzieć: Co tu się, u diabła, dzieje? Po czym wyszła na zewnątrz.

- Obiecuję, panno Allen, że kiedy skończą się uroczystości związane z zaślubinami, użyję swoich wpływów, aby przysporzyć pani ochotników i funduszy do prowadzenia obozu.

Wstał, poprawił marynarkę i skinął na syna.

- Idziemy? Mamy tylko kilka godzin, aby przygotować się do kolacji. Nie możemy pozwolić, aby damy na nas czekały.

- Jeszcze chwila. - Antony zamknął z trzaskiem welwetowe pudełko i spojrzał na ojca.

- Słucham?

- Przez całe dotychczasowe życie robiłem to, czego ode mnie wymagałeś. Jednak w tym wypadku chciałbym, abyś wysłuchał mojego zdania. Wiem, że moim obowiązkiem jest poślubienie kobiety, która mogłaby zostać królową diTalora. Wiem również, że ty sam ożeniłeś się w wieku dziewiętnastu lat, kiedy dziadek zachorował. Jednak osobiście widzę inne rozwiązanie tego problemu.

- Nie ma innego rozwiązania. Musisz się ożenić.

- Powiedziałeś, że przekazałbyś tron Federicowi, gdybym pozostał wolny.

- Synu...

- Proszę, pozwól mi skończyć, choćby ze względu na Jennifer. Jesteś jej to winien po tym, co powiedziałaś dziennikarzom.

- Panna Allen nie ma z tym nic wspólnego. Jennifer popatrzyła na Antony'ego, błagając go wzrokiem, by przerwał.

- Antony, ożeń się z Francescą. To jest najlepsze dla twojego kraju i na pewno uczyni cię szczęśliwym.

Antony uśmiechnął się i dotknął jej policzka.

- Mogę być szczęśliwy, tylko kiedy poślubię ciebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jennifer omal nie spadła z krzesła z wrażenia. Czy dobrze słyszy? Antony chce ją poślubić?

Nie, to niemożliwe. Nawet gdyby rzeczywiście w jakiś niewiadomy sposób do tego doszło, nigdy nie uzyskałaby zrozumienia w oczach mieszkańców San Rimini. A to oznaczałoby, że nie udzieliliby wsparcia jej podopiecznym, a ich nie mogła zawieść.

- Książę Antony! - Twarz króla zrobiła się purpurowa. - Zapomina się książę!

- Ojczy, wysłuchaj mnie. Wierzę, że Jennifer będzie nie tylko doskonałą żoną, ale również wspaniałą królową.

- Antony, to nie ma szans powodzenia - powiedziała, wciąż nie mogąc dojść do siebie po tym, co usłyszała.

Spojrzał na nią uważnie.

- Kochasz mnie, Jennifer?

- Tak.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Ale...

- W takim razie ty również musisz mnie wysłuchać. Co wiesz, ojczy, o historii tej obrączki?

Król wzruszył ramionami, jakby zdał sobie sprawę, że aby wrócić do helikoptera, będzie musiał wysłuchać racji swego syna.

- Od wieków należy do naszej rodziny. Królowe nosiły ją jako symbol miłości do kraju.

- Dlaczego symbolizuje miłość? - spytała Jennifer.

- Jakieś pięćset lat temu nasza wielka królowa Danae kupiła te kamienie od wędrownych handlarzy i oprawiła je w złoto. Były bezcenne i królowa bardzo się do nich przywiązała. Ponieważ była z pochodzenia Greczynką, wielu mieszkańców San Rimini w skrytości ducha jej nie lubiło i obwiniło ją za to, że weszła do naszej rodziny jedynie z chęci wzbogacenia się. - Wyjął z pudełeczka obrączkę i obrócił w

palcach. - W latach wielkiego głodu królowa jednak bez wahania sprzedała obrączkę, aby nabyć za te pieniądze żywność dla ludności. Dlatego ludzie pokochali ją i zaczęli uważać za swoją królową. Jej syn odkupił później ten pierścień, który stał się symbolem miłości kolejnych królowych do naszego kraju.

Wyciągnął pierścionek i popatrzył na ojca.

- Wierzę, że tylko kobieta taka jak królowa Danae może nosić ten pierścień. Powinna przedkładać dobro innych nad swoje własne, a nade wszystko nad chęć zdobycia bogactwa czy wpływów. Żadna z kobiet, którym mnie przedstawiałaś, nie spełnia tych kryteriów. Mają w żyłach królewską krew, ale nic ponadto. Królowa Danae nie pochodziła z królewskiej rodziny, ale miała królewskiego ducha. Dlatego wspominamy ją do tej pory.

- Rozumiem, co chcesz mi powiedzieć, synu, ale mamy teraz inne czasy. Mieszkańcy San Rimini chcą królowej z arystokratycznym pochodzeniem.

- Wówczas także tego chcieli. - Zwrócił się w stronę Jennifer. - Jennifer, kocham cię tak, jak nie kochałem żadnej innej kobiety. Postrzegasz mnie takim, jakim jestem, a nie takim, jakim przedstawiają mnie w czasopiśmie. Pokazałaś mi, czym naprawdę jest miłość bliźniego. I jak mogę być bardziej użyteczny dla innych. Uczyniłaś mnie lepszym człowiekiem i dopiero przy tobie czuję, że żyję pełnią życia. Nawet jeśli ma to oznaczać, że nie obejmę tronu, chcę, abyś została moją żoną. Wyjdiesz za mnie?

- Antony. - Patrzyła na ich złączone dłonie, czując pod palcami chłód obrączki. Co mogła odpowiedzieć?

- Panno Allen, czy wyszłaby pani za mojego syna, nawet gdyby miał przez to utracić tron?

- Nie. To znaczy tak, ale nie mogę od niego tego wymagać.

Gorące łzy popłynęły jej po policzkach.

- Mieszkańcy twojego kraju kochają cię - zwróciła się do Antony'ego. - Chcą, abyś został ich królem, i wiem, że będziesz wspaniałym władcą. Nie mogę stanąć na twojej drodze. Ponadto wiem, jak zamartwiali się, gdy spotykałeś się z tą amerykańską aktorką. O mnie myśleliby jeszcze gorzej. Ja być może jakoś bym to zniosła, ale nie

chciałabym, abyś ty musiał przez to cierpieć. Ponadto nie mogłabym znieść myśli, że zawiadłam zaufanie tych, którym poświęciłam tyle lat pracy.

Przygryzła usta, wiedząc, że odsuwa od siebie własne szczęście, ale nie mogła postąpić inaczej.

- Wybacz mi, Antony. Ci ludzie mi ufają i nie mogę ich zawieść, podobnie jak ty masz zobowiązania wobec swojego narodu. - Puściła jego rękę, zostawiając w niej obrączkę. - Kocham cię, ale nie mogę za ciebie wyjść.

Wstała i nie patrząc na niego, ruszyła biegiem w stronę wyjścia.

Antony opadł na ławkę, jakby ktoś dał mu obuchem w głowę.

Jennifer powiedziała nie.

Stracił wszystko. Szacunek ojca, jej miłość i tron. Bez niej nie zdoła rządzić tym krajem, a poślubienie innej kobiety nie wchodziło w grę.

- Panno Allen!

Stanowczy ton głosu króla zaskoczył nie tylko jego, ale również będącą już niemal na zewnątrz Jennifer. Odwróciła głowę, ocierając łzy wierzchem dłoni.

- Tak, Wasza Wysokość?

- Proszę tu wrócić. Nie pozwoliłem pani odejść. Jennifer uniosła podbródek.

- Proszę mi wybaczyć, ale nie jestem poddaną Waszej Wysokości.

- O tym właśnie chciałbym z panią podyskutować, młoda damo. Proszę usiąść.

Antony od razu wyczuł w głosie ojca jakąś zmianę.

- Proszę, Jennifer.

Jennifer wolno puściła klamkę i podeszła do stołu. Zatrzymała się przy nim i popatrzyła na króla.

- Słucham.

- Nasi krajanie nie zaakceptowali amerykańskiej aktorki dlatego, że ja jej nie zaakceptowałem. Odrzuciłem ją nie dlatego, że była Amerykanką, ale ponieważ myślała jedynie o własnej karierze. Nie ukrywam, że wolałbym, aby mój syn poślubił kogoś z San Rimini. Jednak mówiąc mu, aby poślubił Francescę ze względu na dobro narodu, dałaś dowód tego, że uczucia tych ludzi nie są ci obojętne. Tylko moja żona Aletta była równie troskliwa i pozbawiona egoizmu.

Antony wstał, nie wierząc w to, co słyszy.

- Co chcesz przez to powiedzieć, ojcze?

- Tylko tyle, że jeśli Jennifer zechce za ciebie wyjść, nie będę dłużej się temu sprzeciwiał. Nie przekażę tronu twojemu bratu. I tak Jennifer będzie lepszą królową niż byłaby Lucrezia. - Położył dłoń na ramieniu Jennifer. - Przepraszam za ból, jaki ci sprawiłem, ale musisz mnie zrozumieć. Jestem bardzo chory i muszę dać mojemu narodowi najlepszą królową z możliwych. Miałem nadzieję, że Antony wybierze kobietę, w której żyłach płynie królewska krew, ale skoro zdecydował inaczej, niech będzie, jak zechce. Widzę, że z tobą będzie szczęśliwy, a dzięki temu będzie lepszym władcą dla narodu San Rimini.

- Dziękuję, Wasza Wysokość, ale...

- Będę wspierał twój obóz. Jeśli ja wspomogę wasz fundusz, moi przyjaciele również to zrobią. Nie martw się. - Z tymi słowy ruszył w stronę wyjścia. - Muszę wrócić do pałacu, aby przyjąć lady Benedettę i w delikatny sposób wyjaśnić jej całą sytuację. Zechcesz mi towarzyszyć, Antony?

- Daj mi minutę, ojcze.

- Zaczekam na ciebie w helikopterze.

Gdy tylko zostali sami, Antony podbiegł do Jennifer i chwycił ją w ramiona.

- Przepraszam, Jennifer. Nie przypuszczałem, że mój ojciec... Miałem nadzieję, że zdążę zapytać cię, zanim się zjawi, że powiem ci o swoich uczuciach.

- Cii. Wszystko jest dobrze. - Wtuliła twarz w jego koszulę, nie starając się powstrzymać łez, które napłynęły jej do oczu.

- Jennifer?

Oderwała twarz od jego koszuli i popatrzyła na niego poprzez łzy.

- Tak?

- Wyjdiesz za mnie?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Tylko, jeśli obiecasz mi jedną rzecz.

- Co tylko zechcesz.

- Nie próbuj doskonalić swojej angielszczyzny. Chcę, żebyś zawsze mówił do mnie Zhennifer.

- Nie - szepnął. - Będę do ciebie mówił księżniczko Jennifer.

EPLOG

Dziewięć miesięcy później

- Gdzieś ty się podziewał? - Jennifer spojrzała na męża zdejmującego spodenki do joggingu, po czym przeniosła spojrzenie na okno. Słońce było tuż ponad horyzontem. - Nie ma jeszcze siódmej!

- Nasz ślub napełnił mnie taką energią, że musiałem trochę pobiegać. Postanowiłem potowarzyszyć ojcu w jego porannej rozgrzewce.

Jennifer usiadła w wielkim łożu, starając się przywyknąć do faktu, że oto spędziła pierwszą noc w sypialni Antony'ego.

- Cieszę się, że lepiej się czuje. I że wrócił do biegania. Ale to i tak cię nie tłumaczy. Jak można zostawić żonę samą w noc poślubną?

- Co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła? - spytał, siadając obok niej z psotnym uśmiechem.

- Przychodzi mi na myśl wiele rzeczy.

- Domyślam się. - Sięgnął po leżącą na nocnym stoliku gazetę i podał jej. - Poczytaj sobie, a ja wezmę szybki prysznic.

Jennifer zwinęła gazetę i uderzyła nią męża. Zastanawiała się, jak mogła do tej pory bez niego żyć. Już sam jego widok sprawiał, że serce biło jej żywiej, nie wspominając o tym, co się z nią działo, gdy zaczynał ją całować.

- Założyłem się z Federikiem - oznajmił Antony, wstając z łóżka.

- O co?

- Zobaczysz - odparł, wskazując gazetę i zniknął za drzwiami łazienki.

Jennifer z westchnieniem popatrzyła na pierwszą stronę. Fotografia przedstawiała ją w objęciach Antony'ego, który namiętnie ją całował na balkonie królewskiego pałacu. Tym razem nie obchodziło ich, kto zrobił to zdjęcie. Przeczytała artykuł.

Uroczy księżę poślubia swojego Kopciuszka

Pałac Królewski, San Rimini (AP). - Następca tronu, księżę Antony Lorenzo di Talora poślubił pannę Jennifer Allen ze Stanów Zjednoczonych.

Skromność ceremonii zaskoczyła wielu, zważywszy na znaczącą pozycję księcia Antony'ego, dziedzica jednego z najstarszych tronów w Europie. Lista gości nie przekraczała dwustu starannie wybranych osób, w tym najbliższych członków obu rodzin. Zaszczycu dostąpiło również kilku członków parlamentu i grupa pracowników obozu dla uchodźców w Haffali, którym zarządzała panna Allen. Na uroczystość zostali także zaproszeni wybrani przedstawiciele czołowych królewskich rodów z Europy.

Panna młoda wyglądała wprost oszalamiająco. Wybrała na tę okazję białą jedwabną kreację, zaprojektowaną dla niej przez Kovata z Rasowa w podzięce za opieką nad synem, Josefem Kovatem, który był w minionym roku mieszkańcem obozu i pacjentem tamtejszego szpitala.

Państwo młodzi udają się w podróż poślubną pod koniec tygodnia, w nieznanne miejsce. Panna młoda postanowiła po powrocie z podróży wrócić do pracy na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Rasowa, które pragnie skupić swoje działania na odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych. Księżę Antony popiera jej zamiar dalszego zaangażowania w działalność organizacji „w całej rozciągłości”. On sam rozszerza swój fundusz stypendialny, organizując kolejne przedsięwzięcia z nim związane.

A jeśli chodzi o ciągłość dynastii? Oboje, jak twierdzą, nie mogą doczekać się dzieci.

Mieszkańcy San Rimini już zaczęli przyjmować zakłady odnośnie terminu narodzin potomka.

Jennifer odłożyła gazetę i wyskoczyła z łóżka. - Ty też już się założyłeś? W takim razie, muszę ci pomóc wygrać - szepnęła.

